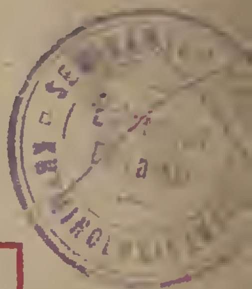
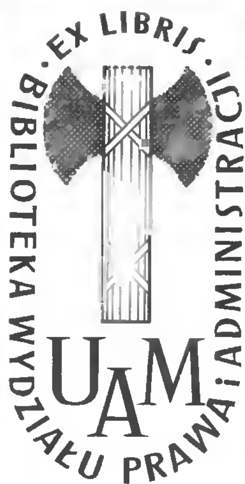
S … VA
J … ASZKI

(ZABÓJSTWO BAGIŃSKIEGO I WIECZORKIEWICZA).



OD WYDAWCY.— PRZEBIEG PROCESU.—
AKT OSKARŻENIA. — WYJAŚNIENIA MURASZKI.— ZEZNANIA ŚWIADKÓW. —
OPINJE BIEGŁYCH. —
MOWA PPROK. KADUSZKIEWICZA.—
MOWA PROKURATORA RUDNICKIEGO.—
MOWA ADWOKATA NIEDZIELSKIEGO. —
MOWA ADWOKATA SZURLEJA.—
WYROK SĄDU OKRĘGOWEGO. —
ZAKOŃCZENIE PROCESU.

WARSZAWA — 1926.


EX LIBRIS
BIBLIOTEKA WYDZIAŁU PRAWA i ADMINISTRACJI
UAM

SPRAWA JÓZEFA MURASZKI

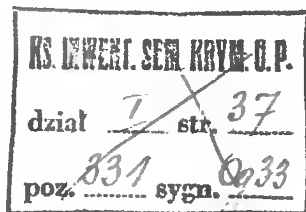
(ZABÓJSTWO BAGIŃSKIEGO i WIECZORKIEWICZA)

SPRAWA JÓZEFA MURASZKI

(Zabójstwo Bagińskiego i Wieczorkiewicza)



OD WYDAWCY — PRZEBIEG PROCESU — AKT OSKARŻENIA — WYJAŚNIENIA MURASZKI — ZEZNANIA ŚWIADKÓW — OPINJE BIEGŁYCH — MOWA PPROK. KADUSZKIEWICZA — MOWA PROKURATORA RUDNICKIEGO — MOWA ADWOKATA NIEDZIELSKIEGO — MOWA ADWOKATA SZURLEJA — WYROK SĄDU OKRĘGOWEGO — ZAKOŃCZENIE PROCESU



WARSZAWA 1926
Skład główny w księgarni F. Hoesicka



DRUK. „KRAJOWA"
W WARSZAWIE,
ŻELAZNA № 89
TEL. № 188-70.



Zabójsto Bagińskiego i Wieczorkiewicza odbiło się w całym kraju donośnem echem, co jest rzeczą zupełnie zrozumiałą ze względu na wszystkie krzywdy i boleśne przeżycia, jakich doznał nasz naród ze strony komunistów. Dla wszystkich obywateli kraju było jasnem, że czyn Józefa Muraszki znajduje się w nader ścisłym związku z nastrojami całego społeczeństwa, zrodzonymi przez obecną polityczną sytuację. Z tych względów sądzimy, iż sprawa Józefa Muraszki posiada ważne znaczenie dokumentu chwili.

Nie ulega również wątpliwości, że kiedy walka z komunistyczną zachłannością się skończy, a wierzymy mocno, że się skończy naszem zwycięstwem, sprawozdanie z tego procesu w przyszłości będzie stanowić ciekawy przyczynek do poznania tych udręczeń, jakie przeżywało społeczeństwo polskie w dobie największego rozpętania walki o narzucenie Polsce „komunistycznego raju".

Dokładne poznanie tej sprawy we wszystkich jej szczegółach jest jeszcze i dlatego rzeczą ważną, iż komunistyczna propaganda usiłuje wyzyskać zabójstwo Wieczorkiewicza i Bagińskiego, jako środek agitacyjny przeciwko rządowi polskiemu, któremu się przypisuje jeżeli nie udział w zabójstwie, to w każdym razie milczące przyzwolenie. Przebieg procesu Muraszki kładzie kres wszelkim podobnym insynuacjom.

Powyższe przesłanki utwierdzają nas w mniemaniu, iż dobrze czynimy, podając do wiadomości publicznej dokładny przebieg procesu, bez żadnych komentarzy i zmian.

Prawda niech sama za siebie mówi...



PRZEBIEG PROCESU.

W dniu 29 marca 1925 r. w pociągu specjalnym przewożono przez granicę polsko-rosyjską byłych oficerów wojsk polskich Wieczorkiewicza i Bagińskiego, skazanych przez Sąd Wojskowy w Warszawie na karę śmierci za zamachy dynamitowe, później ułaskawionych i przeznaczonych do wymiany z sowietami. Znajdujący się w tym samym wagonie, co więźniowie, przodownik Policji Państwowej Józef Muraszko w pewnej chwili dwukrotnie strzelił z rewolweru w kierunku więźniów, zadając obydwom śmiertelne rany, które w krótkim czasie spowodowały ich śmierć. Następnie Józef Muraszko dobrowolnie oddał się w ręce władz, obecnych na miejscu.

Po załatwieniu formalności i przeprowadzeniu wstepnego dochodzenia, Muraszko został odtransportowany do Wilna i osadzony tamże w więzieniu na Łukiszkach. Prowadzenie śledztwa w sprawie, wobec jej szczególnej wagi, zostało powierzone sędziemu Sądu Apelacyjnego w Wilnie Sągajle. Po zakończeniu śledztwa, został sporządzony akt oskarżenia z dnia 3 lipca 1925 roku, mocą którego Józef Muraszko został oddany pod Sąd pod zarzutem zabójstwa, popełnionego z premedytacją. W tym stanie rzeczy sprawa przeszła do Sądu Okręgowego w Nowogródku, gdyż przestępstwo było popełnione na terytorjum, objętem kompetencją tego Sądu.

Jednocześnie z wniesieniem do Sądu aktu oskarżenia Urząd Prokuratorski postawił wniosek o wezwanie szeregu świadków, zbadanych podczas śledztwa pierwiastkowego, a mających ustalić przebieg wypadków w czasie krytycznym, oraz charakterystykę oskarżonego.

Po doręczeniu aktu oskarżenia Józefowi Muraszce, obrońcy jego adwokaci Niedzielski i Szurlej wystąpili do Sądu Okręgowego z prośbą o wezwanie na rozprawę główną szeregu świadków dodatkowych, mających: 1) uzupełnić charakterystykę i życiorys oskarżonego, 2) zobrazować zbrodnie, popełnione na społeczeństwie polskiem przez komunistów, 3) udowodnić, iż w sferach wojskowych, sądowych, sejmowych oraz społeczeństwie polskiem panował niepodzielnie nastrój przeciwny wydaniu Wieczorkiewicza i Bagińskiego sowietom i 4) uwypuklić nastroje, otaczające Wieczorkiewicza i Bagińskiego w trakcie przewożenia ich do granicy, tworzące atmosferę fermentu i szemrania przeciwko zamierzonej wymianie.

Ponadto obrona prosiła o dołączenie do sprawy akt Sądu Wojskowego, dotyczących sprawy Wieczorkiewicza i Bagińskiego, oraz o wezwanie na rozprawę biegłych psychiatrów celem orzeczenia o stopniu poczytalności oskarżonego.

Sąd Okręgowy uwzględnił tylko pierwszą grupę zgłoszonych świadków, zaś pozostałe wnioski oddalił.

W tym samym czasie do Sądu Okręgowego wpłynęły podania wdów po zabitych, Wieczorkiewiczowej i Bagińskiej z prośbą o dopuszczenie ich do udziału w sprawie w charakterze powódek cywilnych. Pretensje każdej z powódek do Józefa Muraszki wyrażały się w żądaniu 7400 złotych tytułem odszkodowania za straty moralne i materjalne. Sąd Okręgowy powziął decyzję, mocą której prośba Wieczorkiewiczowej i Bagińskiej o dopuszczenie do udziału w sprawie została uwzględniona.

W tych warunkach rozprawa główna została wyznaczona na dzień 28 sierpnia 1925 roku. Przy otwarciu rozprawy, zabrała głos obrona Muraszki, domagając się: 1) niedopuszczenia Wieczorkiewiczowej i Bagińskiej do udziału w sprawie w charakterze powódek cywilnych, i 2) odroczenia rozprawy i zawezwania wszystkich, uprzednio przez obronę wskazanych, świadków oraz biegłych lekarzy-psychiatrów.

Rozważywszy te wnioski, Sąd Okręgowy pierwszy z nich odrzucił, utrzymując swą poprzednią decyzję w mocy, zaś drugi wniosek w całości prawie uwzględnił i postanowił sprawę odroczyć, wezwać szereg wskazanych przez obronę świadków, oraz biegłych lekarzy.

Rzecznicy powództwa cywilnego adwokaci Duracz i Honigwill postawili wniosek o wezwanie na następną rozprawę w charakterze świadków: p. Prezydenta Rzeczypospolitej, ministra Sikorskiego i innych, wszakże wniosek ten Sąd Okręgowy pozostawił bez uwzględnienia.

Ponowny termin rozprawy został wyznaczony na dzień 22 października 1925 roku, w którym to terminie doszło do merytorycznego rozpoznania sprawy. Rozprawa trwała przez trzy dni. Obradom przewodniczył prezes Sądu Okręgowego w Nowogródku p. Bochwic. Komplet trybunału stanowili pozatem sędziowie okręgowi pp. Hłasko i Murza-Murzicz. Oskarżenie popierali prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie p. Rudnicki i podprokurator Sądu Apelacyjnego w Wilnie p. Kaduszkiewicz. Obronę wnosili adwokaci Niedzielski i Szurlej. Powódki cywilne Wieczorkiewiczowa i Bagińska były reprezentowane przez adwokatów Duracza i Honigwilla.

Po otwarciu rozprawy głównej został odczytany akt oskarżenia, który brzmi, jak następuje:

AKT OSKARŻENIA

Józefa Muraszki, lat 29, o przestępstwo przewidziane w art. 453 K. K.

W dniu 11 marca 1925 r. Rada Ministrów, rozpoznawała i zatwierdziła wniosek Ministra Spraw Zagranicznych, o dokonaniu wymiany pozostających w Rosji zakładników polskich: Konsula Łaszkiewicza i Księdza Usasa — na Walerego Bagińskiego i Antoniego Wieczorkiewicza, skazanych wyrokiem Sądu Wojskowego Okręgowego w Warszawie z dnia 4 kwietnia 1924 roku na karę śmierci przez rozstrzelanie, zamienione aktem łaski Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na ciężkie więzienie dożywotnie dla Bagińskiego, i na takież więzienie piętna-

stoletnie dla Wieczorkiewicza. W wykonaniu powyższej uchwały Bagiński i Wieczorkiewicz o godz. 1-ej m. 30 w nocy z 28 na 29 marca tegoż roku zostali wydani z więzienia w Białymstoku Prezesowi Delegacji Repatrjacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej Kulikowskiemu, i tejże nocy pod eskortą pociągiem osobowym wywiezieni przez Baranowicze, Stołpce w kierunku granicy rosyjskiej, gdzie na stacji Kołosowo miała nastąpić wymiana. Po przybyciu pociągu do Stołpców 29 marca r. b. o godzinie 2-ej w dzień i po dokonaniu niezbędnych formalności i zmiany warty, został podany specjalny pociąg, składający się z parowozu i jednego wagonu towarowego. Część wagonu zajęli Bagiński i Wieczorkiewicz, otoczeni kordonem eskortujących policjantów w sile 8 ludzi, pod komendą aspiranta policji Szyszkiewicza, w pozostałej zaś części zajęli miejsca na 2-ch ławkach przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, jadących służbowo, bądź w związku z mającą nastąpić wymianą, bądź w sprawach granicznych, z Prezesem Delegacji Kulikowskim i Starostą Stołpeckim Zajączkowskim na czele, poczem pociąg o godz, 2 m. 50 odszedł do Kołosowa. Po upływie kilku minut, gdy pociąg przebiegł 3-ci kilometr za Stołpcami, w części wagonu, zajętej przez eskortę, padły dwa, jeden po drugim, bezpośrednio następujące strzały, poczem dał się słyszeć krzyk przeraźliwy — Bagiński upadł na twarz, a Wieczorkiewicz usunął się na podłogę i, trzymając się za bok, stał skulony w kącie wagonu. Na zapytanie Prezesa Delegacji Kulikowskiego, kto strzelał, odezwał się st. przodownik Urzędu Śledczego przy Komendzie Policji w Stołpcach Józef Muraszko

i oświadczył, że strzelał on, i jednocześnie podając otaczającym go osobom na rozwartej dłoni rewolwer, w słowach prędkich i bezładnych tłomaczył powód swego czynu, chęcią odwetu za wyrządzone mu przez bolszewików krzywdy i obawą, by tak niebezpieczni przestępcy, jak Bagiński i Wieczorkiewicz, nie szkodzili nadal Polsce. Kiedy następnie, po rozbrojeniu Muraszki przez aspiranta policji Szyszkiewicza, ktoś z obecnych zwrócił mu uwagę, że właśnie czyn jego może zaszkodzić Polsce i spowodować nieobliczalne następstwa, Muraszko prosił o zwrot rewolweru, zapewniając, że sam się zastrzeli. Wobec powyższego zajścia i konieczności okazania rannym rychłej lekarskiej pomocy, pociąg cofnięto do Stołpców, gdzie byli telefonicznie wezwani lekarze, i powiadomiono władze bolszewickie, że wymiana dnia tego nie nastąpi. Po przybyciu lekarzy, dokonaniu opatrunków i zastrzyknięciu kamfory, Bagiński i Wieczorkiewicz zostali przeniesieni do samochodu, mającego ich przewieźć do szpitala miejskiego, celem dokonania, zgodnie z wyrażonem przez nich życzeniem, operacji. Bagiński jednak, nie dojeżdżając do szpitala o godz. 4 m. 30 zmarł w drodze, zaś Wieczorkiewicz dnia 29 marca o godz. 7-ej wieczorem został poddany operacji, lecz pomimo pomyślnego jej przebiegu, zmarł dnia 30-go marca o godz. 7-ej.

Sekcja sądowo-lekarska zwłok Bagińskiego i Wieczorkiewicza, dokonana za pośrednictwem biegłych lekarzy, Grynberga, Marynowskiej i Maciejewskiego dnia 31 marca, wykazała, że Bagińskiemu została zadana rana postrzałowa, drążąca wgłąb na wysokości 10-go żebra prawego, przyczem

kula przeszła wątrobę oraz górną część nerki, powodując uszkodzenie ciała bezwzględnie śmiertelne, a Wieczorkiewiczowi takaż rana w okolicy lewego łuku żebrowego, przyczem kula przebiła żołądek, oraz duże naczynia, powodując silny krwotok wewnętrzny, zapalenie otrzewnej i śmierć.

Muraszko zbadany w charakterze oskarżonego przyznał się do winy, oświadczając, że o przejeździe Bagińskiego i Wieczorkiewicza przez Stołpce dowiedział się przypadkowo dopiero w południe 29 marca, po powrocie ze wsi Kuczkuny, gdzie spędził poprzedzające ten dzień, wieczór i noc na czatach, tropiąc bandytów. Zamiar zabójstwa powziął w ostatniej chwili, już w drodze do Kołosowa. Uważa, iż popełnił czyn patrjotyczny i nie żałuje tego co uczynił. Do eskorty wprawdzie nie należał, ale jechał służbowo z wiedzą i za zezwoleniem Starosty Zajączkowskiego.

Wobec powyższych danych mieszkaniec miasta Teolin Starostwa Augustowskiego, Województwa Białostockiego, Józef Muraszko lat 29 oskarżony jest o to, że dnia 29 marca 1925 r. w pociągu, idącym ze Stołpców do Kołosowa, w zamiarze pozbawienia życia Walerego Bagińskiego i Antoniego Wieczorkiewicza, dał do każdego z nich po strzale rewolwerowym, powodując tem śmierć obydwóch.

Przestępstwo powyższe przewidziane jest w art. 453 K. K. i na zasadzie art. 206 i 523 U. P. K. podlega właściwości Sądu Okręgowego w Nowogródku.

Wilno, dnia 3-go lipca 1925 r.

Podprokurator przy Sądzie Apelacyjnym
w Wilnie
(—) *M. Kaduszkiewicz*

WYJAŚNIENIE JÓZEFA MURASZKI.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przewodniczący zwrócił się do Muraszki z zapytaniem, czy przyznaje się do winy, na co Józef Muraszko odpowiedział, że do winy rozmyślnego popełnienia zabójstwa Walerego Bagińskiego i Antoniego Wieczorkiewicza nie przyznaje się i na swoje usprawiedliwienie oświadcza, że do bolszewików czuł i czuje nienawiść już oddawna, gdyż, walcząc w roku 1917 w szeregach białych, miał naoczne sceny ich ciągłych gwałtów i rozbojów, że, jako patrjota polak, jeszcze w początkach tworzenia się korpusu generała Dowbora-Muśnickiego, już był w jego szeregach; chodząc na wywiady, widział, jak bolszewicy mordowali schwytanych żołnierzy polskich, i to jeszcze więcej pogłębiło jego nienawiść do nich; że po rozwiązaniu korpusu Dowbora-Muśnickiego zaciągnął się, jako ochotnik do regularnych już wtedy wojsk polskich, gdzie dosłużył się szarży podchorążego; że po wyjściu z wojska wstąpił do policji państwowej z przydziałem na kresy, gdzie, tępiąc bandy dywersyjne, znowuż spotkał się ze szkodliwemi dla Polski elementami bolszewickiemi; że wychowany na wojnie, mając wiecznie do czynienia z niebezpieczeństwem, tępiąc zawsze jednego i tego samego wroga bolszewika. Kochając swoją ojczyznę Polskę całą duszą, był oburzony wiadomością o wysadzeniu w powietrze cytadeli warszawskiej i o zamachu bombowym na uniwersytet w Warszawie, dokonanym według głosów prasy i opinji społecznej przez dwóch komunistów zbro-

dniarzy i do tego oficerów polskich Walerego Bagińskiego i Antoniego Wieczorkiewicza; że już wtedy czuł do nich nienawiść i był przekonany, że nie minie ich zasłużona kara, że śledził w prasie za ich losem i kiedy dowiedział się o skazaniu ich przez Sąd Wojskowy na karę śmierci przez rozstrzelanie, to pomyślał: „jak to źle, że w Polsce niema szubienicy, bo szkoda kuli dla takich zbrodniarzy"! Po niejakim czasie dowiedział się, że Prezydent Rzeczypospolitej ułaskawił ich, a nawet były słuchy, że obaj skazani zostaną wywiezieni do Rosji, że wogóle dużo słuchów i wersji było na ten temat, lecz podsądny nie mógł tego zrozumieć; nie mieściło mu się to w głowie i nie chciało mu się wprost wierzyć w to, tembardziej, że burzliwe artykuły prasy ostro to krytykowały. Dalej Muraszko wyjaśnił, że w dniu 28 marca r. b. od godziny 3-ej rano był na obławie bandytów we wsi Kuczkunach, spędził tam cały dzień i noc, a nazajutrz rano zmoknięty, niewyspany wyjechał z dwoma posterunkowymi do Stołpców, gdzie przybył na kilkanaście minut przed godziną 14 i udał się wprost do Komendy powiatowej; że tam otrzymał od aspiranta P.P. Szyszkiewicza wiadomość o mającej nastąpić w tym dniu wymianie Bagińskiego i Wieczorkiewicza na polskich zakładników z sowietami i, że zaraz dwaj wymieniani przybędą pociągiem do Stołpców; że za zgodą Szyszkiewicza, który miał asystować przy wymianie, pojechał na stację, gdzie na peronie dworca, a następnie na posterunku policyjnym tamże zobaczył pierwszy raz Bagińskiego i Wieczorkiewicza; że będącemu na peronie staroście Stołpec-

kiego powiatu Zajączkowskiemu zdał sprawozdanie z przebiegu spraw służbowych i przytem zapytał go, czy może razem jechać na granicę, gdzie nastąpi wymiana więźniów i dostał na to odpowiedź twierdzącą, a przeto wsiadł do wagonu, gdzie już byli Bagiński i Wieczorkiewicz z eskortą i dużo przedstawicieli władz; że w drodze przyglądał się cały czas aresztowanym Bagińskiemu i Wieczorkiewiczowi, widział ich twarze dumne, ironiczne i z pogardą patrzące na otoczenie, czuł, że złość w nim wzbiera, myśli mu się plączą i nie może zdać sobie zupełnie sprawy z całej tej sytuacji — że zbrodniarze tryumfują; im dalej, tem większa złość go opanowywała, czuł, że nienawidzi ich i musi choć w jakikolwiek sposób zhańbić ich, poniżyć; bezwiednie przysunął się bliżej do nich i przeleciała w nim myśl schwycić ich za głowy i uderzyć jedną o drugą, lecz raptem, jakby pchnięty przez kogo, wyrwał z kieszeni rewolwer i strzelił, nie celując, nie rozumując, nie pamiętając, był jakby w omroczeniu i dziś nie może sobie przypomnieć, co było dalej, był jakby we śnie. Do chwili tej nie miał zamiaru zabicia ich, nikt go nie namawiał do tego i jak to stało się, sam nie może zdać sobie sprawy — naszło to na niego nagle i bez jego woli. Wreszcie oskarżony oświadczył, że nie żałuje swego czynu, boć przecie zabił wrogów swej ojczyzny; zbrodniarzy, na których zemścił się za wszystkie krzywdy, wyrządzone przez nich Polsce, uważa, że on, jako polak i katolik, nie mógł inaczej postąpić.

Z kolei Sąd Okręgowy przystąpił do zaprzysiężenia i zbadania świadków, których zeznania przytaczamy w streszczeniu.

ZEZNANIA ŚWIADKÓW.

Wilhelm Kulikowski, prezes delegacji Rzeczypospolitej Polskiej do spraw repatrjacji.

Wymiana B. i W. na zakładników polskich Łaszkiewicza i ks. Ussasa była postanowiona na wniosek Ministerstwa Spraw Zagranicznych przez Radę Ministrów uchwałą z dn. 11 marca 1925 r. Ta wymiana, jak i poprzedzające, miała za podstawę prawną traktat Pokoju w Rydze oraz Ustawę Sejmową z dn. 16 marca 1923 r.*) Zazwyczaj ustalenie osób, które miały być wymieniane, było przedmiotem porozumienia pomiędzy delegacją polską i delegacją rosyjską, następnie zaś składałem odpowiedni wniosek do Rady Ministrów, która postanawiała decyzję. W tym wypadku wniosku takiego nie składałem i nic nie wiedziałem o zamierzonej wymianie B. i W. przed otrzymaniem odnośnego zarządzenia z Rady Ministrów. Mniej więcej 18 marca uchwałę tę otrzymałem, a dowiedziawszy się z Departamentu Więziennictwa, że obydwaj więźniowie są już w więzieniu Białostockiem, prosiłem Departament Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o udzielenie mi pomocy przy zabezpieczeniu i ochronie więźniów podczas

*) Art. 1. Rada Ministrów władna jest ustalić listę, obejmującą najwyżej 340 osób, przebywających w Polsce, które będą wydane Rosji i Ukrainie przy równoczesnem wydaniu przez rządy Rosji i Ukrainy osób, przebywających w Rosji i Ukrainie, których listę i liczbę ustali Rada Ministrów. Art. 2. Rada Ministrów określi warunki powyższej wymiany i wyda zarządzenia, zmierzające do jej wykonania.

przewiezienia ich ze Stołpców i wydania. Wymiana odbyć sie musiała w Kołosowie, ostatniej stacji kolejowej na polskiem terytorjum, gdyż miejsce wymiany było ustalone przez układ repatrjacyjny między Polską i Rosją i nie mogło ulegać zmianie. Właściwie w układzie wymienione są Stołpce, które są ostatnim przed Kołosowem ważniejszym ośrodkiem administracyjnym, ale sam fakt przekazania wzajemnego odbywał się w Kołosowie. Po przybyciu do Białegostoku 28 marca udałem się do wojewody z prośbą o silną eskortę. Następnie, po uzyskaniu odnośnych zarządzeń wraz z Prokuratorem byłem w więzieniu, gdzie załatwiłem ostatnie formalności; między innemi pytałem się B. i W., czy nie rozmyślili się i nie pozostaną w kraju, na co Bagiński stanowczo, a Wieczorkiewicz z wahaniem się i omówieniami, odpowiedzieli, że zamiaru nie zmienili. W nocy na 28 marca wydelegowałem p. Kickiego do Stołpców, celem wydania tam odpowiednich zarządzeń, w sobotę 28 byłem jeszcze raz w więzieniu i w Komendzie Policji sprawdzałem, czy wszystkie zarządzenia wydano i w nocy o godz. 1-ej wyjechałem wraz z więźniami i eskortą. Ja jechałem w innym wagonie. Aspirant Policji Politycznej, delegowany specjalnie przez Wojewodę na moją prośbę, mówił mi w czasie drogi, że Bag. prawie nic nie mówił, ale Wiecz. jest bardzo rozmowny i jakoby wyraził się, że wysadzenie Cytadeli, to robota, Bagińskiego. Miał mówić również, że Maśliński, Roter i Krasiński również współdziałali z Bagińskim. Dokładnie jednak tych opowiadań aspiranta nie pamiętam. O 10 przybyliśmy do Baranowicz, gdzie dużo ciekawych skupiało się

około wagonu więźniów, tak, że dwuch wypadło zaaresztować. Do Stołpców przybyliśmy o 2-ej, gdzie Kicki ze Starostą spotkali nas i zawiadomili mnie, że wymiana ma się odbyć w Kołosowie o 16-ej. Poleciłem odprowadzić więźniów na posterunek Pol. Kolejowej, gdzie nsstąpiła zmiana eskorty. Więźniowie prosili mnie o pozwolenie na zabranie rękopisów, czego im odmówiłem, obiecując jedynie po przejrzeniu przesłać je do Moskwy.

Podczas tej rozmowy drzwi otworzyły się gwałtownie i wszedł jakiś mężczyzna, jak się później okazało, Muraszko, w cywilnym ubraniu, bardzo wzburzony. Po chwili odszedł, a ja dowiedziawszy się, że to był naczelnik ekspozytury śledczej, uspokojony poszedłem do bufetu. Niedługo potem nadjechał przygotowany pociąg, składający się z lokomotywy i jednego wagonu. Zwykle przy wymianie były dwa wagony, w jednym jechała eskorta z więźniami, w drugim ja i osoby towarzyszące wymianie, tym razem jednak nie można było inaczej tej sprawy załatwić. Jechało nas około 30 osób. Po kilku minutach jazdy, powstało w wagonie zamieszanie, gdyż podobno zauważono na torze kogoś dającego znaki ręką, jakby w celu zatrzymania pociągu *).

*) Wobec różnicy w tem miejscu zeznania p. Kulikowskiego i innych, skonfrontowano go następnie z posterunkowym Jakubowskim, maszynistą Sachmanowiczem i starostą Zajączkowskim, którzy powtórnie zeznali, iż spotkanie z nieznajomym grożącym pięścią w stronę pociągu, miało miejsce w powrotnej drodze, a nieznajomy stał nie na torze, lecz obok niego; Sachmanowicz zeznał, że wogóle nikogo nie widział, poczem p. Kulikowski oświadczył, że być może, iż wskutek wrażenia, jakie wywarło zabójstwo niedokładnie pamięta kolejność wydarzeń.

W tym czasie rozległy się dwa wystrzały, które zrobiły na mnie wrażenie trzasku łamanego patyka i zauważyłem, że jakiś policjant odbiera broń Muraszce. Ktoś powiedział, że Muraszko strzelał do więźniów i usłyszałem wyrazy: „Zabiłem zdrajców, nie mogłem dopuścić, aby nas zgubili, oni znają najważniejsze tajemnice, biorę to na swoją odpowiedzialność". Mówił to Muraszko. Cofnięto natychmiast pociąg i po przyjeździe do Stołpców odwieziono rannych do szpitala, ja zostałem na stacji, by depeszować do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i do Mińska. Wiem, że w opinji polskiej panowało znaczne podniecenie przeciwko tej wymianie. Ani Łaszkiewicz, ani ksiądz Ussas, na których mieli być wymienieni B. i W. nie wrócili dotychczas do Polski, obydwaj zostali skazani przez sądy rosyjskie i znajdują się w więzieniu*).

Stefan Zajączkowski, Starosta pow. Stołpeckiego.

Dnia 28 marca r. b. przybył do Stołpców urzędnik M. S. Z. Kicki i zawiadomił mnie, że 29 o godz. 14-ej przybędą do Stołpców, podlegający wymianie Bagiński i Wieczorkiewicz i prosił o wydanie zarządzeń w celu zapewnienia bezpieczeństwa eskortowanym, oraz zapobieżenia jakimkolwiek demonstracjom, nadmieniając, że sprawę należy trzymać w ścisłej tajemnicy. Prawie jednocześnie otrzymałem z Województwa w Nowogródku depeszę, zawierającą podobne polecenia i również nakazującą dyskrecję. Tegoż dnia wydałem aspirantowi Szyszkiewiczowi, jako zastępcy Komendanta P. P.

---

*) W chwili druku tej książki obaj przebywają już w Polsce.

właściwe polecenie. Przed Szyszkiewiczem nie ukrywałem, kto będzie wydany. Zarządzenia co do pociągu należały do Delegacji Repartrjacyjnej. Prócz Szyszkiewicza wtajemniczeni byli w sprawę mój zastępca Kuroczycki oraz Rzewuski, zastępujący Komendanta Ekspozytury Pol. Politycznej, któremu poleciłem, aby był na dworcu kolejowym i towarzyszył eskorcie policyjnej do miejsca wymiany. Przybyłem na stację kolejową w niedzielę 30 marca, na kilka minut przed przyjściem pociągu, który przybył punktualnie o godz. 14-ej. Ani na stacji, ani w jej pobliżu nie zauważyłem objawów jakiegoś wrogiego nastoju. Publiczności miejscowej było na stacji mało, najwyżej kilkanaście osób. Wyprowadzenia Bagińskiego i Wieczorkiewicza z wagonu, ani przekazania ich miejscowej eskorcie nie widziałem, gdyż towarzyszyłem prezesowi delegacji repatrjacyjnej, Kulikowskiemu. Poleciłem Szyszkiewiczowi nie wpuszczać nikogo do wagonu, którym mieli być odwiezieni B. i W., bez mego pozwolenia. Na pewien czas przed odejściem pociągu wezwałem obecnego na dworcu Muraszkę, którego zapytałem o pewne informacje w sprawach niemających związku z wymianą. Po skończeniu rozmowy, Muraszko zapytał, czy obecność jego jest potrzebna w pociągu i czy może jechać do Kołosowa. Dokładnie słów, w jakich Muraszko zapytywał o pozwolenie, nie pamiętam. Pozwolenia udzieliłem mu, jak również kilku innym urzędnikom państwowym. Po wejściu do wagonu usiadłem na ławce wraz z p. Kulikowskim. B. i W. stali w końcu wagonu, otoczeni przez eskortę stojącą w półkolu. W czasie rozmowy z p. Kulikowskiem usły-

szałem nagle dwa, natychmiast po sobie następujące, strzały, i zobaczyłem, jak Muraszko zwrócił się w naszą stronę, trzymając w ręku rewolwer i prosząc o aresztowanie go, jako zabójcy tych, którzy „walczyliby przeciwko nam i przynosili krzywdę“. Widząc, że B. i W. leżą na podłodze wagonu poleciłem aresztować Muraszkę i cofnąć do Stołpców pociąg. Około 15 m. 30 byliśmy w Stołpcach, gdzie rannym udzielono pierwszej pomocy i odwieziono ich do szpitala Sejmikowego. W powrotnej drodze jakiś człowiek, stojący obok toru kolejowego groził ręką w stronę pociągu. Poleciłem komuś z policji ustalić, kto to być może. Posterunkowy wyskoczył z pociągu i, jak mi później mówił Szyszkiewicz, ustalił, że to był jakiś pijany człowiek.

Wacław Henrych, komendant P. P. pow. Stołpeckiego.

Co robił Muraszko w okresie od 11 do 29 marca r. b. nie pamiętam. Wiem, że z urlopu nie korzystał. Przypominam sobie jedynie, że czterokrotnie był delegowany w ciągu marca do różnych czynności służbowych poza Stołpcami. Na podstawie dokumentów podróży można określić, kiedy, dokąd i na jak długo wyjeżdżał.

Jan Lewandowski, post. P. P. w Stołpcach.

W niedzielę o godz, 10-ej rano otrzymałem od aspiranta Szyszkiewicza ustny rozkaz przygotowania 10 ludzi przed godz. 13 tegoż dnia i udania się na stację kolejową dla pełnienia służby przy przewiezieniu B. i W. do Kołosowa. Po przybyciu pociagu z Białegostoku przeprowadziłem B. i W. do

posterunku P. P. na dworcu kolejowym i obstawiłem stację. Gdy postawiono lokomotywę z wagonem towarowym, który miał jechać do Kołosowa, st. przod. Junkiert polecił mi z rozkazu starosty, czy też Szyszkiewicza zabrać 6 posterunkowych do wagonu, jako eskortę, a resztę odesłać do miasta, oraz niewpuszczać do wagonu osób postronnych, prócz przedstawicieli władz i 2 wywiadowców. Obecny przytem Muraszko powiedział, że ma od Starosty polecenie, czy też zezwolenie, nie pamiątam dokładnie, aby jechać tym samym pociągiem. Gdy wszyscy wsiedli do wagonu i pociąg ruszył, B. i W. stali pod węższą ścianą wagonu, otoczeni eskortą, która stała twarzami do nich, a plecami do reszty otoczenia. Gdy mijaliśmy wieś Zadworje, usłyszałem wystrzały, jeden po drugim. Spojrzawszy w stronę, skąd huk pochodził, zauważyłem, że Muraszko, któ-ry dotychczas stał spokojnie, trzymając ręce w bocznych kieszeniach kurtki, obecnie stoi z rewolwerem w ręku; odebrałem mu rewolwer, brauning, kal. 7,35 oraz drugi — systemu Nagan. Zatrzymano pociąg i cofnięto do Stołpców. Muraszkę znam od 8 miesięcy, jako człowieka zdolnego i pracowitego, ale bardzo porywczego, który starał się wszystkim imponować i zawsze, jak to mówią, postawić na swojem.

Stanisław Cytryński, post. P. P. w Stołpcach.

W sobotę, 29 marca o godz. 18-ej wyszliśmy z posterunkowym Zarębą ze Stołpców do wsi Kuczkuny, gdzie zastaliśmy Muraszkę. Noc na niedzielę czatowaliśmy nieopodal wsi wraz z Muraszką na spodziewanych tam bandytów, W niedzielę rano,

koło 12-ej wyjechaliśmy z Kuczkun do Stołpców, gdzie przybyliśmy koło godz. 13-ej. Z Kuczkun do Stołpców jest około 10 klm. złej, bocznej drogi. W drodze mówiliśmy o tem, że tegoż dnia wieczorem wszyscy na noc wrócimy na dalsze czaty do Kuczkun. Muraszko wyjaśniał nam, gdzie zajmiemy stanowisko. Wychodząc z Kuczkun, zabraliśmy ze sobą psa, który całą noc szczekał i przeszkadzał nam; mieliśmy odstawić go do Stołpców i wypuścić dopiero za parę dni, ale pies nam uciekł po drodze.

Władysław Zaręba, post. P. P. w Stołpcach.

W Kuczkunach byliśmy z Muraszką i Cytryńskim od 18-ej w sobotę do 12-ej w niedzielę, czatując na bandytów. Muraszko przybył do Kuczkun wcześniej, niż my z Cytryńskim, zdaje się — w piątek rano. W powrotnej drodze do Stołpców Muraszko mówił nam, że w nocy znów pójdziemy na czaty z nim i z dodanymi żołnierzami. O przejeździe przez Stołpce B. i W. nie było między nami mowy.

Adam Sachmanowicz, maszynista na stacji Stołpce.

Jako maszynista prowadziłem pociąg, składający się z lokomotywy i z jednego wagonu ze Stołpców do Kołosowa w niedzielę 30 marca. Wyjechaliśmy punktualnie 14.50. Na trzecim czy czwartym kilometrze zatrzymałem pociąg, gdyż z wagonu dawano mi znaki rękami oraz czapkami. Na rozkaz Starosty wróciłem do Stołpców, jadąc bardzo powoli, gdyż o cofaniu się pociągu nikt na linji nie był zawiadomiony. Kto i w jakim celu jechał do Kołosowa, nie wiem. Kołosowo jest stacją jeszcze

na polskiej stronie. Stanowczo twierdzę, że w czasie jazdy do Kołosowa nikt nie stanął na torze przed pociągiem, dając jakiekolwiek znaki. Również w powrotnej drodze nikogo przy torze kolejowym nie widziałem.

Jan Markiewicz, Komendant P. P. posterunku w Zabuczynie, pow. Wołożyńskiego.

Muraszkę poznałem w marcu 1922 r.; pełnił on służbę w pow. Wołożyńskim od marca 1922 do sierpnia 1923 r. jako komendant posterunku, kolejno w Trabach i Wiśniewie, Lipniszkach, będąc przenoszonym zawsze wskutek jakichś wybryków. Służbę swą w pow. Wołożyńskim skończył w sierpniu 1923 r., kiedy to został odesłany do Nowogródka, do komendanta okręgu pod eskortą. Z wybryków Muraszki przypominam sobie następujące: w Trabach zastrzelił jakiejś żydówce kozę na ganku i musiał zapłacić odszkodowanie, w Wiśniewie pijanemu chłopu oblał w restauracji twarz atramentem, plamiąc mu ubranie, za które również potem zapłacił; w Liwju zastrzelił komuś z policji psa i z wyroku Sądu zapłacił odszkodowanie. To samo zrobił z gończym psem księdza w Lipniszkach; jakiemuś dezerterowi, złapanemu w Lipniszkach, ogolił głowę, tak że mu porobił rany na głowie i trzeba było go odesłać do szpitala w Lidzie; w tym wypadku prowadzone było, zdaje się, śledztwo, ale czem się skończyło, nie wiem, pamiętam tylko, że dezerter uciekł powtórnie. W sierpniu; 1923 r. Muraszko domagał się od Komendanta Powiatowego p. Kasprzyckiego urlopu, nie otrzymawszy zaś go, zaczął płakać i biegać po gabinecie,

rwać włosy, krzyczeć, wreszcie wybiegłszy do kancelarji, rzucił się na ziemię; nie można było ustalić, o co mu chodzi, gdyż ciągle mówił co innego i robił wrażenie chorego umysłowo. Wreszcie rano został odesłany pod eskortą do Komendy Okręgowej. Muraszko robił zawsze na mnie wrażenie człowieka nienormalnego. Ciągle mówił, że temu lub owemu należy strzelić w łeb, zabić go, sprzątnąć i t. p. Jako policjant był bardzo energiczny i odważny.

Aleksander Sabliński, major, Dowódca 8 baonu Korpusu Ochr. Pogr.

Byłem naocznym świadkiem zabójstwa Bag. i Wiecz. Jechałem w tym samym wagonie wraz z trzema innymi oficerami służbowo, gdyż przy Kołosowie jest mój odcinek i mogła zajść potrzeba mojej obecności przy wymianie. Przed odejściem pociągu jakiś policjant sfotografował przy wagonie aresztowanych i wszystkich obecnych, a następnie umieszczono B. i W. w tylnej cześci wagonu, ustawiając naokoło nich eskortę. Gdy pociąg ruszył, po upływie kilku minut w czasie rozmowy usłyszałem dwa strzały, jeden po drugim i zauważyłem, że Muraszko wyciąga rękę z rewolwerem, mówiąc „to ja popełniłem"; odebrano mu rewolwer, poczem Muraszko zaczął mówić w podnieceniu dużo i prędko, oświadczając, że zabił bandytów, którzy mogli w przyszłości prowadzić pułki i dywizje na Polskę. Pociąg cofnięto z powrotem, na stację w Stołpcach przybyli lekarze i dokonali pierwszego opatrunku. Muraszkę spotkałem w sobotę rano we wsi Kuczkunach, gdzie czatował na bandytów. O wymianie B. i W. dowiedziałem się w niedzielę rano.

Bronisław Borowski, kierownik Oddziału Gospodarczego P. P. w Stołpcach przy Komendzie Powiatowej.

Muraszkę poznałem w zeszłym roku. W styczniu ruku bież. Muraszko przybył do Stołpców na stałe, jako kierownik Ekspozytury śledczej. Stykałem się z nim służbowo dość często przy wypłacaniu mu pensji i djet. Był to człowiek nerwowy, prędki, szorstki w obejściu; zatargi z nim były bardzo częste i powstawały z najmniejszych powodów. Ogólne mniemanie było, że to nie jest człowiek zupełnie poczytalny. Pensji Muraszko pobierał około 180 zł. Na kilka dni przed zabójstwem Muraszko czytał przychodzące do mnie „Kurjer Poranny" i „Słowo Wileńskie", gdzie były artykuły o wymianie Bag. i Wiecz. W „Kurjerze Porannym" był bardzo ostry artykuł. Tytułu tego artykułu nie pamiętam i nie mogę nawet ustalić, który to z artykułów jakie mi Sąd okazuje (okazano świadkowi złożone do akt sprawy przez oskarżenie numery „Kurjera Porannego" z 24, 25, 26 i 27 marca 1925 r.) Muraszko mocno zdenerwował się wspomnianym artykułem i dłuższy czas chodził podrażniony po korytarzu Komendy. O wymianie B. i W. mówiono u nas wiele i wszyscy oburzali się na to.

Tomasz Jakubowski, post. P. P.

Należałem do eskorty B. i W. Eskorta składała się z 7 ludzi. Na stacji Stołpce odebraliśmy B. i W. od eskorty, która ich przywiozła z Białegostoku. B. i W. po przyjściu pociągu, który ich przywiózł, zostali sprowadzeni na posterunek Pol. Kolejowej, gdzie załatwiano jakieś formalności, tyczą-

ce się przekazania ich; formalności te załatwiał p. Prezes Delegacji. W tym czasie wszedł na posterunek Muraszko, popatrzył na B. i W. i po chwili wyszedł. Po ukończeniu formalności wprowadziliśmy B. i W. do wagonu, gdzie następnie weszli Starosta, jego zastępca, Prezes Delegacji, jego sekretarz, kilku oficerów, aspirant Szyszkiewicz, aplikant sądowy i jeszcze kilka osób, a między nimi, ubrany po cywilnemu, Muraszko. B. i W. stanęli pod ścianą wagonu, a my stanęliśmy naokoło nich, półkolem, twarzami do nich, jeden niedaleko od drugiego. Drzwi wagonu towarowego były z obydwuch stron otwarte, tak że nawet w tym kącie gdzieśmy stali nie było bardzo ciemno. B. i W. stali oparci o ścianę, spokojnie, rozmawiając ze sobą. Po przejechaniu kilku kilometrów, około wsi Zagorje, usłyszałem, tuż obok siebie dwa, jeden po drugim następujące, strzały i poczułem uderzenie w podpinkę od czapki. Myślałem, że jestem raniony i schwyciłem się za twarz, nie widząc jednak śladów krwi na ręku, domyśliłem się, że zostałem uderzony łuską naboju. Jednocześnie zauważyłem, że obydwaj więźniowie upadli na ziemię. Obejrzałem się i schwyciłem wpół człowieka trzymającego rewolwer i stojącego tyłem do mnie; był to Muraszko, który oddawał komuś rewolwer. Byłem bardzo przestraszony i dokładnie nie pamiętam, co Muraszko mówił. Stanowczo twierdzę, że Muraszko, strzelając znajdował się za mną, a nie wewnątrz eskorty. Pociąg zatrzymano i kiedy wracaliśmy do Stołpców, p. Starosta kazał zatrzymać jakiegoś człowieka, który, jak mi mówiono, groził pięścią w stronę pociągu. Wyskoczyłem w biegu, ale czło-

wieka tego nie zatrzymałem, tylko ustaliłem nazwiska ludzi, którzy go widzieli, i o tem złożyłem raport. Na stację w Stołpcach przyszedłem piechotą i tam zastałem lekarzy, opatrujących rannych. Muraszkę znam od kilku miesięcy. Był to człowiek kłótliwy i w służbie bardzo ciężki. Muraszko po zaaresztowaniu pytał mnie, czy się bardzo przestraszyłem, a kiedy odpowiedziałem twierdząco, to powiedział, że on celował dobrze, a zresztą nawet dodał — „nicby nie szkodziło, gdybym dla tych dwuch zdrajców i Pana położył“.

Ludwik Planer, aplikant sądowy.

W niedzielę 29 marca w południe aspirant Szyszkiewicz zaproponował mi, abym poszedł na stację, dokąd będą przywiezieni B. i W. celem wymiany. Udałem się tam i, przybywszy kilka minut przed godz. 14-tą, zastałem na stacji kilkadziesiąt osób, przeważnie ze sfer urzędniczych, z osób cywilnych zauważyłem tylko dwuch panów. O godz. 14-ej przyszedł pociąg, z którego wyprowadzono B. i W. na posterunek policji kolejowej. Chcąc, jako sądownik, powitać Sędziego Łaszkiewicza, który w drodze wymiany miał wrócić do Polski, wsiadłem razem z innymi osobami, w liczbie mniej więcej 30 ludzi, licząc z eskortą, do wagonu. Po upływie około 10 minut od odejścia pociągu usłyszałem dwa strzały, bezpośrednio jeden po drugim i spostrzegłem nieznanego mi wówczas Muraszkę, który oświadczył, że to on strzelał; p. Kulikowski zapytał „czy pan wie, co pan zrobił?“, na co Muraszko odrzekł: „oddajcie mi broń, a sam się zastrzelę“; w tej chwili rewolwery już były w rękach aspiranta Szyszkiewicza.

Zatrzymano pociąg i cofnięto go do Stołpców. Bagiński, leżał na podłodze wagonu, a Wieczorkiewicz siedział w kącie, jęcząc. Na stacji w Stołpcach opatrzono obydwuch i odwieziono do szpitala. Jeden z policjantów mówił mi, że kula przeleciała tuż koło niego.

Bolesław Grefner, nadkomisarz P. P. w Nowogródku.

Prowadziłem dochodzenie dyscyplinarne przeciwko organom policyjnym, które brały udział w eskortowaniu B. i W. i ustaliłem, że ze strony władz policyjnych nie było żadnego zaniedbania, wskutek czego wniosek mój opiewał umorzenie postępowania dyscyplinarnego. Muraszkę znam; jest to człowiek wybuchowy, gwałtowny, ale z łatwością przechodzący od najsilniejszych wybuchów do łez.

Jan Szyszkiewicz, zastępca Komendanta powiatowego P. P. w Stołpcach.

W sobotę 22 marca otrzymał polecenie od starosty Zajączkowskiego, przygotowania na dzień następny eskorty dla odstawienia Bagińskiego i Wiecz. ze Stołpców do granicy, co też uczynił; na 1/2 godz. przed przyjściem pociągu, w niedzielę wysłał przzodownika Lewandowskiego i 10 policjantów na stację. Sam udał się na stację z kilkoma osobami, w których liczbie był Muraszko. Muraszko na 1/2 godziny przed wyjazdem wrócił ze wsi Kuczkuny, gdzie przebywał służbowo, począwszy od nocy z piątku na sobotę. Muraszko po powrocie zdał sprawozdanie ze swych czynności, które polegały na poszukiwaniu bandytów w Kuczkunach,

prosił, aby dać mu 6 policjantów na poniedziałek dla dalszych poszukiwań. Na stacji, po przyjściu pociągu świadek Muraszki nie widział, zobaczył go dopiero w wagonie pociągu, którym odwożono więźniów, ale nie zwracał na niego baczniejszej uwagi. Usłyszawszy w czasie jazdy strzał, świadek obejrzał się i zauważył, jak Muraszko oddawał komuś rewolwer, mówiąc, że to on strzelał do Bag. i Wiecz. W ciągu paru tygodni przed zamachem Muraszko nie wyjeżdżał poza obręb powiatu, prócz wyjazdu do Wilna do Sądu Okręgowego w końcu lutego i do Baranowicz na sesję wyjazdową Sądu, jako świadek w początkach marca. Muraszko był człowiekiem bardzo nerwowym, popędliwym. Pożycie małżeńskie Muraszki było bardzo nieszczęśliwe, wiem że po krótkim pożyciu małżonkowie się rozeszli.

Edward Myszkowski, st. przod. P. P. w Baranowiczach.

W dniu zabójstwa Bag. i Wiecz. spotkał Muraszkę w Stołpcach, gdzie przebywał w sprawach służbowych. Była to mniej więcej pierwsza w południe. Muraszko mówił, że przed chwilą wrócił z poszukiwań bandytów; wyjmował z kieszeni granaty ręczne i następnie zaszywał sobie ubranie, podarte podczas wyprawy. Razem z Muraszką świadek udał się na stację samochodem. Podczas przyjścia pociągu Muraszko ze świadkiem już byli na stacji, gdzie widzieli przeprowadzenie Bag. i Wiecz. z wagonu na posterunek policji kolejowej. Następnie dłuższy czas obydwaj spacerowali po peronie, gdzie Muraszko opowiadał świadkowi

o sposobie przekazywania więźniów władzom sowieckim, Świadek zaś opowiadał Muraszcze o rzuceniu bomby w Częstochowie w czerwcu 1923 r. o co posądzano Bag. i Wiecz.. Publiczność zgromadzona na stacji rozmawiała o sprawie Bag. i Wiecz., potępiając ich czyn, nazywając ich nikczemnikami, a jednocześnie oburzając się na wymianę ich przez Rząd i bezcelowość tej wymiany ze względu na to, że w Rosji aby mieć materjał do wymiany, aresztują niewinnych ludzi. Muraszko do rozmów się nie mieszał, ale je słyszał. W zachowaniu jego wówczas nie dało się nauważyć nic niezwykłego. Świadek nie pojechał pociągiem, wiozącym więźniów, gdyż nie miał czasu. Co do osoby Muraszki świadek może powiedzieć, iż był to człowiek nerwowy, wybuchający w razie nieposłuchania lub nie wykonanią jego rozkazów, mściwy. Objawów choroby umysłowej świadek nie zauważył; uważał go jedynie za bardzo niezwrównoważoną, histeryczną naturą.

Marjan Kozielewski, Naczelnik Urzędu Śledczego w Nowogródku.

Muraszkę zna od końca 1922 r. uważa go za zdolnego, pracowitego i obowiązkowego służbistę. Główną ujemną cechą jego charakteru była przesadna ambicja i brak zrównoważenia. Na tem tle świadek miał z Muraszką dwa razy zajścia. Raz w 1924 r. Muraszko na uczynioną mu wymówkę, że nie zdążył wykonać w krótkim zresztą czasie, trudnego zlecenia, wybuchnął gwałtownie i chciał się zastrzelić, tak, że świadek odbierał mu rewolwer. Drugi raz Muraszko podejrzewał świadka,

że otworzył jakiś jego prywatny list. Na skarcenie go, Muraszko odpowiedział podobnym wybuchem. Pożycie jego z żoną było złe, żona opuszczała go dwukrotnie, raz wtedy gdy mieszkali w Wołożynie, drugi raz wyjechała z Baranowicz.

Ks. Antoni Kuklewicz, poznał się z Muraszką w 1920 r., w powiecie Sejneńskim, widział jak Muraszko z poświęceniem i energją organizował partyzanckie oddziały celem obrony granic Polski. Świadek słyszał wówczas z ust Muraszki, że nie jest Polakiem ten, kto nie potrafi w każdej chwili umrzeć za Polskę.

Odczytano zeznanie **Edwarda Kasprzyckiego**, Komendanta P.P. pow. Wileńskiego, z którego widać, że raz, kiedy odmówił świadek Muraszce urlopu parodniowego, Muraszko rzucił się na ziemię zaczął płakać i zachowywał się tak nienormalnie, że trzeba go było odesłać do Nowogródka, do Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia, który ze swej strony przesłał go do zbadania do psychjatrycznego szpitala w Wilnie, skąd zresztą Muraszkę po paru dniach obserwacji zwolniono. Świadek uważa Muraszkę za dobrego pracownika, bardzo energicznego, nie nadającego się jednak do awansu na oficera policji, ze względu na brak równowagi i odpowiedniego wykształcenia.

Pozatem Sąd Okręgowy przesłuchał szereg świadków, powołanych przez obronę, celem wyświetlenia, jakim był stosunek rosyjskich władz sowieckich do polaków zarówno na terytorjum rosyjskiem, tak też i na ziemiach polskich podczas bolszewickiej inwazji.

Świadek **Jerzy Żyrkiewicz** zeznał, co następuje: Przebyłem w Rosji sowieckiej, a właściwie na Ukrainie, cały okres porewolucyjny. Ludzie, którzy tam nie byli, nie mogą sobie nawet wyobrazić udręczeń, jakie przechodzili pozostali tam nieszczęśliwcy, wszystko bowiem, co się mówi i pisze, daje zaledwie słaby i nikły obraz strasznej rzeczywistości. Ludność, pozostała w Rosji, nigdy nie jest pewna dnia ani godziny. Każdy lada chwila może być porwany, aresztowany, osądzony bez żadnaj winy, a nawet wprost zgładzony ze świata przez jedną z instytucji karzących, jak to: czrezwyczajkę miejscową, czrezwyczajkę lotną, t.zw. „osobyj otdieł" lub „ugołownyj rozysk" albo też przez sąd rewolucyjny. Za jedno i to samo przestępstwo, ewentualnie wskutek podejrzenia o przestępstwo, można być sądzonym kilkakrotnie przez rozmaite instytucje i nigdy nie można być pewnym, czy już nastąpił oststeczny koniec. Przykładów takich znam mnóstwo.

Wystarczy czyjaś denuncjacja, ażeby zostać skazanym na śmierć, nawet bez żadnej winy. Mógłbym przytoczyć mnóstwo nazwisk i faktów.

Pragnąc usprawiedliwić swe okrucieństwa i grabieże, rząd bolszewicki stale ucieka się do prowokacji, urządza sztuczne powstania i t. p. Ostatecznym celem tego wszystkiego jest zupełne zniszczenie wszelkich elementów, nieprzychylnych władzom sowieckim. Znane mi są liczne konkretne wypadki prowokacji, które zakończyły się surowemi karami, kaźniami oraz kontrybucją, nakładaną na całą miejscową ludność.



Będąc wciąż narażeni na takie bezprawia rządu, ludzie w końcu tracą orjentację, ulegają manji prześladowczej, a nawet dostają obłędu.

Wszystkie prześladowania, rekwizycje, rabunki i t. d. bledną wobec katuszy, jakie przechodził człowiek, dostawszy się do więzienia. Gdy byłem w więzieniu, w niewielkim pokoju mieściło się do 40 osób tak, że ludzie leżeli nie tylko na narach, lecz w przejściach, a nawet i pod narami. Ponieważ aresztowani siedzieli po kilka miesięcy i dłużej bez kąpieli i bez zmiany bielizny, robactwo lęgło się w niezliczonej ilości, niemal zagryzając uwięzionych żywcem, roznosząc przytem epidemje różnych chorób, a głównie tyfusu. Porcje dzienne jadła były tak małe, że ludzie literalnie umierali z głodu. W Kijowie, w roku 1921 umierało w więzieniu dziennie przeszło 40 ludzi śmiercią głodową. W jednem więzieniu na 200 aresztowanych wydawano 25 funtów chleba, 4 funty jagieł i 2 funty soli, z czego połowę kradli jeszcze dozorcy więzienni. W roku 1921 podczas epidemji, latem wydawano uwięzionym wody tylko pół szklanki dziennie, tak że ludzie konali prawie z pragnienia, a o umywaniu się naturalnie nie mogło być nawet mowy.

W więzieniach wypuszczano dla potrzeb fizjologicznych tylko przy świetle dziennem, zimą od 8 rano do 4 wieczorem, potem niedopuszczano do wyjścia i ludzie musieli się załatwiać do wiadra, które służyło zarazem do noszenia wody i zupy, by następnie po wylaniu odchodów, znowu być użytem do noszenia jadła.

Przy przeprowadzaniu badań bito uwięzionych

i katowano nieludzko, tak, że częstokroć ludzie wychodzili z połamanemi żebrami i powykręcanemi członkami, nierzadko też tracili życie w najwyrafinowańszych męczarniach.

Tylko osądzeni na mocy wyroków rewolucyjnych bywali rozstrzeliwani w dzień, inne zaś instytucje wykonywały wyroki nocą, w piwnicach, rozbierając przytem ofiary donaga.

Trupów nie wydawano nigdy krewnym, ażeby ludność nie mogła dojrzeć zdeformowania ciał, skatowanych podczas egzekucji.

Jakie przewiny ściągały takie pastwienie się władz sowieckich, posłużyć może jako przykład, że w 1922 r. w Humaniu ośmiu polaków zostało skazanych na śmierć za to, iż wciągnięci w rozmowę przez prowokatora, powiedzieli, że dobrze byłoby, gdyby Trocki został zabity. Egzekucji masowych było bardzo dużo, w najbliższych okolicach Humania liczba ofiar polskich dochodzi do kilkuset, nie licząc w to zakładników, wywiezionych w głąb Rosji, los których jest nieznany.

Wszystkim, co przeszli przez katusze sowieckie, brak już energji i sił, by przed całym światem ogłosić okrucieństwa morderców ludzkości i krzywdy ofiar niewinnych.

Świadek **Aleksander Pietkiewicz** zeznał: Pochodzę z Rosji, sam byłem w roku 1923 aresztowany przez bolszewików i skazany na karę śmierci. Siedziałem na Łubiance, w Butyrkach, w Tagance. Bolszewicy rozstrzelali mego ojca, a brata żywcem zakopali. Dostałem się do więzienia dzięki pro-

wokacji, ojciec mój został rozstrzelany, ponieważ był podpułkownikiem armji rosyjskiej, a brat, zakopany żywcem, zato, że był rotmistrzem. Byłem postawiony w stan oskarżenia na podstawie sfałszowanego aktu oskarżenia. W czasie badania byłem torturowany, zatrzaskiwano mi w drzwiach palce. Siedziałem dwa tygodnie w ciemnicy, widziałem, jak rozstrzelano cały szereg więzionych osób, jak naprzykład Antoniego Iwanowskiego, Zaborowską, przytem skazanych prowadzono na śmierć spętanych ze sobą drutem kolczastym. Widziałem śmierć więźnia Jackiewiczówny, która zrzekła się prośby o łaskę i padła rozstrzelana z okrzykiem: „Niech żyje Polska"! Pamiętam, że kiedy Iwanowskiego prowadzili bolszewicy na śmierć, to strzelali do stojącej w oknie więzienia żony tegoż więźnia. Iwanowska, wiedząc o tem, że mąż jest skazany, przez dwa tygodnie, siedząc w oknie, oczekiwała momentu, w którym bądą prowadzić jej mąża na egzekucję, po dwutygodniowem oczekiwaniu nadszedł dzień 7 lipca 1924 roku, kiedy była wyznaczona egzekucja. Iwanowska ujrzała, jak wyprowadzili jej męża. Rzuciła się do okna, wołała przeraźliwie imię swego męża: „Tolek, Tolek"! Czekista w odpowiedzi na to wrzasnął: „Kokoj tam czort Tolek, stupaj białogwardiejec, polskaja morda"! Jednocześnie uderzył kolbą od rewolweru w głowę Iwanowskiego, który upadł, zalewając się krwią, i w tymże czasie dał tozkaz stojącym krasnoarmiejcom, ażeby dali salwę na postrach. Siedząca na oknie Iwanowska w chwili, kiedy padły strzały, runęła z okna, położonego dość wysoko, na kamien-

ną podłogę. Przebyła potem przez trzy tygodnie w wilgotnej celi, nie mając pomocy lekarskiej.

W celi obliczonej na 17 osób siedziało ich 93, tak że mogli jedynie siedzieć lub stać, położyć się nie mogli; raz na miesiąc prowadzono ich do kąpieli, a bieliznę wydawano raz na 6 miesięcy, z tego powodu robactwo można było wybierać garściami. Kiedy więźniowie ogłosili głodówkę, zostali zbici przez bolszewików. Na posiłek rano otrzymywali wodę gorącą, to samo wieczorem, a na obiad zgniłą kapustę, do tego chleba jeden funt, surowego w środku. Prokurator bolszewicki nazywał więźniów „polskiemi mordami". Pilnowali zaś ich pijani czekiści, którzy stale ich bili. Przy mnie rozstrzelano zgórą 170 osób. Rozstrzeliwano nie tylko „burżujów", ale ludzi, należących do wszystkich klas, naprzykład został rozstrzelany Janicki Antoni, zwrotniczy kolejowy, były członek P. P. S. Muszę nadmienić, że bolszewicy są poprostu oślepieni, wprost chorzy w tym wypadku: jak tylko polak chodzi do kościoła, nie wierzy w ich dogmaty, które głoszą, że Bóg jest opjum narodu, to jest uznany za szpiega polskiego, za „biełogwardiejca z panskoj Polszy".

Zostałem wymieniony w roku ubiegłym. W Stołbcach spotkałem Muraszkę, któremu detalicznie powyższe opowiedziałem i widziałem, jak Muraszko trząsł się ze wzruszenia. Również zakładnicy opowiadali swe przejścia Muraszce w mojej obecności. Bolszewicy chwytali ludzi zupełnie niewinnych na zakładników, celem przygotowania sobie materjału na wymianę z Polską, jak to naprzykład miało miejsce z zupełnie niewinnym ks. Bakinowskim lub Iwanowską. Każdego schwytanego bolszewicy ska-

zywali na karę śmierci, lub na kilkunastoletnię więzienie. W czasie badania stale torturowano ich, naprzykład bito do krwi, łamano palce, dawano do jedzenia po głodzie śledzie, poczem nie dawano wody. Wszystko to opowiadałem Muraszce, który reagował bardzo silnie. Wyczułem z zachowania się Muraszki, gdym opowiadał o tych rzeziach, że dużo przeżył od bolszewików, ponieważ był tak zdenerwowany, wprost wpadał w furję. W tym momencie było słychać muzykę sowiecką, która grała „międzynarodówkę“ po bolszewickiej stronie na przyjęcie polskich komunistów, którzy poszli wzamian naszych.

Świadek **Bronisław Barylski.** W odpowiedzi na pytanie, jaką jest geneza i historja zakładnictwa polskiego w Rosji sowieckiej, wyjaśniam: w marcu 1919 r. przyjechał do Rosji delegat rządu polskiego w celu petraktacji z rządem sowietów. Delegat ów ś. p. Aleksander Więckowski, zaopatrzony był w glejty, gwarantujące mu nietykalność, a podpisane przez stojących wówczas u steru władzy bolszewickiej Lenina, Krasina i innych. Glejty te okazały się złudzeniem. W końcu kwietnia 1919 r. oddziały wojska polskiego zajęły Wilno, i oto dnia 27 kwietnia tego roku u ś. p. Więckowskiego zjawili się przedstawiciele wszechrosyjskiej czrezwyczajki. Przeprowadziwszy rewizję, Więckowskiego zmusili agenci czrezwyczajki i asystujący im żołdacy do zajęcia miejsca w automobilu, poczem wywieziono go, wraz z jego otoczeniem na granicę Finladji, skąd powrócił do kraju złamany na duchu i ciele. Pewna część funkcjonarjuszy bolszewickich,

pozostała po wyjeździe Więckowskiego w lokalu tegoż przedstawicielstwa i widać było — nie wiedziała, co ma czynić ze znajdującymi się tam urzędnikami placówki polskiej. Po kilkogodzinnem porozumiewaniu się telefonicznie z władzami czrezwyczajki, zakomunikowano nam, że jesteśmy aresztowani.

Po przeprowadzeniu skrupulatnej rewizji osobistej, zostaliśmy odprowadzeni do wszechrosyjskiej czrezwyczajki, gdzie, po spędzeniu na gołej podłodze nocy, dowiedzieliśmy się, że zatrzymano nas w charakterze zakładników: „Wasi zejęli Wilno", mówili nam komisarze, „jeżeli będą prześladować naszych, to za każdego rozstrzelanego komunistę, padnie was dziesięciu".

Byliśmy przygotowani na najgorsze... Następnego dnia przeniesiono nas do M-cz-ka, gdzie zostaliśmy ulokowani w piwnicy, zamienionej w więzienie. Piwnica była przepełniona wszelkiego rodzaju aresztowanymi: tu spotykały się różne narodowości, religje, klasy i wszelki rodzaj przestępców: bandyta obok politycznego wroga bolszewików, socjałrewolucjonisty. Przygnębiający mrok piwniczny, ścisk, zaduch, miljardy robactwa i nieustające przekleństwa, sprawiały straszne wrażenie na nieoswojonych z życiem więziennem... W piwnicy zjawił się „Komisarz Śmierci"... I oto w pierwszą noc więzienną byliśmy świadkami, jak ów kat, z pijanemi od kokainy oczyma, przez całą noc wywłóczył ludzi-skazańców... Było ich osiemnastu... Rozstrzeliwano nieszczęsnych w pobliskiej piwnicy, i nie bacząc na turkot, umyślnie puszczonego w ruch motoru samochodowego, słyszeliśmy strzały i krzy-

ki mordowanych... Byli to robotnicy-kolejarze, którzy śmieli wyrazić swe niezadowolenie w stosunku do nowej władzy; a wśród nich byli i polacy. Straszna to była noc!

Z czrezwyczajki, po kilku dniach, pod silnym konwojem odprowadzono nas do „Butyrek", gdzie mieliśmy spędzić miesiące, a niejeden lata. Lecz rok 1919 był jeszcze sielanką rządów III Międzynarodówki.

W czerwcu 1919 r. zostałem wypuszczony z więzienia na zasadzie świadectw lekarskich i objąłem Pełnomocnictwo z rąk uwięzionych: starszego radcy pełnomocnictwa Żarnowskiego i radców Dangla i Mierzyńskiego. W listopadzie tegoż roku została zawarta umowa w Mikaszewiczach, na mocy której miała nastąpić wymiana zakładników.

14 grudnia 1919 r. wyprawiłem pierwszy pociąg, w styczniu 1920 r. drugi z polskimi zakładnikami.

Po wysłaniu drugiego pociągu, powróciwszy do domu, zostałem aresztowany i osadzony w „sekretnem więzieniu osobowo otdieła" (dla walki ze szpiegostwem i kontrrewolucją). W parę dni potem na rozkaz czrezwyczajki cofnięto od granicy pociąg, i wypuszczono do Polski li tylko kobiety, dzieci i chorych mężczyzn, większość zakładników zaś cofnięto wgłąb Rosji, osadzając ich nanowo w więzieniach. Mało tego, w Smoleńsku „zdjęto" z pociągu Rodziewicza, Ginejkę, Przysieckiego, Fedorowiczównę i bez sądu, nie licząc się z umową wyżej wzmiankowaną, ani też z rozporządzeniami władzy centralnej sowietów odnośnie wymiany, rozstrzelano wszystkich.

Rozpoczynając od dnia 19 marca 1920 r., gdy aresztowano cały skład Komitetu pomocy zakładnikom w Moskwie, rozpoczęły się na całym terenie Rosji masowe aresztowania polaków. A jak się z nimi obchodzono?! Nie będę mówił o mękach, jakim poddawano tych nieszczęśliwych na prowincji. Czyż niewystarczającym jest obraz więzienia sekretnego w Moskwie, gdzie jednak musiano liczyć się z opinją?...

W celach trzymano więźniów pojedyńczo, pozbawiając ich zegarka, pióra, ołówka, gazet i książek; na powietrze wypuszczano raz tylko na miesiąc. Badanie systematycznie odbywało się nocami; w nocy również wyprowadzano na rozstrzał. Nikt nam nie odczytywał aktu oskarżenia, nawet nie starano się o pozory sądu i danie możności obrony. Czrezwyczajka skazywała na śmierć zaocznie, a o rodziny rozstrzelanych nie troszczono się—majątek ich tylko konfiskowano.

30 czerwca 1920 r. nas dziesięciu skazano w Moskwie, dnia zaś 6 lipca tego roku rozstrzelano Zembrzuskiego, Lecha, Budkiewicza, trzech młodych, niewinnych chłopców, siedmiu zaś miało być rozstrzelanych w Warszawie, po jej zajęciu przez wojska bolszewickie. Warszawa została obroniona, a my w dalszym ciągu—w więzieniu. Gdy doszły wieści o zawartym preliminarzu pokojowym w Rydze, pięciu nas ogłosiło głodówkę, która trwała dwanaście dni, a której rezultatem był krwotok płucny Piątkowskiego i śmierć jego, po powrocie do kraju. Pomimo obietnic, ta głodówka nie dała rezultatu, dopiero po nowej 4-ro dniowej głodówce wszystkich, przeszło 150 więźniów pola-

ków, uzyskaliśmy warunki znośniejsze pobytu w więzieniu. Tak się działo w Moskwie, cóż dopiero na prowincji? O tem wszystkiem nięwątpliwie wiedział Muraszko, a może niejedno przeżył osobiście. W roku 1921 powróciłem na zasadzie umowy w Rydze i stanąłem na czele zorganizowanego przezemnie „Związku byłych zakładników". Od tej chwili stale asystowałem przy wymianie więźniów, odbywającej się na granicy Polsko-Rosyjskiej.

Zakładników na zasadzie traktatu zwalniano z więzień czrezwyczajki i wysyłano do kraju. Miesiącami nieraz jechali oni do Polski. Zamiast żywych zakładników dostarczano nam z Rosji trupy. Nie mogliśmy nadążyć ich grzebać w Baranowiczach. A ci zakładnicy polscy, którym udało się dotrzeć do granicy ojczystej, powracali w okropnym stanie: wynędzniali, schorowani, a zamiast odzieży strzępy.

Natomiast z naszej strony zdrajcy, szpiegowie, komuniści, bandyci, w asyście towarzyszących im rodzin, przychodzili na granicę syci, odświętnie ubrani, z drwinami i urąganiem. Niezapomnianą zostanie dla mnie chwila, gdym asystował przy wymianie na granicy, partji komunistów z Dąbalem i Frydmanówną na czele. Uzbrojeni w płachtę czerwoną jeszcze na ziemi polskiej, śpiewali „Międzynarodówkę", a Frydmanówna oznajmiła mi, że „nim wiosna nadejdzie, ja powrócę". Na uwagę Komisarza Policji, „by się nie spóźniła, bo u nas wcześniej wiosna, niż w Moskwie", odpowiedziała z cynicznym uśmiechem „nic nie szkodzi, to przyjadę na żniwa".

Wreszcie została zbadana grupa kilku świadków, którzy rzucili światło na sposób obchodzenia się bolszewików z ludnością polską podczas inwazji 1920 roku. Wszystkie zeznania dotyczą jednego odcinka na terytorjum Województwa Nowogródzkiego, a mianowicie Lidy i jej najbliższych okolic.

Św. **Wincenty Czajkowski:** widziałem scenę zamordowania księdza katolickiego przez patrol bolszewicki z komisarzem na czele: księdza, który jechał bryczką, ściągnięto z ekwipażu, kazano mu się kompletnie rozebrać i odejść o kilkadziesiąt kroków naprzód. Wówczas komisarz bolszewicki wystrzelił dwukrotnie do księdza z karabinu, ksiądz upadł; w końcu tenże komisarz wydobył szablę i wymierzył leżącemu kilka uderzeń w głowę, poczem ksiądz skonał. Idącemu obok księdza żołnieżowi polskiemu kazano również rozebrać się i uklęknąć, poczem zarąbano go szablą.

Mieszkanka Lidy **Emilja Hancewiczowa** zeznała: w naszej okolicy bolszewicy popełnili podczas inwazji szereg bestjalskich mordów, zarówno na naszych wojskowych, wziętych do niewoli, tak też i ludności cywilnej, Mąż mój został aresztowany pod zarzutem działalności antikomunistycznej, poczem znęcano się nad nim i bito. Dzieci moje, którym udało się dotrzeć do ojca, opowiadały mi, iż nie poznały ojca w pierwszej chwili, tak był storturowany i okrwawiony, Chodziłam kilkakrotnie do władz bolszewickich, prosząc o zezwolenie na widzenie się z mężem, jednak bezskutecznie. Oznajmiono mi początkowo, że mąż już jest wysłany do Smoleńska, na dalsze zaś nalegania powiedziano, że się zobaczyć z mężem mogę, ale w dolinie Jó-

zefata. Po wyjściu bolszewików zostały rozkopane wspólne groby, dokąd bolszewicy zrzucali swoje ofiary; wśród kilkudziesięciu trupów, noszących wybitne ślady znęcania się i tortur, poznałam trupa męża. Cały trup był okryty krwawemi podbiegnięciami i zakrzepłą krwią.

Św. **Wacław Kanonowicz** zeznał: byłem oskarżony przez bolszewików o sympatję do władz polskich i osadzony w więzieniu przez czrezwyczajkę trzeciej armji. Wraz ze mną przebywało w zamknięciu czterech oficerów wojsk polskich, a mianowicie: major Majewski, por. Ostrowski, por. Binkiewicz i por. Winiarski. Oficerów tych wywoływano często do badania, przyczem terorem i biciem usiłowano nakłonić ich do oddania się na usługi armji komunistycznej. W mojej obecności wszyscy czterej zostali wyprowadzeni o północy i rozstrzelani. Przed śmiercią prosili mnie, żebym dał znać do pułku o straszliwym losie, jaki ich spotkał. Przy rozkopaniu mogił, po wyjściu bolszewików, poznałem wśród kilkudziesięciu zmasakrowanych trupów, wszystkich czterech pomienionych oficerów, oraz wśród cywilnych ofiar, ciało lekarza z Białegostoku.

Św. **Antonina Bałaszewicz** zeznała: pod Lidą, w pobliżu mego domostwa, na szosie zostało dokonane pewnego dnia rozstrzelanie całej grupy ofiar. Liczbę rozstrzelanych sami krasnoarmiejcy określali na osiemnaście. W parę dni potem, w tem samem miejscu, w nocy słyszałam krzyki i jęki, lecz strzałów nie było. Tajemnica tych tortur wyjaśniła się dopiero przy rozkopaniu grobów, gdyż

znaleziono między innymi trupy z kończynami, powiązanemi drutem, i oczami, wysadzonemi z orbit. Ustalonem zostało wówczas, iż denaci niewątpliwie zostali żywcem zakopani do ziemi.

Po przesłuchaniu świadków, zabrali głos eksperci - biegli. Lekarze-psychiatrzy, doktorzy Rychliński i Falkowski wypowiedzieli opinję, iż Józef Muraszko jest zdrów na umyśle i odpowiedzialny za swoje czyny, aczkolwiek nie dadzą się zaprzeczyć pewne uchylenia od normy, zarówno w sferze umysłowej, tak też i uczuciowej. Bliższych szczegółów opinji biegłych nie podajemy, gdyż jest ona dokładnie odtworzona poniżej, w motywach wyroku Sądu Okręgowego.

Biegli lekarze - chirurdzy szczegółowo uzasadnili tezę, nie nastręczającą zresztą poważnych wątpliwości, iż rany postrzałowe, zadane Wieczorkiewiczowi i Bagińskiemu, były śmiertelne.

Wreszcie eksperci rusznikarze orzekli, iż wypuszczenie dwóch strzałów z automatycznej broni, przez tak wprawnego strzelca, jakim jest Muraszko, wymagało nie więcej, niż jednej sekundy czasu.

Przed zamknięciem przewodu sądowego, obrona zwróciła się do Sądu Okręgowego z prośbą o odczytanie, względnie o zezwolenie stronom powoływać się na szereg dokumentów, znajdujących się w aktach sprawy, w pierwszym rzędzie na wyrok Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie, z dnia 4 kwietnia 1924 roku.

Jak widać z treści tego wyroku, oficerowie wojsk polskich Walery Bagiński i Antoni Wieczorkiewicz zostali skazani na wydalenie z wojska i karę śmierci przez rozstrzelanie za to, że wzięli udział w stowarzyszeniu, mającem na celu uszkodzenie polskich dróg żelaznych, oraz uszkodzenie za pomocą wybuchów polskich instytucji rządowych i innych budynków zamieszkałych. Dalej,udowodniono Bagińskiemu i Wieczorkiewiczowi przygotowanie materjałów wybuchowych celem wysadzenia w powietrze gmachów powiatowych Komend Uzupełnień w Sosnowcu, Będzinie i Katowicach, oraz w celu uszkodzenia linji kolejowych i tabo-

rów, w trójkącie Kraków — Będzin — Radom, wreszcie udowodniono oskarżonym dokonanie zamachu dynamitowego na P.K.U. Białystok, który to zamach został udaremniony tylko dlatego, że podłożony pocisk nie eksplodował.

Zbrodnie, popełnione przez Bagińskiego i Wieczorkiewicza, Sąd Wojskowy zakwalifikował z art. art. 51, 563 i 564 K. K. oraz zastosował art. 15 przep. przech. W motywach wyroku Sąd Wojskowy szczegółowo uzasadnia, jakie okoliczności skłoniły Sąd do zastosowania najwyższego wymiaru kary. Między innemi Sąd przytacza, co następuje: „Sąd przyszedł do przekonania, że oskarżeni byli na usługach i działali z ramienia państwa ościennego, odnoszącego się wrogo do naszej państwowości to przy współudziale agentów tegoż państwa, mających za zadanie działalność, godzącą w byt naszego Państwa, a mianowicie, działalność dywersyjno-szpiegowską na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej".

Sąd Okręgowy uwzględnił wniosek obrony, i zezwolił stronom powoływać się na dokumenty, znajdujące się w aktach sprawy, poczem przewodniczący ogłosił przewód sądowy za ukończony. Sąd Okręgowy przystąpił do wysłuchania głosów stron: przedstawicieli Urzędu Prokuratorskiego, pełnomocników wdów po zabitych, Wieczorkiewiczowej i Bagińskiej, wreszcie obrońców oskarżonego.

Pierwszy zabrał głos podprokurator Sądu Apelacyjnego M. Kaduszkiewicz.

MOWA PPROK. KADUSZKIEWICZA.

Prezydent darował życie dwum oficerom armji polskiej, skazanym za zbrodniczą działalność terorystyczną i zdradę stanu na karę śmierci, a Rada Ministrów decyzją z dn. 11 marca postanowiła oficerów tych wydać Rosji sowieckiej, wzamian za dwuch więzionych tam Polaków.

Nie sę mi znane przyczyny, które skłoniły p. Prezydenta do udzielenia łaski, a Radę Ministrów

do powzięcia decyzji o wymianie, gdyby jednak i były znane, to nie tu jest miejsce do rozstrzygania tych kwestyj. Mogę jednak stwierdzić, że przyczyny te były tak ważne, iż w zupełności usprawiedliwiały poczynione zarządzenia. I istotnie protesty komisji sejmowej, po wyjaśnieniu rządu, umilkły.

I oto Muraszko, przodownik policji państwowej, funkcjonarjusz organów wykonawczych władzy, specjalnie powołanych do strzeżenia praworządności i porządku publicznego w państwie, porywa się na decyzję najwyższego dostojnika państwa i postanowienie Rady Ministrów, przekreślając je dwoma strzałami.

Fakt podobny mieliśmy w r. 1920, kiedy żandarmi eskortujący wydalanych z granic Polski delegatów sowieckich, zamordowali ich w Łapach. Ale wówczas władze państwowe, wśród trudności niezwykłych, dopiero się tworzyły. Byliśmy zresztą z sowietami na stopie wojennej.

Dziś blisko pięć lat dzieli nas od tego okresu, żyjemy w państwie praworządnem, gdzie wymiar sprawiedliwości należy wyłącznie do sądu, a wszelkie wykonywanie wyroków na własną rękę, chociażby na więźniach skazanych, chociażby w drodze do miejsca kaźni jest samowolą, bezprawiem, gwałtem i karane jest narówni z zabójstwem.

Wysoki Sądzie! Na każdy czyn ludzki składa się tyle motywów, że niema zbrodni, którejby usprawiedliwić, niema cnoty, którejby potępić nie było można. Dla należytego zrozumienia tego czynu niezbędną jest znajomość przyczyn, które go spowodowały i leżące w jego osnowie pobudki.

O motywach czynu Muraszki wiemy bardzo mało. O ile można wnioskować z własnych jego wyjaśnień, dadzą się te motywy sprowadzić do odwetu za wyrządzone przez bolszewików krzywdy; do obawy, by tak niebezpieczni wrogowie Polski, jak Wieczorkiewicz i Bagiński, pozostawali na wolności i mogli nadal jej szkodzić. Mnie się wydaje, że te motywy w żadnej mierze nie usprawiedliwiają czynu oskarżonego. One go nawet nie tłomaczą, bo czyż nie zakrawa na ironję, że z nienawiści do bolszewizmu, którego treścią w jego mniemaniu jest gwałt i bezprawie, dopuszcza się czynu stanowiącego najjaskrawszy wyraz bezprawia? Czyż nie jest ironją, że z obawy przed wrogami państwa, skazał pośrednio na śmierć i mękę najlepszych jego obywateli?

Taki gwałt popełnił Muraszko, przeto czyn jego jest zakwalifikowany jako zabójstwo.

Biorąc na siebie rolę sędziego i kata w jednej osobie, i zabijając Bagińskiego i Wieczorkiewicza, Muraszko, wskutek zaślepienia, nie zastanowił się nad tem, że zgubi jednocześnie inne osoby, los których wypadkowo z losem Bagińskiego i Wieczorkiewicza został związany. Czynem swoim Muraszko przegrodził możność powrotu do kraju dwum innym zasłużonym swojemu krajowi obywatelom i los ich straszny obciążył, bo cała nienawiść i zemsta sowietów obruszyła się na nich: Ks. Ussas został skazany na ciężkie więzienie, a konsul Łaszkiewicz na śmierć. Spotkało to ich wówczas właśnie, gdy za pracę ofiarną dla ojczyzny stali już u samych jej progów. Byli pewni szczęścia, że wkrótce ujrzą ziemię ojczystą...

* *

Nie w tem jednak leży ciężar winy oskarżonego. Zemsta sowietów niewątpliwie przerzedzi szeregi bojowników za sprawę polską, ale pozostałych do sprawy nie zrazi. Przyjdą inni ludzie, wyrośnie potęga na nowo, wypełnią się przerzedzone szeregi, nie bacząc na to, że może ich spotkać — los ks. Ussasa i Łaszkiewicza.

Wina oskarżonego polega na tem, że przeciw zarządzeniom rządu przeciwstawił swój pogląd, czem plany władz pokrzyżował i udaremnił, podrywając autorytet państwa na zewnątrz i stwarzając wrażenie, że w Polsce „jak kto chce".

Z aktów sprawy, zeznań świadków, byłych zwierzchników oskarżonego wiemy, że był on gorliwym służbistą, nieprzedajnym, uczciwym, że w swoim czasie walczył na froncie w obronie Ojczyzny, że tę Ojczyznę kochał. Cóż popchnęło tego człowieka do zbrodni, co spowodowało jego czyn opętany i pożałowania godny?

Oskarżony jest przeświadczony, że dokonał czynu patrjotycznego, i nie żałuje tego, co dokonał. Jest to objaw smutny, smutniejsze jest jednak to, że w przeświadczeniu prawości jego czynu oskarżony nie jest odosobniony, że pewien odłam społeczeństwa skłonny jest uważać czyn Muraszki za korektywę, od woli narodu pochodzącą, do działań rządu, z tego względu, że w tym wypadku działania rządu z tą wolą stanęły w sprzeczności. Niewątpliwie, że opinja tego odłamu społeczeństwa była tą pobudką na zewnątrz, która popchnęła Muraszkę do zbrodni. Ciężką odpowiedzialność moralną za czyn Muraszki ponoszą ci, którzy się nie wahali lekkomyślnie podniecać afekty.

Niechże się nie dziwią, że sąd polski na winowajcę wyda wyrok skazujący, niech zajrzą w głąb swej duszy, niech zajrzą w psychikę oskarżonego i niech mężnie przyznają, że czyn Muraszki to ich wina, bo oni niepowściągliwością swych sądów przedwcześnie pchnęli wrażliwego i niezrównoważonego człowieka do zbrodni.

MOWA PROK. KAZIMIERZA RUDNICKIEGO.

Jedno z dwuch głównych pytań, jakie rozstrzygacie Panowie podczas swej narady, znalazło już odpowiedź i nie pozostaje Wam nic innego, jak tylko ująć ją w formę przepisaną prawem. Wina Muraszki udowodniona została niezbicie, nie tylko przez przewód sądowy, ale i przez jego przyznanie. On zabił Bagińskiego i Wieczorkiewicza. Pozostaje Wam odpowiedzieć na drugie pytanie—orzec o wymiarze kary. Odpowiedź ta, to wyraz stosunku pomiędzy pokrzywdzonym interesem społeczeństwa i państwa, a osobistą odpowiedzialnością przestępcy za popełniony występny czyn. Praca nad określeniem tego stosunku, zawsze trudna, nie jest w tym wypadku łatwiejsza niż kiedykolwiek, gdyż okoliczności sprawy, jej geneza, pogląd na nią szerokiego ogółu, utrudniają więcej niż zazwyczaj wyszukanie tego wykładnika, który swą martwą cyfrą mówi przecież o latach kary, latach pokuty, latach cierpienia. W pracy tej, wysoce odpowiedzialnej, muszę wziąć udział narówni z Wami, Panowie Sędziowie, i poddać waszemu rozważeniu swe rozumowanie i swe wnioski.

Plotka, zła wola, lub ukryte, a daleko sięgające wrogie cele łączą czyn Muraszki z zamiarami innych osób, czy nawet organizacji. Jednakże w toku procesu, a poprzednio śledztwa pierwiastkowego, nie została ustalona jakakolwiek w tym względzie zależność Muraszki, jak również wpływanie na niego przez kogokolwiekbądź, okazanie mu pomocy, czy bodaj tylko podsunięcie zbrodniczej myśli. Mieliśmy możność ustalić, w jaki sposób Muraszko spędził okres pomiędzy decyzją Rady Ministrów z dn. 11 marca 1925 r. o wymianie Bagińskiego i Wieczorkiewicza na konsula Łaszkiewicza i księdza Ussasa, a dniem 29 marca 1925 r. — dniem zbrodni. Wiemy dokładnie na podstawie dokumentów podróży, że dni od 13 do 17 marca, od 20 - 21 marca i od 27 do 29 spędził Muraszko w delegacjach służbowych, które polegały na prowadzeniu dochodzeń w obrębie powiatu. Pozostały czas Muraszko przebywał w miejscu swej stałej służby, i pomimo badań w tym kierunku, nie ustalono, aby ktokolwiek do niego przyjeżdżał, aby przysłano mu jakiekolwiek wskazówki, polecenia, czy środki do spełnienia zbrodniczego czynu. Wiemy natomiast, że znaczną część nocy z piątku na sobotę, cały dzień sobotni, całą noc na niedzielę i przedpołudnie niedzielne 29 marca Muraszko spędził w Kuczkunach, śledząc bandytów i nie rozstając się z posterunkowym Cytryńskim i Zarębą, którzy zupełnie dokładnie, ze szczegółami drobiazgowemi, nieistotnemi zresztą dla sprawy, opisali wspólną ich bytność. Z Kuczkun Muraszko przybył do Stołpców, jak to stwierdzają Szyszkiewicz i Myszkowski, oko-

ło godziny 1-ej w południe, a więc zaledwie na godzinę przed przyjściem pociągu, wiozącego przeznaczonych na wymianę więźniów. W Stołpcach wiedziano już powszechnie, kim byli ci więźniowie, z łatwością dowiedzieć się mógł o tem Muraszko, zarówno od Szyszkiewicza, któremu meldował swój powrót, i — co dla sprawy ma znaczenie — którego prosił o danie mu pomocy do dalszych wywiadów projektowanych na środę najbliższą, jak od Lewandowskiego, któremu poruczona była eskorta, jak wreszcie od kogokolwiek z ludzi, przeznaczonych do eskortowania. Przybywszy na stację, Muraszko był świadkiem przeprowadzania Bagińskiego i Wieczorkiewicza z wagonu na posterunek policji kolejowej, wchodził do pokoju, w którym więźniowie oczekiwali nadejścia pociągu, miał możność dokonania zamachu już wówczas, w chwilach może bardziej ku temu sprzyjających, gdy miała miejsce zmiana eskorty, gdyż załatwiano formalności, gdy wreszcie fotografowano całą grupę osób wraz z wymienionymi więźniami, przed wejściem do wagonu. Jednak nie dokonał go, aczkolwiek przeszkód zewnętrznych było niewątpliwie mniej, aniżeli w wagonie podczas jazdy pociągu. Obecność swą w wagonie Muraszko uzależnił całkowicie od zezwolenia starosty Zajączkowskiego. Nie wsiadł do wagonu bez pytania, korzystając z czyjejkolwiek nieuwagi, lecz najzupełniej otwarcie zapytał starosty, czy nie będzie potrzebny przy eskortowaniu więźniów, czy może pojechać. Starosta zezwolił. I trudno się nawet temu zezwoleniu dziwić. Skoro Muraszko— inna rzecz, że może bez należytej oględności — posiadł

mandat służby państwowej, skoro był znany, jako policjant energiczny i służbisty, to w dołączeniu go do liczby osób, biorących udział w wymianie, nie można dopatrzeć się czegoś karygodnego ze strony starosty, któremu tak nakazywano ostrożność w sprawie tej właśnie wymiany. Starosta Zajączkowski nie miał najmniejszych powodów podejrzewać Muraszkę o jakiekolwiek zbrodnicze zamiary, i zezwolił mu wsiąść do wagonu. Czy Muraszko w owej chwili postanowił dokonać zabójstwa, oczywiście ustalić nie można. W każdym razie można powiedzieć z całą pewnością, że gdyby ten zamiar żywił znacznie wcześniej, to przecież nie uzależniałby wykonania go od szeregu okoliczności, które mogły plan jego udaremnić, starałby się przeprowadzić go w ten sposób, iżby trudności były jak najmniejsze. Nie pozostawałby w odległych o kilkanaście kilometrów od Stołpców Kuczkunach do południa, narażając się na spóźnienie, uzależnione od dostarczenia podwody w niewłaściwym czasie, od błotnistej i grzęskiej drogi, od jakiegoś wypadkowego zdarzenia, które tak łatwo przytrafić się może policjantowi, pozostającemu na służbie. Nie uzależniałby swej jazdy w jednym wagonie z więźniami, od otrzymania na to w ostatniej chwili pozwolenia, którego przecież mógł nie uzyskać, z łatwością wreszcie dokonałby zabójstwa przed odejściem pociągu. Sam moment dokonania czynu również przemawia przeciwko temu, aby był on wynikiem zdawna przedsięwziętego, lub co więcej, z kimkolwiek omówionego i przygotowanego planu. Wiemy, iż Muraszko podszedł do policjantów, otaczających zwartem półkolem Bagińskiego i Wieczorkiewicza

i zwróconych twarzą do więźniów, przesunął rękę z browningiem pomiędzy dwoma poljcjantami i dwukrotnie strzelił, trzymając rewolwer wysunięty w ten sposób, że gilza, jak wiadomo automatycznie wyrzucana przez browning w bok, a przytem nieco w tył, uderzyła posterunkowego Jakubowskiego, w policzek. Moment wybrany dla strzałów był najmniej odpowiednim. Tak łatwo ktoś z obecnych mógł chwycić rękę z rewolwerem, a bodaj niechcący trącić ją powodując chybiony strzał. Dokonanie zamachu w taki sposób wskazuje również na to, że nie był on czemś przygotowanym, obmyślonym, czemś co byłoby dziełem kilku ludzi, wpływem jakiegoś zbiorowego działania... Owo rzekome zatrzymanie pociągu przez nieznanego mężczyznę, stojącego jakoby na torze kolejowym, czy też obok toru, które mogłoby istotnie, gdyby było rzeczywistem, wskazywać na jakąś planową działalność, okazało się najzupełniej nieprawdziwem. Maszynista Sachmanowicz stwierdził kategorycznie, że nikogo, ktoby mu dawał jakiekolwiek znaki w ciągu krótkiej jazdy, nie zauważył i że pociąg zatrzymał jedynie tylko dlatego, że z wagonu podano alarmujące sygnały, wrócił zaś do Stołpców nawet wbrew instrukcji kolejowej, na wyraźne polecenie starosty. Inni świadkowie zeznali, że istotnie zauważyli jakiegoś mężczyznę, który, stojąc przy torze machał czy też groził ręką, ale miało to miejsce już w powrotnej drodze, kiedy pociąg cofał się, a mężczyzną, jak wyjaśniło natychmiast zarządzone badanie tej okoliczności, był ktoś ze wsi przyległej do toru kolejowego.

Tak więc brak zupełnie wszelkich pozyty-

wnych danych, któreby mogły ustalić zależność czynu Muraszki od jakichkolwiek namów, wskazówek, inspiracji, czy rozkazów, pomimo starań robionych w tym kierunku przez śledztwo. Analiza zaś zewnętrznych okoliczności poprzedzających zamach i towarzyszących mu, wskazuje na to, że był on dziełem wyłącznie indywidualnem, za które odpowiedzialność obciążać może jedynie samego Muraszkę.

Oczywiście nie w samej tylko naturze Muraszki, nie tylko w jego niesłychanie impulsywnym charakterze i małem zrównoważeniu umysłowem szukać winniśmy przyczyn zabójstwa. Istnieją one niewątpliwie poza nim, ale istnieją jako pewne bezosobiste siły, jako nastroje poszczególnych ludzi, z którymi Muraszko stykał się bezpośrednio przed zabójstwem, jako głosy opinji, wyrażane przez prasę. Te wszystkie czynniki muszą być wzięte pod uwagę. one to bowiem wytworzyły podłoże, na którym wyrósł indywidualny czyn Muraszki. Decyzja Rady Ministrów z dn. 11 marca 1925 r. oparta na podstawie prawnej, gdyż na Traktacie Pokoju i Ustawie z dnia 16 marca 1923 r. była niewątpliwie rezultatem dojrzałego namysłu i głębokiej rozwagi tych, którzy ją powzięli, spowodowały ją niechybnie poważne względy państwowe, nie mniej jednak stała się ona przedmiotem powszechnej krytyki, krytyki nieprzychylnej. Już w kilka dni później Komisja Sejmowa po dość ostrej dyskusji wypowiedziała się całkowicie przeciwko dalszym wymianom. Opinję tę podzieliła również i prasa wszystkich kierunków. Artykuły gazet, które stanowią dzisiaj część materjału do-

wodowego nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do opinji prasy o wymianie, i nawet robią wrażenie bardzo ostrej krytyki uchwały Rady Ministrów. O tem wszystkiem Muraszko wiedział. Świadek Borowski zeznał, że wiadomość o wymianie Bagińskiego i Wieczorkiewicza umieszczona w tych kilku gazetach, które Muraszko od niego do przeczytania pożyczył, wywołała na Muraszce duże wrażenie ujemne. Takiż sam nastrój panował i w tym małym, prowincjonalnym światku Stołpeckim, w którym żył Muraszko: „Było, mówił świadek, ogólne oburzenie zrozumiałe u nas na kresach, gdzie kładziemy się spać i wstajemy pod wrażeniem ciągle oczekiwanych napadów“. Jeżeli ten nastrój z samej natury rzeczy minął, to jednak zrealizowanie uchwały Rady Ministrów, a mianowicie fakt przywiezienia więźniów do Stołpców w celu odesłania ich zagranicę musiał wywołać na nowo objawy niezadowolenia. Wiemy z zeznań świadków, że już w Baranowiczach zaszła potrzeba zaaresztowania jakichś dwuch ludzi, którzy zbyt hałaśliwie ujawniali swe nieukontentowanie z wymiany Bagińskiego i Wieczorkiewicza. To samo powtórzyło się na stacji kolejowej w Stołpcach. Niewielka gromadka zebranych tam ludzi wyrażała tam swoje oburzenie, krytykowała głośno zarządzenia władz państwowych, projektowała znieważenie więźniów.

Taką była atmosfera, która otaczała sprawę wymiany i wytwarzała analogiczny nastrój w duszy Muraszki. Jeżeli dodamy do tego te wszystkie osobiste przejścia, których Muraszko zaznał w czasie swego pobytu w Rosji, to niespokojne życie kresowe, którego się tak zbliska dotykał, i wni-

kniemy w jego umysłowość, która nie robiła żadnej różnicy pomiędzy bandyckiemi napadami, dokonywanemi przez niespokojne żywioły pograniczne, pomiędzy terorem rewolucyjnym w Rosji, a działalnością komunistów czy to rosyjskich, czy to polskich, która wreszcie bezkrytycznie przyjmowała za prawdę wszystkie pogłoski rozpowszechniane o Bagińskim i Wieczorkiewiczu, nie znając prawdy ustalonej przez wyrok sądowy, to dojdziemy do wniosku, że Muraszko mógł być nastrojony wrogo względem wywożonych ludzi.

A natura Muraszki nie należy do tych, które umieją poddać swoje uczucia refleksyjnemu ich rozważeniu, które mogą pohamować w sobie wszelkie odruchy, w których pierwiastek umysłowy przeważa nad pierwiastkiem uczuciowym. Natura to, jak ją określili eksperci „mniej wartościowa psychicznie", nie jest ona wprawdzie dotknięta chorobą psychiczną, ale cierpi na braki w sferze rozumowej, na nadmierną pobudliwość, na upośledzenie intelektu. Muraszko — mówią biegli — jest skłonny do czynów niekontrolowanych przez intelekt, nader łatwo ulega bodźcom zewnętrznym, nie uwzględnia przesłanek moralnych. Natura ta jest jak nienależycie przechowywany materjał wybuchowy: lada iskra, lada wstrząśnienie i następuje wybuch. Czasem wybuch spala się bez szkody, jak w wypadkach zajść z przełożonymi, wywołując ich naganę, lub takie niekiedy zarządzenia, jak odstawienie do szpitala dla umysłowo chorych, czasem ujawnia się w niesłychanie ciężkich, przykrych do opisania, scenach domowych z żoną, czasem w tragi-komicznych wypadkach zabicia błąkającej się

kozy, śpiącego na ganku psa, lub oblania atramentem twarzy pijanemu chłopu, czasem w jakimś sadystycznym ogoleniu głowy schwytanego dezertera, pokaleczonego przy tem goleniu dotkliwie...

A jest też w życiu Muraszki zabójstwo polskiego żołnierza; nie było w niem może, jak to orzekł Sąd Wojskowy, istoty przestępnego czynu, ale przecież było odebranie życia człowiekowi.

Muraszko stale idzie po drodze, na której wcześniej, czy później, zdaniem biegłych, nastąpić musi taki wybuch tej niezrównoważonej natury, który rozsieje zniszczenie i grozę. To też to wszystko co Muraszko wchłaniał z zewnątrz: głosy prasy, opowiadania ludzi, którzy przeżyli rewolucję w Rosji, nastrój na stacji w Stołpcach w dniu zabójstwa, rozmowa z Myszkiewiczem o istotnych i domniemanych przestępstwach więźniów, to były te czynniki, które doprowadziły Muraszkę do stanu tak łatwo u niego powstającego, gwałtownego podniecenia. Ale jednak, gdyby nie przypadek, który pozwolił mu spotkać się z Bagińskim i Wieczorkiewiczem oko w oko, w wagonie pociągu idącego już do granicy rosyjskiej, niewątpliwie Muraszko zabójstwa by nie dokonał, gdyż nie stać go na jakiś plan, obliczony na dłuższe, celowe, spokojne działanie. Co było tą ostatnią pobudką, która wywołała zabójcze strzały, określić nie możemy, nie mając przecież dostępu do tajników ludzkiej duszy. Myślę, że było to wciąż wzrastające podniecenie, nie kontrolowane i nie hamowane, ani przez rozwagę, ani przez poczucie moralności. Ta egocentryczna, gwałtowna, despotyczna natura, nie mogła pogodzić się z tem, co postanowiły władze państwowe, jedynie

kompetentne do rozstrzygania podobnych zagadnień; jemu wydawało się niemożliwem, aby w Polsce mogło stać się coś, z czem on się nie zgadza, co mu się nie podoba, i czemu on może, jak w tym wypadku, choćby tylko fizycznie, użyciem gwałtu, przez zbrodnię przeszkodzić.

Nie należy z tego, co było powiedziane, wyprowadzać wniosku, iż czyn Murąszki może być zakwalifikowany, jako zabójstwo w uniesieniu, karane przez art. 458 K. K. Artykuł ten przewiduje, jako przyczynę zbrodni taki fakt, który może wyprowadzić z równowagi duchowej człowieka, mającego poczucie prawa i legalności. Ta przyczyna, która wywołuje wybuch musi być istotnie zaprzeczeniem ładu i porządku. Muraszkę zaś oburzył czyn, który był prawny, powzięty przez odpowiednie władze, którego przyczyn i celowości nie znał i ocenić nie mógł. To potęguje ciężar jego winy, wielkiej winy zabójstwa. Należy on do tego samowolnego typu ludzi, którzy szanują prawo, ale tylko dotąd, dokąd ono ich nie krępuje, którzy niepowołani do rozwiązania nawet drobnych zagadnień życiowych ośmielają się wydawać i wykonywać decyzje swoje, oparte na odruchach, którzy, co gorzej, o ile podrażnioną zostanie chorobliwa ich egzaltacja, unicestwiają decyzje przemyślane i powzięte przez ludzi powołanych. Ciężar staje się jeszcze większy, gdy zważymy, że Muraszko powołany był do sprawowania władzy w skromnym bardzo, co prawda, zakresie, ale właśnie w zakresie pilnowania ładu i ochrony porządku. Miast tego zaś popełnił największe bezprawie, odbierając życie dwum ludziom, którym Polska darowała wolność. Ta odrobina

władzy, którą posiadał zamiast spotęgować jego poczucie odpowiedzialności upoiła go i odebrała całkowicie przytomność. Niczem stał się dla niego wyrok Sądu, niczem łaska Prezydenta, niczem polityczne posunięcie rządu—on, Muraszko, inaczej całą tę sprawę osądził inny w niej wyrok wydał i sam go wykonał. A przecież przeszedł służbę wojskową, powinien był rozumieć i uczuwać pojęcie karności... Był, być może, jak mówią świadkowie, żołnierzem odważnym, ale nie był żołnierzem dobrym; był urzędnikiem państwowym, może gorliwym, ale nierozumnym, stał się wreszcie człowiekiem, w swej samowoli, oszalałym...

Na odpowiedzialnym miejscu życie postawiło nieodpowiedniego człowieka.

Nie mogę pominąć milczeniem ustosunkowania się pewnych warstw naszego społeczeństwa do czynu Muraszki; wielu ludzi, którzy zapomnieli, lub rzadko wspominają prawdziwie bohaterskie imiona polskie wszelkich czasów, którzy nie pomyśleli o tem, że po dziś dzień, nawet bojownicy ostatnich czasów, którzy ofiarowali swe życie, nie uzyskali widomego wyrazu czci społeczeństwa, uważa za bohaterstwo czyn Muraszki, który odebrał życie dwum ludziom, znajdującym się pod opieką prawa, a przytem bezbronnym. Niepokojący to objaw. Tych czcicieli, jak najbłędniej pojętego bohaterstwa przewidywać się zdawali twórcy ustaw Komisji Edukacyjnej pisząc o „nauczycielu prawa“, iż „wytykać powinien w czynach ludzkich, chociaż na pozór okazałych, błędnie za chwalebne poczytanych, co się ze sprawiedliwością, z ludzkością, z dobrą wiarą i dotrzymaniem słowa nie zgadza“. A czyn Mu-

raszki jest zaprzeczeniem wszystkich tych cnót. Nie był sprawiedliwy ani ludzki, bo wymierzenie sprawiedliwości było już dokonane przez Państwo, a poczucie ludzkości nie pozwala zabijać bezbronnego. Był popełniony ze złą wiarą, nie pozwolił Polsce dotrzymać danego przez nią zobowiązania.

A jeżeli ktoś skłonny jest dostrzec w Muraszce bohatera dlatego, że zlekceważył grożącą mu odpowiedzialność, to ten powinien pamiętać, że w bohaterstwie, które zapewne jest przejawem zapomnienia o sobie, zawierać się musi drugi nie równie ważniejszy, bo twórczy pierwiastek.

Czyn bohaterski lub idea, w imię której go spełniono, musi zawierać w sobie podstawę do dalszego rozwoju narodu, czy ludzkości, a choćby tylko jednostki ludzkiej. Czyn Muraszki był tylko niszczycielskim czynem zemsty. Polska, nie potrzebuje samozwańczych mścicieli, ani ich histerycznych odruchów. Sama Ona potrafi ukarać tych, co względem Niej zawinią, A ma również i wielkie, święte prawo, przebaczania. Polska musi żyć i rządzić się prawem, lecz nie nastrojami nierozważnych szaleńców... Ponieważ tak wiele mówiono o emocjonalnej naturze Muraszki, to muszę przypomnieć Wam, Panowie Sędziowie, że jednak ta uczuciowość nie przypomniała mu na chwilę przed strzałami, nie dzieci zabitych, bo o nich może nie wiedział, ale tego co mu było wiadomem, że w Kołosowie, przy barjerze granicznej czekają Łaszkiewicz i Ussas; nie odczuł, że oczy ich starają się rozedrzeć zapadający mrok, i ujrzeć znajdującą się za nim, tak blizką już Polskę, że ich serca biją w takt

kół zbliżającego się pociągu i że nie przypuszczają, nie mogą przypuszczać, iż za chwilę ręka Muraszki oderwie ich od tej barjery, i zaprowadzi z powrotem na długie jeszcze, być może, cierpienie i tęsknotę.

Z kolei zabrali głos pełnomocnicy wdów po zabitych pp. Wieczorkiewiczowej i Bagińskiej, adwokaci Duracz i Honigwill, którzy w konkluzji swoich wywodów zredukowali wysokość żądanego wynagrodzenia za szkody moralne do jednego złotego.

Następnie przewodniczący udzielił głosu obrońcom oskarżonego, pierwszy przemawiał adw. Niedzielski.

MOWA ADW. MARYANA NIEDZIELSKIEGO.

Panowie Sędziowie.

Mniemam, że czyn Józefa Muraszki może być rozpatrywany i oceniany nie inaczej, jak z mapą Europy w ręku, a w każdym razie, z jej wizerunkiem przed oczami myśli. Gdy się zatrzymamy wzrokiem na tem małem osiedlu, któremu na imię Stołpce, przekonamy się łacno, że znajduje się ono w nader osobliwem geograficznem i historycznem położeniu.

Uprzytomnijmy sobie te właściwości, a pojmiemy z łatwością wiele rzeczy, które dotychczas były dla nas niezrozumiałemi: przedewszystkiem prostą i jasną wyda się nam ta rzecz niepojęta, dlaczego dwa strzały, dane w tych Stołpcach przez małego, szarego człowieka, Józefa Muraszkę, strzały tak ciche, iż, według określenia jednego z obecnych, przypominały trzask łamanego kija, rozległy się, jak grom po całej Polsce, i, odbijając się hen

aż o śnieżne tatrzańskie szczyty, powróciły stokrotnem echem, by przeniknąć do każdej ludzkiej siedziby, by zadźwięczeć w każdem polskiem sercu ..

Otóż, te małe Stołpce leżą na wielkiej drodze z Warszawy do Moskwy, na tym wielkim trakcie, prowadzącym przez Smoleńsk na wschód, po którym niejednokrotnie w dziejach chadzali nasi królowie i hetmani, by nową sławą okryć polskie sztandary.

Mają dziwną właściwość takie historyczne szlaki: pomimo niezliczonych politycznych i etnograficznych zmian, pomimo wynalezienia kolei i elektryczności, te zasadnicze drogi, po których historja swoje wędrówki odbywa, bynajmniej z biegiem czasu nie tracą swego doniosłego znaczenia.

Ta droga, o której mówię, zaznaczyła się w ciągu ostatniego stulecia krwawymi i tragicznymi dla narodu polskiego wypadkami. Tym to bowiem szlakiem w ciągu lat kilkudziesięciu, pędziły niezliczone kibitki moskiewskie, wywożąc na Sybir na zatracenie cały kwiat polskiej młodzieży patrjotycznej.

Jeżeli wówczas w ten sposób chciano wytoczyć krew z narodu polskiego, i pozbawić go zdolności do egzystencji niepodległej, to dzisiejsza Rosja sowiecka na tym samym szlaku z szatańską przewrotnością stworzyła inny exodus z Polski, stawiając na samej granicy łuk triumfalny na przyjęcie polskich zdrajców i sprzedawczyków.

I dzieje się rzecz potworna, gdyż w ostatnich czasach wyroki Sądów polskich, skazujące za najcięższe zbrodnie przeciwko Krajowi, stały się niczem innem, jak glejtami, za którymi uzyskuje się prawo

przekroczenia tej triumfalnej bramy w drodze do Moskwy, po zaszczyty i dostojeństwa, a przedewszystkiem po zaległy żołd.

Przecina te małe Stołpce jeszcze inna linja, biegnąca wprost z północy na południe, linją tą jest wschodnia granica Rzeczypospolitej. Wystarczy spojrzeć jeszcze raz na mapę Europy, by się przekonać, że jest to jednocześnie linja, która odgranicza gromadę europejskich cywilizowanych narodów od tej synagogi szatana, jaką jest Rosja sowiecka.

Ta okoliczność ma bardzo głębokie znaczenie dla sprawy: słyszeliśmy i słyszymy liczne nawoływania europejskich mężów stanu, dziennikarzy i ludzi nauki, by Polska czujnie pełniła straż na tej linji, gdyż jest to przednia placówka całej ludzkości!

Ma to ważne znaczenie i dlatego, że straż tę sprawowała u nas policja państwowa, do której należał Józef Muraszko. Policja ta z samozaparciem pełniła i pełni swe trudne zadanie. I jeżeli dzisiaj ludność w Polsce może spać spokojnie, to tylko zawdzięczając temu, że na granicy, wśród błot i haszczów, wśród lasów i zarośli czuwa zastęp naszej dzielnej policji, tamując mętne fale bandytyzmu, dywersji i wywrotowej propagandy, gwałtownie nacierające na nasze rubieże.

Policjant nasz jest dzisiaj nie tylko w służbie polskiej; nie pobierając bowiem żołdu od nikogo z obcych, policja polska pełni tutaj służbę międzynarodową, w obronie chrześcijaństwa i całego dorobku europejskiej kultury. Jeżeli jest sprawiedliwość na świecie, to przyjdzie uznanie i nagroda za tę pełną poświęcenia służbę, za trudy i rany:

wcześniej czy później zbierze się międzynarodowa kapituła, która przyozdobi sztandar policji polskiej krzyżem zasługi.

I oto tej naszej policji zostało postawione inne zadanie, przechodzące poprostu jej siły: rozkazano bezpiecznie i wygodnie przeprowadzić przez granice zdrajców Ojczyzny tam, gdzie im przygotowano nagrody za zdradę. To było dla policji naszej zadanie nad wyraz bolesne i upokarzające. Słyszeliśmy, iż bolszewicy, gdy im już ręka mdlała od mordowania i oczy przysłaniał krwawy tuman, wynajmowali żółtolicych, obojętnych na wszystko chińczyków, którzy ich wyręczali w mordowaniu braci. Tam był mord i okrucieństwo ślepe, tu zapewnienie bezkarności zdrajcom; przychodzi mi wszakże na myśl, że gdybyśmy mieli na przyszłość prowadzić proceder wydawania zdrajców sowietom, tobyśmy musieli do tej czynności zwerbować również tych żółtolicych cudzoziemców, by oszczędzić patrjotycznemu, ofiarnemu policjantowi polskiemu tej dotkliwej krzywdy.

Trzeba jednak przyznać, że policja nasza dowiodła zupełnej karności, bo, zacisnąwszy zęby, odprowadziła Wieczorkiewicza i Bagińskiego do samego miejsca przeznaczenia; wszystkoby się odbyło według rozkazu, gdyby nie szalona, nieobliczalna głowa Józefa Muraszki...

Ale myśl moja w dalszym ciągu nie jest w stanie oderwać się od miejsca, gdzie zostało popełnione przestępstwo, gdyż czuję, że w niem jest niemal całkowite i zupełne wytłomaczenie czynu, który dzisiaj sądzimy.

Widzę więc, że tam, gdzie linja naszego

wschodniego kordonu przecina się na kształt krzyża ze szlakiem smoleńskim, roztacza się Ziemia Nowogródzka, ziemia pełna łagodnych i miękkich krajobrazów, a otoczona nimbem. wielkich rzeczy, jakie się tu w przeszłości dokonały, i wielkich myśli, jakie się tu lęgły.

Czem się to dzieje, że ta ziemia kresowa miała przeszłość tak niepospolitą i osobliwą? Tem jedynie, że jej obywatele nierozerwalnemi więzami patrjotyzmu zawsze byli zespoleni ze swoją ojczyzną, i że jednocześnie wzrok ich sięgał daleko wgłąb rosyjskiej równiny; że znano tutaj od wieków Rosję i Rosyjskiego człowieka, i doceniano bardziej, niż gdziekolwiekindziej, niebezpieczeństwo tej zachłanności, która od wieków na byt naszego narodu czyhała.

W sercach tych ludzi kresowych mieściła się pełnia miłości dla Ojczyzny i pełnia nienawiści dla jej wroga. Wszak to tutaj urodził się i tworzył Adam Mickiewicz, który przez życie całe tęsknił za głębokim i trwałym sojuszem narodów słowiańskich, i jednocześnie z całą siłą nienawidził wschodniego wojującego imperjalizmu.

O, jakże wieszcze i dla dzisiejszych czasów są Jego słowa, że

.... Boga nieprzyjaciel stary,
Przyjdzie i w księdze tej wyryje mieczem,
Że ród człowieczy ma być w więzy kuty,
Że trofeami ludzkości są: knuty...

Ta sama Ziemia Nowogródzka zrodziła posła sejmowego Tadeusza Reytana, który przed 152 laty legł na progu sejmowego gmachu z rozdartą szatą, by się przeciwstawić tchórzostwu i uległości wy-

brańców narodu wobec rosyjskiego imperium. Z jego to ust wyszły wiekopomne słowa: „Idźcie na zgubę i potępienie wieczne, depczcie to łono, które się zastawia za cześć i swobody wasze“!

I poszli, poddali się groźbie Stackelberga i jego pięćdziesięciu tysięcy bagnetów, i doprowadzili dzieło słabości do końca... I cóż, uratowali Ojczyznę? Cóż pozyskali przez swoją słabość, prócz ciemnicy wiekowej niewoli?

Reytan był człowiekiem przeciętnęj miary; za czyn swój został skazany na infamię, wlókł potem żywot osamotniony, skończył samobójstwem. Ale czyż po dziś dzień nie jest żywem jego hasło, że państwo, które wykazuje słabość i uległość wobec wroga, nie jest zdolnem do życia...

Minęło półtora wieku, i na tej samej Ziemi Nowogródzkiej pojawił się znowu człowiek mały, nikomu nieznany, i strzelił dwukrotnie na znak protestu przeciwko słabości i poniżeniu Państwa. Rozważmy głęboko, skąd myśl ta wzięła początek i jak się przyoblekła w czyn?

Jest rzeczą wiadomą, że Józef Muraszko był w Rosji sowieckiej, że był naocznym świadkiem tej okropności, która się zowie bolszewickim przewrotem, że widział swemi śmiertelnemi oczami całą ohydę bolszewickiej krwawej rozprawy.

Nie będę roztaczał przed Sądem obrazu tej bezprzykładnej w dziejach rzezi. Zbyt dużo na te rzeczy patrzyliśmy sami, aż nazbyt wiele o tem było mówione i pisane: dość wspomnieć gehennę rosyjskiego narodu, opisaną krwawemi zgłoskami przez rosyjskiego patrjotę Krasnowa, dość przywołać przed oczy męczeństwo polaków kresowych, oddane w książce Zofji Szczuckiej, zroszonej łzami

serdecznego bólu, dość się powołać na ścinające krew w żyłach dzieło rosyjskiego socjalisty Mielgunowa o czerwonym terorze, oparte na sumiennie zgromadzonych faktach, cyfrach, dokumentach i datach.

Chodzi mi tutaj o co innego: o podniesienie tylko niektórych osobliwych cech bolszewickiej massakry, tych cech, które mają miarodajne znaczenie przy ukształtowaniu naszego poglądu na bolszewizm wogóle, oraz na doniosłość niebezpieczeństwa bolszewickiego dla Polski, w szczególności.

Chodzi mianowicie o to, że ten bezmierny przelew krwi w Rosji nie był wcale nieuniknionym rezultatem wojny domowej, a był wykonaniem ściśle obmyślonego planu, zmierzającego do zgładzenia z oblicza ziemi całej olbrzymiej części narodu.

Rozpoczęto rewolucję od rozpalania w umysłach ludzkich nieprzebłaganej nienawiści; z ust wybitnego przywódcy rewolucji Łunaczarskiegp wyszło hasło, które odtąd zapanowało w Rosji niepodzielnie: „precz z miłością bliźniego! Musimy się nauczyć nienawidzieć!“ „My nienawidzimy chrzecjan, nawet najlepsi z nich, to nasi wrogowie.“ „Na sztandarach proletarjatu winny być wypisane hasła nienawiści i zemsty“!

A szereg innych wodzów komunistycznych wyrzekł hasła, które przejdą do historji, a świadczyć będą wymownie o tem, jaki bujny plon dał ten posiew nienawiści, i z jak szeroko zakrojonym krwiożerczym planem zabrali się bolszewiccy wodzowie do wykonania szatańskiego dzieła.

Wszak to sam Lenin w swej, słynnej cynicznej maksymie wyrzekł, iż gotów jest przeznaczyć na zagładę dziewięć dziesiątych ludności kraju, byleby

jedna dziesiąta doczekała się triumfu bolszewizmu. Trocki położył kres wszelkim wątpliwościom i złudzeniom, wyrzekając, iż „jedyną formą zwycięstwa jest zgładzenie przeciwnika.“ Bucharin znajduje, że właśnie przez mordy i kaźnie „kształtuje się uświadomienie komunistycznego człowieka.“ Widoma głowa wiekopomnej czrezwyczajki, Dzicrżyński uważa krwawe rozprawy cze-ka za „przejaw gniewu ludu, ujęty w systematyczne karby.“ A Zimowjew sławi to narzędzie mordu setek tysięcy ludzi, widząc w niem „piękno i chlubę rosyjskiej rewolucji“.

Gdyby się znalazł na świecie ktoś naiwny, ktoby się łudził, że kaźń spadała na głowę człowieka, z rąk bolszewickich katów za jakieś popełnione lub domniemane przewiny, niech posłucha otwartego wyznania dyktatora Ukrainy Łacisa: „Nie szukajcie w sprawie materjału i dowodów, że oskarżony działał czynem lub słowem przeciwko władzy sowieckiej! Pierwsze pytanie, do jakiej klasy należy? To decyduje o losie oskarżonego. Potrzebna nie kara, a zniszczenie...“

To są te uragające wszelkim prawom boskim i ludzkim hasła, których miał pełne uszy Józef Muraszko, jak i każdy żywy człowiek, podczas wybuchu i rozrostu komunistycznej rewolucji, a chyba nikt z nas nie wątpi, że hasła te rzetelnie zostały wprowadzone w czyn: przy wykonaniu kaźni widzieliśmy wszędzie gorączkowy pośpiech, widzieliśmy zastosowanie sposobów i metod, prowadzących do masowego tracenia jaknajwiększej ilości ludzi; widzieliśmy setki ofiar, rozstrzelanych wedle olbrzymich list, sporządzonych niewiadomo kiedy i przez kogo; widzieliśmy stosy bezimiennych trupów, wy-

wożonych poza rogatki miast, widzieliśmy groby mieszczące ciała setek skazańców, a wykopane najczęściej własnemi rękami tych nieszczęśliwych.

Rzućmy zasłonę na okropności tego dantejskiego piekła! Jednej atoli rzeczy nie mogę pominąć milczeniem, to tego głębokiego symbolizmu, jaki tkwi w samym sposobie wykonania kaźni: większość ofiar była uśmiercana skierowanemi w głowę kulami, które rozsadzały czaszki mordowanych, rozrzucając dookoła mózg. Czyż nie zachodzi tu osobliwe i znamienne podobieństwo do tego wyładowania pierwotnych zwierzęcych instynktów półdzikiego człowieka, który, według słów Jack London'a, wysącza mózg ze strzaskanej czaszki, tak, jak miód z plastra.

Ta zawartość mózgu cywilizowanego człowieka, z całym dorobkiem chrześcijańskiej ideologji i kultury, to było to, czego komunizm najbardziej nienawidził, co chciał wyplenić i zniszczyć nazawsze...

A teraz niech mi wolno będzie wymienić dwie cyfry statystyczne: według skrupulatnych obliczeń rosjanina Mielgunowa i szwajcara Auber'a liczba wymordowanych w sowieckiej Rosji mężczyzn, kobiet i dzieci wynosi ponad miljon siedemset tysięcy, a z tej liczby tylko jedna piąta należała do klas możnych i posiadających, pozastałe zaś cztery piąte—to robotnicy, drobne mieszczaństwo i chłopi.

Tak wyglądało to, co przejdzie do historji pod utartem już dzisiaj w literaturze i publicystyce rosyjskiej mianem „Wsierosijskaja krowawaja powinnośt".

Tę oto ideologję, taki krwawy siew, taki wyrok śmierci dla dziewięciu dziesiątych obywateli

pragnęli ściągnąć na Polskę zdrajcy Ojczyzny Wieczorkiewicz i Bagiński, których wdowy dopominają się obecnie przed Sądem Polskim w imię prawa i sprawiedliwości, by Muraszko został surowo ukarany, zaś strata materjalna poniesiona przez rodziny zabitych, i krzywda moralna, by były pieniędzmi zapłacone.

Muszę odbiedz na chwilę od wątku mych myśli i poświęcić słów parę zasadności tego żądania. Otóż twierdzę, iż niesłusznem jest od początku do końca to, czego wdowy po Wieczorkiewiczu i Bagińskim przez usta swych rzeczników domagają się: niesłusznem jest ządanie odszkodowania za straty materjalne, bo te wdowy nie tylko materjalnie nic nie staciły, ale zyskały; wszak w Polsce ci dwaj mężowie, będąc skazanymi prawomocnym wyrokiem na karę śmierci, zostali pozbawieni wszystkich praw stanu, a tem samem raz nazawsze zostali wykreśleni z szeregu obywateli, mogących żyć na wolności, zarabiać, zdobywać fundusze, wreszcie zapewniać swym żonom komfort i wygody. Tymczasem obecnie te dwie panie przebywają w Moskwie i w obfitości otrzymują fundusze z sowieckiej kasy. W ten sposób czyn Muraszki ich sytuację materjalną tylko polepszył.

A jeżeli chodzi o oszacowanie szkód moralnych, wynikłych z powodu zerwania tej więzi uczuciowej, jaka łączyła te dwie wdowy z nieboszczykami, to każdy przyzna, iż więź ta musiała pęknąć bezpowrotnie wówczas jeszcze, gdy zapadł wyrok Sądu Rzeczypospolitej, uznający Wieczorkiewicza i Bagińskiego za sprzedawczyków i zdrajców Ojczyzny. Wtedy to dopełniła się miara hańby

największej, wtedy Wieczorkiewiczową i Bagińską, jeżeli swych mężów kochały, spotkał największy i ostatni cios. W chwili zatem, gdy padły strzały Muraszki, nie miały one już nic do stracenia...

Ale rzecznicy powództwa cywilnego mówili tutaj nie tylko o pieniądzach, mówili również o tem dużo, że czyn Muraszki jest nikczemny, że Rząd polski ma tu jakieś przewiny, za które go napiętnować należy, wreszcie, że bolszewicy nie są tak okrutni i krwawi, jak o tem mówili zaprzysiężeni świadkowie.

Muszę wyznać, iż myśl moja jest zupełnie znużona dociekaniem, w jakim celu i dla czyjego pożytku powódki cywilne pragną te tezy udawadniać. Dlatego pragnąłbym z temi sprawami jaknajprędzej skończyć i w tej myśli proponuję polubowne załatwienie sprawy: panie Wieczorkiewiczowa i Bagińska znajdują się obecnie w Moskwie; same te panie przyznawały, że spodziewają sią po przybyciu do Moskwy obfitych łask ze strony władzy sowieckiej. Nie będzie zatem stanowić dla nich zbyt wielkiej trudności wyjednanie w Kremlu odszkodowania za życie wszystkich straconych przez sowiety zakładników, za życie wszystkich zamordowanych polaków, za życie księży, kobiet i dzieci.

Nie miejmy złudzeń, by żywot każdej ofiary był zbyt wiele wart w oczach bolszewickich komisarzy. Sądzę jednak, że nie będzie przesadzoną cena jednego miedzianego, wytartego grosza za każde ludzkie życie.

Niech że ten cały fundusz idzie na rzecz rodzin Wieczorkiewicza i Bagińskiego! Ofiarujemy

go dobrowolnie na ten cel! Kwota, która z tych groszy się utworzy, wystarczy na zapewnienie dobrobytu rodzinom Wieczorkiewicza i Bagińskiego. Cena życia miljona nieposzlakowanych ludzi wystarczy chyba na to, by odszkodować życie dwóch zdrajców!

Ale jest i inna rubryka w powództwie cywilnem — straty moralne; i o tem pomyślałem: świadomość źródła, z którego fundusz ten został uzyskany, niech będzie dla rodzin satysfakcją moralną, godną pamięci Bagińskiego i Wieczorkiewicza. A więc skończmy ten rachunek polubownie...

Ale śpieszę wrócić do zasadniczego biegu moich myśli, to jest do wykazania, czem jest niebezpieczeństwo bolszewickie wogóle, a w szczególności w oczach każdego polaka, w tej liczbie i Józefa Muraszki; co zatem idzie, do stwierdzenia, jakie uczucia żywić musiał Muraszko w stosunku do tych, którzy krwią i żelazem chcą wprowadzić „raj bolszewicki“ w naszej Ojczyźnie.

Jakiemi metodami wciela się ten raj w życie, mówiłem już o tem dość. Nie byłaby jednak ta charakterystyka zupełną, gdybyśmy nie uprzytomnili sobie tych bezczelnych kłamstw, jakiemi bolszewizm usiłuje otumanić ludzi prostego ducha, uśpić czujność zagranicy, podniecić instynkty mas, łaknących sytości i dobrobytu: głoszono mianowicie, że krwawy przewrót dokonuje się wyłącznie w imię dobra i zbawienia ludu pracującego, w imię zniesienia kapitału, który jest najniebezpieczniejszym wrogiem ludzkości, w imię równego podziału między wszystkimi ludźmi doczesnych dóbr, w imię powszechnego dobrobytu, zdrowia i zadowolenia, w imię nieogra-

niczonych swobód obywatelskich. Nie masz ofiary, któraby była zbyt wielką dla osiągnięcia tych celów: „Zniszczymy stary świat, wyrwiemy przeszłość z korzeniami. Miasta oświetlimy pożarami, zniszczymy Rafaela, jeżeli to się przyczyni do powszechnego dobra, wytniemy w pień ludzi starego regime'u, będziemy budować wśród ruin, na cmentarzu..."

I cóż w rzeczywistości zostało za cenę tych ofiar straszliwych zdobyte? Otóż nic, literalnie nic! Znając dokładnie dzisiejsze stosunki rosyjskie, musimy przyjść do niezachwianego wniosku, że jedyną aspiracją dzisiejszej Sowdepji jest odbudowanie za wszelką cenę, bodaj części przedwojennego burżuazyjnego ustroju. Dąży się wszystkimi sposobami do przyciągnięcia kapitału, do przywrócenia przedwojennych form gospodarki; a jednocześnie i dawne niedomagania wracają ze zdwojoną siłą: na miejscu, gdzie był bank, tworzy się znowu bank, gdzie był lombard, tam jest lombard, na miejscu jednego szynku, powstaje trzy szynki, gdzie było więzienie, tam jest i obecnie więzienie, i to przepełnione do ostatnich granic; na miejscu szpitala, jest szpital; zakłady dla obłąkanych nie są w stanie pomieścić wszystkich, kto w tem całem szaleństwie zmysły postradał; tam, gdzie były pałace magnatów i kupców, dziś są wspaniałe siedziby nepmanów i komisarzy; są już i miljony bezrobotnych... Jednem słowem, stare formy ludzkiego bytowania, a obok tego i stara bieda, tylko szersza, tylko sroższa... I tu powstaje pytanie, pytanie bardziej aktualne dla nas, niż dla Rosji, gdyż u nas to się jeszcze nie stało, dopiero nas tem Wieczorkiewicze i Bagińscy chcą uszczęśliwić, u nas jeszcze czas temu zapobiedz!

Pytanie, za co zginęło tyle ludzi niewinnych? za co została złożona ta żertwa straszliwa, kiedy z głoszonych obłudnie zasad nie miało pozostać ani strzępa? Wypada zresztą stwierdzić dwie konkretne zdobycze komunistycznego przewrotu, które rzucają jaskrawe światło na jego istotne źródła i cele. Pierwszym realnym wynikiem jest ten, iż władza nad całym narodem przeszła w inne ręce. Na tronie Rurykowiczów i Romanowów zasiedli Apfelbaumy, Bronsztejny i Sobelsony, tworząc najsroższą oligarchję, jaką kiedykolwiek znała historja, i ani myślą o wypuszczeniu władzy ze swych drapieżnych rąk. Drugim wynikiem jest rozpętana pod tymi rządami z olbrzymim rozmachem akcja, zmierzająca do wyplenienia wiary chrześcjańskiej, wyrwania jej z korzeniem: „Szturm niebios," „przerwanie niebieskiego frontu," to jest naczelne hasło, pchanego przez rząd socjalnego ruchu, „religja, to opjum dla ludzi, precz z religją! precz z Bogiem"!

A teraz powinniśmy sobie zdać sprawę, dlaczego poznanie i rozważenie tych wszystkich rzeczy jest obowiązkiem każdego polaka? Dlatego oto, że naczelnem zadaniem komunizmu jest narzucenie swego krwawego regime'u całemu światu, a przedewszystkiem Polsce. Nie brak na to dowodów, które się głęboko zapisały w naszych przeżyciach. Czy to zalew połowy kraju przez czerwoną armję, jaki się rozpętał w 1920 roku, czy obecna dywersyjna robota, prowadzona na olbrzymią skalę, czy wreszcie finansowanie, i to bardzo hojne, ruchu komunistycznego w Polsce, wszystko to wymownie świadczy o zamiarach sowietów w stosunku

do Polski, do „tej córki międzynarodowej kontrrewolučji,“ jak ją nazywają w sowietach.

Ale pomijając te wszystkie szablonowe sposoby, z których, jak wiemy, nie wszystkie się powiodły, został ukuty jeszcze jeden środek specjalny, w jednakiej mierze przydatny do celów zakłócenia ładu i spokoju w istniejącem Państwie Polskiem, tak też i do podważenia samych fundamentów naszego bytu niepodległego. Środkiem tym jest „zakładnictwo,“ pomysł bolszewicki, o którym książę Krapotkin powiada, że jest to powrót do najbardziej ponurych tradycji średniowiecza. Charles Sarolea słusznie twierdzi, że jest to sposób cudownie skuteczny i oparty na głębokiej znajomości ludzkiej natury. Brano zakładników w Rosji przy najrozmaitszych sposobnościach i dla przeróżnych celów: zamykano rodziny, nieletnie dzieci, by unieszkodliwić głowę rodziny, albo zmusić ją do oddania się w ręce sowieckich oprawców. Chwytano tysiące zakładników celem zmuszenia do zapłaty kontrybucji i danin, lub w celu udaremnienia urojonych kontrrewolucyjnych ruchów. Stracono setki i tysiące zakładników, wziętych zpośród ludności, celem zapewnienia bezpieczeństwa bolszewickich krwawych komisarzy. Gdy już metoda ta została wszechstronnie wypróbowana, w stosunku do ludów, zamieszkujących Rosję, nadarzyła się sposobność skutecznego użycia jej w stosunku do całego ościennego Państwa, w stosunku do Polski; było to tem łatwiejszem, iż nasza młoda państwowość, prowadzona na manowce przez rozmaite podszepty, nie wykazała tutaj tyle odporności, ile powinno posiadać państwo suwerenne. I stała się ta rzecz potworna, iż na gra-

nicy polsko-sowieckiej powstał stragan, gdzie się prowadzi handel wymienny ludźmi, głowa za głowę. Ztamtąd przychodzą na granicę blade cienie ofiar, Bogu ducha winnych, steranych i zgnębionych w lochach czrezwyczajki, od naszej zaś strony przekracza kordon zastęp komunistów i dywersantów, sytych i zadowolonych, dufnych w to, iż po wypoczynku w Moskwie, oraz otrzymaniu sowitej zapłaty, wrócą znowu, by dalej prowadzić bezkarnie swą niszczycielską robotę. Czy trzeba się rozwodzić nad tem, iż ten proceder wymiany zakładników stał się potężnym orężem w ręku sowietów przeciwko Polsce, oraz że jego dalsze trwanie doprowadziłoby wprost do monstrualnego stanu rzeczy. Dwie stąd płyną koneekwencje, 1) że sowiety mają mocne postanowienie prowadzić w Polsce robotę komunistyczną, aż do skutku i 2) że słusznie nasza opinja publiczna wszystkich obozów tak się przeciwko tej potworności burzy.

Każdy polak spokojny i rozważny, patrząc na te rzeczy i wnikając w ich znaczenie, skupia się w sobie, gromadzi siły dla odparcia napaści w decydującej chwili, stara się szeregować otaczające go społeczeństwo celem wzmożenia jego siły obronnej; natomiast człowiek o rozprzężonej psychice i wybujałej wrażliwości, jak Józef Muraszko, całkowicie opętany przez koszmar krwawego niebezpieczeństwa, przerażonemi oczami widzi jasno, jak na dłoni, Polskę już opanowaną przez bolszewizm: widzi domorosłych, czy też importowanych Apfelbaumów i Sobelsonów, rozpierających się na Zamku Królewskim i na Wawelu, widzi kościoły zagarnięte, na Jasnej Górze i przy Ostrej Bramie

kluby i sale tańca, widzi rzeź generałów i oficerów; krzyże zasługi zdarte z walecznych piersi bohaterów Wilna i Lwowa, Ossowa i Radzymina; granice Polski otwarte naoścież; posąg Króla Zygmunta strącony z swego wyniosłego piedestału, i zastąpiony przez wizerunek ulanego z bronzu Judasza Iskarjoty, bo i taki pomnik już w Rosji istnieje...

I powiedźcie, Panowie Sędziowie, czy jest się przed czem żachnąć? czy jest się czego przerazić? czy można doznać śmiertelnego zamroczenia, gdy się ujrzy na własne oczy dwóch byłych oficerów armji polskiej, którzy uzbrojeni w pełnię tajemnic wojskowych, przekraczają granicę poto, by, w naszem głębokiem przekonaniu, stanąć na czele najazdu, i najprzód wymordować część naszego narodu, a potem zdeprawować dusze pozostałych przy życiu?

Bo jest jeszcze jedna rzecz tragiczna w tem wszystkiem, ta mianowicie, że niebezpieczeństwo wciągnięcia nas w sferę bolszewickiego krwawego eksperymentu, zwraca się swem najgroźniejszem ostrzem w stronę młodego pokolenia, w stronę dzieci. Ich to dusze są obecnie najbardziej łakomą zdobyczą dla bolszewizmu; szkoła narzędziem działania; hasłem — za wszelką cenę nie dopuścić do rozkrzewienia się w młodocianych duszach uczuć religijnych, miłości bliźniego, czci dla dobra, i pogardy dla zła. A obok tej nędzy duchowej, nieuniknione pogrążenie miljonów dzieci w nędzy, bezdomność, wygnanie, głód... Jeżeli byśmy jeszcze mieli watpliwość, czy naród polski ma walczyć przeciwko bolszewickiemu regime'owi aż do ostatka, czy nie, i czy słusznem było wzburzenie i rozpacz

Muraszki, gdy widział tego niebezpieczeństwa zbliżenie, to niech każdy z nas, po powrocie do domu zajrzy głęboko w niewinne, jasne oczy polskiego dziecka. niech pogładzi jego płową główkę i zapyta, jaką dolę wybrałoby zpośród tych wiela, które mu niesie bolszewicki raj: czy wolałoby przestawać noce całe na rogach ulic wielkiego miasta, sprzedając zapałki, i przypominając, jak powiedział jeden z cudzoziemców, zwiedzających Rosję, psy włóczące się po ulicach Konstantynopola? Czy chciałoby chodzić do bolszewickiej szkoły i występować w każde święto w operetce, wyśmiewającej w bestjalski sposób Chrystusa i Pannę Maryę? Czy woli tułać się w krajach dalekich, tak jak dzieci rosyjskiej emigracji, kłębiąc się wraz ze szczurami pod pokładami okrętów, w nieznane kraje wędrujących?..

Muraszko ma także małą córeczkę, i może właśnie w jej niewinnych oczętach wyrok śmierci dla zdrajców Ojczyzny wyczytał...

Ale Sąd nie może sądzić tylko intencji sprawcy wystepnego czynu, winien rozważyć i realne tego czynu skutki. Tu muszę wyznać, że nie wiem, jakie one były w swym całokształcie. Powiem atoli rzecz, może niedowiedzioną ściśle, ale wielce prawdopodobną, że jeżeli niedawno mieliśmy solenną wizytę ministra Cziczerina, po niezliczonym szeregu wystąpień wrogich, to może jest po części rezultat czynu, popełnionego przez Józefa Muraszkę; bowiem dane przez niego strzały dowiodły, że pękła cierpliwość narodu polskiego, i że sowiety muszą zasadniczo zmienić linję postępowania w stosunku do naszej Ojczyzny.

Czyn Muraszki nie jest bohaterstwem, godnem

naśladowania, a to dlatego, że, jak daleko sięga pamięć polskich dziejów, nigdyśmy nie byli skłonni sławić zabójstwa człowieka bezbronnego. Przez wieki nosiliśmy u boku szablę, i zawsze potrafiliśmy nią razić, nie czyniliśmy tego jednak inaczej, jak na polu bitwy, albo na udeptanem polu.

Jest natomiast Józef Muraszko ofiarą, gdyż popełniając zabójstwo, był wykonawcą opinji powszechnej, doprowadzonej do ostatnich granic napięcia przez podstęp, szalbierstwo, rabunek i mord tej całej sowieckiej hordy. A jeżeli jest ofiarą, jeżeli popełnił czyn z myślą o Tobie, Polsko! przez miłość synowską, toś się powinna okazać dla swego syna matką prawdziwą, matką, która przyciśnie do kochającego łona tę rozpaloną, szaloną, pełną nienawiści i kochania głowę Józefa Muraszki, utuli i ukoi, zrozumie i przebaczy...

Wasz, Panowie Sędziowie, wyrok będzie tym Matki - Ojczyzny głosem.

MOWA ADW. STANISŁAWA SZURLEJA.

Panowie Sędziowie!

Gdy słucham oskarżenia, zdaje mi się jakgdyby nie sam Muraszko miał tu być sądzonym, lecz że całe społeczeństwo oskarżyciele publiczni pozwali na sąd.

Przypominają nam nasze rzekome zbrodnie, sięgając po nie do roku 1919, o Muraszce mówią, że to on skazał czynem swoim ks. Ussasa i Łaszkiewicza, a społeczeństwu wyrzucają, że go niepotępiło powszechnie i bezwzględnie.

Ale dość tego samobiczowania, dosyć tej spowiedzi z własnych win, czas pomówić i o swem usprawiedliwieniu. Nie wolno żądać od nas, abyśmy wszystko znosili cisi i milczący i byli polem do krwawych doświadczeń wroga, jeśli więc w naszej obronie popełni ktoś błąd, to niech nam mimo to naszego społeczeństwa nie będzie wstyd.

Zatem i o czynie Muraszki trzeba mówić bez apoteozy ale i bez przekleństw.

Bo to nie zbrodnia, gdyż w bohaterskiego uczucia porywie popełniona, choć i nie bohaterstwo, bo czynem przestępnym skrwawione — tylko fatalna tragiczna konieczność. To też gdy z ręki M. padły dwa śmiertelne strzały, nikt się nie zdziwił. Oburzali się jedni, odetchnęli z ulgą drudzy, ale każdy wiedział, dlaczego on to zrobił. Czyn Muraszki był gotów przed jego spełnieniem. A taką była potęga tego czynu, że jednostkę uznano za słabą do jego spełnienia i nikt nie przypuszczał, że to zabił on. Uważano go za mechanizm, z którego strzał padł, ale ręki, która nim kierowała—szukano gdzieindziej. Tak zaś powszechną była możliwość jego popełnienia, że podejrzenie padło w różnych kierunkach. Więc, że czyn był krwawy, pierwsze podejrzenie padło na wschodniego sąsiada. Zaś aby je odeprzeć prowokatorzy podpowiadali, że to polski rząd. Chcąc zaś skłócić społeczeństwo mówiono, że to prawica po to, aby utartym w Polsce zwyczajem inni krzyknęli, że to lewica. Lecz to wszystko brednie.

Że sąsiad wschodni do czynu takiego był zdolny — nikt mu tego nie odmawia, ale nie Muraszce wykonanie jego byłoby powierzone. Do tego

człowieka bolszewik nie miał przystępu bliżej jak na długość strzału—krwawo ustaloną była jego w tym kierunku przeszłość. A rząd polski—rząd, który ich ułaskawił, który ich wymienić chciał, który więc miał legalne sposoby i tysiące nielegalnych do usunięcia ich bez hałasu, ten rząd na ostatnich kilometrach przed granicą kazałby ich zabijać po to, aby sobie ciężkie trudności dyplomatyczne stworzyć. A do tego któryż minister, a tem mniej ogół ministrów miałby tę odwagę zbrodni i w jaki sposób i przez kogo mógłby wydać polecenie, aby ono pozostało tajemnicą. Nikt nie jest głupcem, aby zbrodnię popełnić w okolicznościach jaknajgorszych, mając sto sposobów zrobienia tego w ciągu długiego więzienia cicho i bez rozgłosu, gdyby wogóle u nas sowieckim sposobem ludzi mordowano. Nie wolno zresztą traktować Muraszkę jak najemnego zbira, którego każdy mógł skierować do zbrodni. Muraszko nigdy nie politykował, nie był ani z lewicy, ani z prawicy, więc żadna partja nie mogła go skłonić do zbrodni. Ale ponad wszystko wybija się zupełna przypadkowość czynu, brak wszelkiego doń przygotowania, kiedyż więc byłby czas do wywarcia nań jakiegokolwiek wpływu.

Nie był więc Muraszko niczyjem narzędziem, czyn jest jego.

Ale w każdej pogłosce jest coś prawdy.

Muraszko nie był sam — miał wspólników. A ci wspólnicy byli w całem społeczeństwie. Bo wraz z całem społeczeństwem przeżywał przejścia, związane z ponuremi imionami zabitych i dzielił uczucia społeczeństwa. Więc najpierw grozę wybuchu Cytadeli i zamachu na uniwersytet — owo po-

nure rano w Warszawie — szeregi wozów, wiozących rannych i zabitych bezwinnie — żołnierzy, robotników, kobiet i dzieci. A potem drugi wybuch — powszechnego oburzenia na zbrodniarzy. Muraszko wiedział skąd oni, bo zbyt dobrze znał bolszewików, przeczuwał, że to ich ręka, ale tego, aby i polscy oficerowie do tej szajki należeli nie mógł przeczuć ani on, ani nikt. To też groza powiała na kraj, gdy się dowiedziano, że zbrodniarzem jest kawaler orderu Virtuti Militari. Była w tym postępku ohyda zdrady i oszustwa, haniebnego nadużycia zaufania, jakie daje mundur, nadużycia w celach morderczego teroru na własnym kraju.

Można się tu bawić w djalektyczne łamańce i mówić, że im tego nie udowodniono, że to niejasna sprawa. Ale to im udowodniono, że byli terorystami. Któż więc zrobił jak nie teroryści i jacyż teroryści, kiedy innych w Polsce niema. Tylko ta jedna partja ma w swoich przykazaniach mord i teror — i tylko ona te przykazania wypełnia. Któż w Sofji katedrę chciał wysadzić z tłumem niewinnych ludzi. Na całym świecie jednakowe ich zbrodnie, a po zbrodniach ich poznacie ich.

Gdzie znalazł się wtedy polak, który nie drżał z oburzenia i kto nie wołał o sprawiedliwość dla zbrodniarzy. I sprawiedliwość przyszła. Po procesie odkrywającym haniebne praktyki zabitych, wydany został wyrok. A w ślad za tem, nagłe niespodziewane ułaskawienie. Wydawało się to wszystkim kapitulacją, bezkarnością. Mowiono, że lepiej byłoby odrazu ich skazać na więzienie, lub nawet uwolnić, ale taka naprawa wyroku Sądu uznanego za słuszny przez całe społeczeństwo, wy-

dawała się słabością i zachętą do zbrodni. Żal był powszechny — protest ogólny. Aliści nie przebrzmiały jeszcze echa ułaskawienia, gdy nagle pada wiadomość: „Bagiński i Wieczorkiewicz będą wydani Sowietom“. A wtedy od partji socjalistycznej do skrajnej prawicy powstali wszyscy przeciw temu straszliwemu szantażowi, jakim była wymiana z bolszewikami. Opór społeczeństwa był tem większy, że chodziło o wydanie polskich obywateli, w ten sposób wymiana stawała się dla polskich zbrodniarzy premją za zbrodnię, a dla bolszewików zachętą do prześladowania polaków, celem zyskania materjału do wymiany. Wymiana była aktem samobójczym, bo ten wymieniony wracał potem jak Hibner i mordował w biały dzień policję w stolicy Państwa. Więc też słuszne było oburzenie kraju, że za taką zbrodnię nie tylko nie następuje wyrzeczona przez Sąd kara śmierci, ani nawet więzienie, uzyskane w drodze łaski, ale że jakieś niezrozumiałe zarządzenie rządu przekreśla wyrok sądowy, dekret Prezydenta i ze zbrodniarzy polskich robi dygnitarzy sowieckich. Tego nie mógł zrozumieć ani poseł Perl, ani poseł Kozicki. Ze świadomością nagrody za zbrodnię sumienie polskie pogodzić się nie mogło.

A Muraszko z tym społeczeństwem bolał i cierpiał i stał się wykładnikiem jego bólu i oburzenia. Nie skąd indąd jak od społeczeństwa czerpał podnietę do czynu, Był wykonawcą, ale przygotowanie moralne nie jest jego. On był tylko strzałą, która z napiętego wypadła łuku. Małą tylko nadwyżką woli wybiegł przed innymi, jednym ruchem ręki. Trzeba pamiętać, że przez jego duszę nie

przechodził cały ten proces, jaki się odbywa u człowieka, co bierze czasem broń do ręki, tu był człowiek, któremu ręka z bronią się zrosła, który przez 7 lat rozmawiał strzałami, a całe jego zajęcie polegało na dwóch czynnościach — chronić się, aby nie być zabitym i starać się zabić. U takiego człowieka ilość woli potrzebna do zabójstwa jest znacznie mniejsza, niż u człowieka zwykłego. Zatem już nieznaczna pobudka tę wolę wyzwolić może. To jego nieszczęście, ale nie wina. To często zaleta, bo wytwarza i męstwo i pogardę śmierci, a jeśli Państwo z tej zalety korzysta, musi i odwrotną stronę tych zalet uwzględnić. Reakcja społeczeństwa na wymianę, powiększona bólem i goryczą osobistą zachwiałaby równowagę każdego człowieka, a cóż dopiero gdy to wszystko spadło na taką organizację psychiczną, jaką miał Muraszko.

Wszak większa część jego życia była walką z czerwonem niebezpieczeństwem. I zobaczył, że próżną była walka. Stracił zdrowie w obronie tej Rzeczypospolitej przed jej wrogami, a tu ta sama Rzeczpospolita wrogów tych tworzy. I jego i siostry i matki jego i całej Polski krzywdy nie tylko nie pomszczone, ale sprawcy tych cierpień mają nagrodę ponieść. Czyj umysł mógłby to znieść spokojnie, czyje serce nie zalałaby gorycz, Na to może odpowiedzieć tylko ten, ktoby sam w tem położeniu się znalazł, ale sądzić na zimno, z odległości czasu i przestrzeni — nie można.

Może nawet ktoś, co tyle ile Muraszko przeszedł — nie byłby tak wstrząśnięty tem, jeśliby miał mocne nerwy, silne zdrowie. Lecz jakże wy-

gląda Muraszko? Jest to człowiek o silnych sprzecznościach. Moralnie typ bezwzględnie dodatni. Rzadki okaz powojennych czasów, w którym niema śladu chciwości, sobkowstwa, żądzy użycia. Żyje nie dla siebie, właściwie nie żyje, lecz spala się w służbie dla Polski. Jej niepowodzenia odczuwa silnie aż do płaczu. Na dwóch filarach oparł się—miłości do Polski i nienawiści do bolszewizmu. Uczciwy, służbisty, skromny, gotów do poświęceń, naraża życie swoje. Typ moralnie dodatni w całem słowa znaczeniu. Ale jego organizacja psychiczna — nie jest na tym samym poziomie. Tu równowagi niema. Jest to typ o pobudliwości nadmiernie wrażliwej. To człowiek co łatwo płacze, zdolny życie swoje poświęcić dla sprawy, a równocześnie gotów do samobójstwa z powodu starcia z przełożonym. Człowiek młodo z domu wzięty do krwawego rzemiosła, nie bardzo szczęśliwy w życiu rodzinnem, niestosownie do swych zasobów intelektualnych i swych ambicji umieszczony na drabinie społecznej, stąd niepokój i niezrównoważenie. Dążył do czegoś, czego nie osiągnął, a i z dążeń swych niejasno zdawał sobie sprawę więc tylkoześrodkował się na pojedyńcze czyny. Nie mając jakiejś stałej linji, albo nie mając wytrwałości do jej utrzymania, wybuchał perjodycznie w czynach silnych, które świadczą o wielkich pokładach energji, ale energji nieujętej. Gdzie ją miał ująć—w obozie czy w polu. On jest synem wojny. Wojna to w ten sposób go wychowała. Ona nie sprzyja planom Dziś się żyje — jutro umiera. Więc trzeba wyżyć się w danej chwili. Zatem chwila, — a w tych chwilach, jaknajwiększa siła, oto do czego prowadzi

wychowanie wojny. Wojna wymaga przedewszystkiem opanowania nazewnątrz, więc i on był człowiekiem o wielkiej dyscyplinie zewnętrznej, o małej wewnętrznej. I tak w każdej jego czynności jest to rozszczepienie. Człowiek o chwiejnej równowadze—idzie, ale każdej chwili może się przewrócić. I przewrócił się, co prawda o przeszkodę nielada. Ale i groza czynu, spełnionego przez zabitych i gorycz społeczeństwa i jego osobisty ból—jeszcze nie byłyby w stanie wywołać zamiaru zabójstwa, gdyby nie przypadek, który go postawił wobec zdrajców i kazał mu przeciąć drogę ich życia.—Tej próby nie wytrzymał. Lecz nie on ją wywołał, nie on do niej dążył, to los podbiegł ku niemu.

Dowiaduje się przypadkowo, wróciwszy z niebezpiecznej wyprawy o przyjeździe Bagińskiego i Wieczorkiewicza na godzinę przedtem. Więc najpierw budzi się ciekawość, jak będzie ta wymiana wyglądać. Muzyka ma grać podobno po tamtej stronie. Ani o tem przedtem nie wiedział, ani z nikim nie rozmawiał, niepokoju nie zdradzał, nie krył się, lecz wprost zwrócił się do Starosty z pytaniem, czy nie będzie potrzebny i czy może jechać, choć nie jest w służbie. A trzeba wiedzieć, że jechać mógł bez pytania, z racji swego stanowiska. Następnie przechodzi przez tłum ludzi. A z tłumu padają nieprzychylne okrzyki, krytyczne uwagi o Warszawie, o rządzie, a nawet o Prezydencie.

To już bez wrażenia nie przechodzi, to już musi wytwarzać pewien choćby podświadomy nastrój. I w tym nastroju przychodzi cios.—Wreszcie zobaczył ich. I pierwsza fala krwi uderza mu

do głowy. Chce ich spoliczkować. Jednak opanował się. Ale długo na takie sceny bezkarnie patrzeć nie można. A on patrzeć musiał, bo z pociągu wyskoczyć nie mógł.

„Więc to oni, co planowali masowe mordy ludzi niewinnych. To ci polacy, pierwsi polacy—bratobójcy i skrytobójcy. I oni są oficerami i krzyż Virtuti Militari jeden z nich na piersiach nosił, a na krzyżu napis „honor i Ojczyzna", a równocześnie sprzedają Państwo i naród, którego mundur noszą. Odjeżdzają — do naszych wrogów po nagrodę. I rząd polski po tę nagrodę ich wysyła, apoteozę męczeństwa im ułatwia, swoich własnych obywateli za ich zbrodnie posyła po najwyższe godności do wroga. Aby mogli kiedyś przyjść na czele czerwonych dywizji do Polski".

I znowu spojrzenie jego padło na nich. A ci dwaj byli polscy oficerowie stoją niedbale, rozmawiają z sobą i uśmiechają się drwiąco. A wtedy przez mózg Muraszki podświadomą błyskawicą przeleciały skróty myśli.

„Więc oni za zbrodnie—idą po nagrodę. Idą z woli Państwa, które zdradzili. I śmią patrzeć z tą niedbałą wzgardą na nas, co w połatanych mundurach, co w nędzy i trudzie krwawym Polsce służymy, co nigdy niczego, prócz bezsławnej starości lub marnej śmierci, w tej służbie się nie doczekamy. Więc lepiej Polskę zdradzić — niż Polsce służyć"?

Nigdy — odpowiedział strzał jeden i drugi.

* * *

Nie było w Polsce człowieka, którvby zabójstwa nie potępiał, ale i nie było człowieka, któryby Muraszki nie zrozumiał. Ale z tego konfliktu między potępieniem czynu Muraszki i jego wytłomaczeniem powstał szereg chaotycznych sądów i opinji.

Jedni idąc w potępieniu za daleko — mówili, że to anarchja, że to grzech przeciw praworządności. Ale gdyby nasza anarchja w tej tylko formie objawiać się miała, że każdy zdrajca zginie, zanim nagrodę od wroga otrzyma, to zaiste nie bójcie się o Polskę — jej przyjaciele. Muraszków nigdy niema za wiele, bo na każdego zdrajcę powinien wypadać jeden Muraszko. A kiedy na dwóch zdrajców znalazł się w ostatniej chwili przypadkowo jeden tylko Muraszko w całem społeczeństwie, to zaiste barankiem jest ono, a nie wylęgarnią anarchistów. Głosy te wychodzą przeważnie od tych, co sami nie zawsze tę praworządność uznają. Bo kiedy po rozstrzelaniu Botwina szereg działaczów socjalistycznych otrzymało listy z pogróżkami, ich partyjny organ pisał: „Nie chcemy walki bratobójczej, ale ostrzegamy, że na gwałt odpowiemy siłą fizyczną“. Pisze to ten sam organ, który jak mógł oczerniał Muraszkę. To nie ładnie Panowie. Gdyby Was komuniści napadli, to trzeba się zwrócić do policji, do organów Państwa, ale grozić samosądem, to przecie anarchja. To walka przeciw praworządności.

Na dnie tych potępiających sądów leży kokieterja. Są to umizgi do komunizmu, już to pochodzące z próżności tak częstej u polityków, którzy chcą wzbudzić podziw przeciwnika swą

tolerancją, już to pospolity strach, który chce sobie na wszelki wypadek zabezpieczyć tyły. A uzasadnia się to rozumowaniem, że jeśli my będziemy liberalni to i ich zobowiążemy do tego samego— na wypadek, gdyby... To nie tylko dzieciństwo, to jeszcze powolne poddawanie się pod komendę bolszewizmu. Jeśli będziemy robić to, co im się podoba — jesteśmy morituri. Nie można się wewnątrz siebie załamać, bo nie bolszewizm jest straszny, ale strach przed nim.

Aby jeszcze silniej uwydatnić, że czyn Muraszki to bunt przeciw praworządności porównuje się go z czynem Niewiadomskiego, ze zbrodnią krakowską, a nawet z zabójstwem Botwina, lub Hibnera i towarzyszów, aby grozą cudzych zbrodni jego obciążyć. Niema tu jednak żadnych analogji. Ofiarą czynu Niewiadomskiego był człowiek osobiście niewinny i reprezentujący Państwo—tu dwaj zbrodniarze. Tam był fanatyzm—wynikły z najszlachetniejszych pobudek i przeżyć — ale zbyt indywidualny i przez to niebezpieczny, bo torujący drogę samosądom, ten zaś miał swoje oparcie w opinji społeczeństwa. Tam czyn szedł przed społeczeństwem, narzucony mu wolą jednostki, tu społeczeństwo narzuciło czyn. Tamto powtórzone byłoby katastrofą, to powtórzone w tych samych warunkach byłoby zawsze złem, ale miałoby i ten skutek, że odstraszyłoby zbrodniarzy, co zdrajczą rękę na Państwo podnoszą z chwilą, gdyby wiedzieli, że ze wszystkich stron czyha na nich śmierć.

Jeszcze mniej można czyn ten porównać ze zbrodnią listopadową, tak co do pobudek czynu, jak i co do ofiar.

Tam była zbrodnia przeciw Państwu i mord żołnierzy, tego Państwa symbolu — tu zemsta za zdradę Państwa i zabójstwo zbrodniarzy. Tam ogólne potępienie społeczeństwa, tu ogólne przebaczenie.

A już chyba zła wiara może podszepnąć porównanie z Botwinem lub z Hibnerem. Agent wroga zabija sługę polskiego Państwa za to, że zbrodnicze machinacje odkrył i z własnego życia niebezpieczeństwem pomógł do ich unicestwienia, typowy samosąd zbrodniarza, tu samosąd nad zbrodniarzami. Porównanie zaś z Hibnerem robi się na parfidnej drodze. Uznaje się bohaterstwo Muraszki z dodatkiem, że takie samo było Hibnera. Mówi się o nim i jego towarzyszach jako o bohaterach ideowych. Ale jest to obelgą dla bohaterstwa. Nie dość nie bać się kul policji — tę odwagę i to bohaterstwo mają bandyci. Bohaterem jest się nie tylko w formie, ale i w treści. A treścią musi być służba wiecznym ideałom ludzkości, a nie niewypróbowanym hasłom chwili. Nie wszystko jest ideałem. Jest wartościowy podział ideałów. Zabijać dla idei. która woła śmierć burżujom, grab nagrabione, precz z inteligencją, jest mordem dzikiego barbarzyńcy. Jeśli do naszych stałych odwiecznych ideałów wprowadzimy względność i powiemy, że dla jednego jest to ideałem, a dla innego przeciwieństwo tego ideału, to zabijamy ideały, sprowadzamy je do roli czynnika indywidualnego, pozbawiamy je powszechności i trwałości. I dlatego teror rewolucyjny zawsze nazwiemy zbrodnią, a stokroć większą zbrodnią wtedy, gdy on zamierza do zdobycia większych porcji chleba, To jest mord

rabunkowy. A ten, który ten mord wykonywa sam będąc bezpieczny, jest bandytą, a ten, który przytem i swoje życie naraża, jest odważnym bandytą.

Nie można mówić u Muraszki o samosądzie. Gdyby Muraszko swego czynu dokonał przed osądzeniem Bagińskiego i Wieczorkiewicza lub w ciągu procesu, byłby to samosąd. Ale on tylko wyrok sądu bezprawnie wykonał. Nie wydał bezprawnego wyroku, ale bezprawnie wykonał wydany wyrok. Jednak Bagiński i Wieczorkiewicz byli ułaskawieni, nie było już wyroku śmierci. Tak, ale on ich zabił nie po ułaskawieniu, choć i wtedy nie byłoby to przeciwstawieniem się sprawiedliwości, lecz łasce.

Prawo łaski to nie jakiś konstytucyjny podarunek dla głowy Państwa do osobistego użytku. Jak każde prawo reprezentanta narodu wynika ono z woli społeczeństwa i zawiera również obowiązek być tej woli odbiciem. Gdy więc to prawo nie jest w zgodzie z poczuciem społeczeństwa, powstaje konflikt, za którego skutki społeczeństwo nie jest odpowiedzialne. I ten konflikt w formie cichego lub głośnego protestu społeczeństwa jest tą siłą, która w miejscu najbardziej zapalnem, a więc u jednostek podatnych wywołuje wybuch. A wtedy nie jest to samosąd, lecz walka jednej dowolności przeciw drugiej, tylko że po stronie jednej stoi prawo formalne, po stronie drugiej prawo czerpane ze świadomości społeczeństwa. Jednak czyn Muraszki nie był protestem przeciw ułaskawieniu, gdyby się skończyło na ułaskawieniu, nie byłoby czynu Muraszki. Czyn jego był rezultatem decyzji rządu. A o ile wyrok sądu, a nawet decyzja głowy Państwa są nienaruszalne, to decyzje rządu krytyko-

wać wolno, bo rząd jest reprezentantem chwilowe- układu sił społecznych i w Państwie reprezentacyjnem każdy ma prawo zwalczać rząd i starać się o inny lepszy. Prawda, że tylko w drodze legalnej, ale w każdym razie targnięcie się na decyzję rządu nie jest tem złem, co targnięcie się na autorytet sprawiedliwości, jakim jest Sąd, lub na autorytet Państwa, jakim jest wola jego reprezentanta. Rząd więc stworzył warunki potępiane przez społeczeństwo, które umożliwiły i wywołały czyn Muraszki. To winy jego nie wyklucza, ale musi ją zmniejszać.

Ale jeszcze jeden moment obciążający chce się wprowadzić do czynu Muraszki. Oto przeszkodził wydaniu naszych zakładników. Jest to argument zwolenników wymiany. Tym argumentem można uzasadnić wymianę wszystkich najgorszych zbrodniarzy, boć za każdego otrzymamy zakładników, ale też będzie on popierał bezkarność zbrodni. Jednak i ze stanowiska zwolenników wymiany jest on błędny, bo wydanie nam tych 29 zakładników wywoła nowe prześladowanie celem stworzenia materjału do dalszego szantażu wymiennego. A nie należy zapominać, iluby zginęło na podstawie denuncjacji Bagińskiego i Wieczorkiewicza. Wszak oni pracowali w Oddziele II, wiedzieli dużo i mieli swoje porachunki.

Martyrologji — nie byłoby końca. A Muraszko ją zakończył. Nie wolno zresztą poniżać polskich męczenników. Zawisł ks. Mackiewicz na carskiej szubienicy, kule czerwonych zamordowały ks. Butkiewicza, byłby i ks. Ussas zniósł przygotowany dlań cios. Czemże tych kilkunastu ludzi w morzu męczeństwa polskiego? „Zapytaj mewy

lecącej z Sybiru. ilu w kopalniach jęczy, a ilu wyrżnięto". Cóż więcej mogło nam grozić. Nic prócz hańby. I ją to zabić chciał Muraszko. Nie ma wątpliwości — zwłaszcza wobec zdania biegłych i oczywistości, że Muraszko działał w stanie afektu. Ale wiemy więcej, wiemy co afekt wywołało. Pozostaje jednak zbadać, czy to oburzenie Muraszki powstało istotnie z powodu ciężkiej zniewagi, wyrządzonej przez poszkodowanych. Łatwo byłoby to udowodnić, gdy chodzi o dobra matermaterjalne lub nawet moralne, lecz czysto osobiste, Ale czy zniewaga wyrządzona Ojczyźnie ma tę samą wartość prawną. Czy obelga wyrządzona Państwu lub współobywatelom — jest również moją obelgą. I jaka to była obelga — i dlaczego zabici byli tej obelgi sprawcami.

Zabici to nie tylko dwaj przestępcy, to symbole. To heroldowie komunizmu, co więcej — bolszewizmu. A te dwa słowa, to znieważenie naszych najświętszych ideałów: religji — Ojczyzny — rodziny. Zwycięstwo tych haseł to nasza śmierć, więcej — to nasza hańba. Bo za ich zwycięstwem idzie niewola, i to nietylko niewola polityczna, ale rozbicie naszej więzi duchowej, unicestwienie jedności naszej rasy, znikczemnienie dusz.

Tu trzeba odróżnić komunizm od bolszewizmu. Zasadniczą podstawą komunizmu, jak zresztą i socjalizmu, jest idea równości. Bezsprzecznie ma ona wielkie znaczenie w dziejach ludzkości. Ona to wynosi nowe warstwy i nowe jednostki na wyższe stopnie cywilizacji, budząc w nich pożądanie zrównania się z wyższymi. Ale pozostanie na zawsze

niedostępną, bo nigdy nie osiągniemy równości fizycznej i psychicznej, a wszelkie inne socjalne, polityczne i ekonomiczne od tych pochodzą. I dopóki bedą istnieć mądrzy i głupi, silni i słabi, dotąd idea równości będzie równocześnie źródłem nieziszczalnych pragnień i tęsknot, daremnych porywów i rozgoryczeń. Starych więc haseł komunizm jest głosicielem i łudzi się, że tę równość osiągnie przez zmianę instytucji ludzkich, jak zmiana rządu lub podział dóbr. Żadne rozumowanie tych złudzeń nie rozwieje, rozwieją się one tylko za cenę osobistego doświadczenia, które po okresie wiary przynosi okres rozczarowań. Myśliciele jednak, o życie, o realizację swych myśli się nie troszczą. Ich rolą jest stworzyć nową religję— a rozpowszechniają ją wyznawcy.

Ideał komunistyczny przeistacza się w czyn bolszewicki. Do głosu przychodzą fanatycy, głupcy i zbrodniarze. Pierwsi najstraszniejsi, bo doktrynerzy, wierzący w swą nieomylność. Przekonać ich nie można, oni są już przekonani, że sami posiedli prawdę, a reszta błądzi. A kto nawrócić się nie chce, musi być z powodu swego zaślepienia wytępiony. Taką była psychologja Torkwemady, taka sama Kromwela, nie inna Lenina. Jeden argumentował stosem, drugi toporem, a trzeci stawiał „pod stienku", Rzeczywistością dla nich ich doktryna, a jeśli rzeczywistość z doktryną niezgodna — tem gorzej dla rzeczywistości.

W zaślepieniu swem sądzą, że świat od nich się zaczyna, że tysiąc lat był w błędzie. Ich ograniczoność przewyższa nawet ich okrucieństwo. Zbrodniarze komunizmu są od nich mniej szkodli-

wi. Ci nie zatruwają dusz, nie opanowuja swym obłędem umysłów, oni walczą z rzeczywistością w sposób prosty—rabują i mordują. „Grab nagrablennoje. — Dałoj gramotnyje“. A kiedy wyrzucać im ich krwawe zbrodnie — to odpowiedzą za Leninem: Cóż z tego—9/10 Rosjan zginie, a za tę cenę pozostanie 1/10 komunistów. Przez nich przemawia nagromadzona suma chciwości ludzkiej, zawiści i zazdrości, co rzuca się co pewien czas na dobytek kultury i rozgrabia go. Instynkt pierwotny człowieka łupu każe mu zabierać innym owoce ich pracy, aby się od pracy uwolnić, instynkt niewolnika każe mu niszczyć ślady tego, co służyło jego panu, a czego on zużytkować nie umie. I pali bezcenne bibljoteki, niszczy dzieła sztuki, rąbie fortepjany i polewa to krwią ich właścicieli. I nazywa to rewolucją. A kiedy nasyci zemstę za swoją niższość, przychodzi nowy pan i zapędza batem do budowy tego co zburzone, dla nowego lokatora.

Ze wszystkich ideałów komunizmu bolszewicy zrozumieli tylko komunizm majątku. Odebrać tym co go więcej mają. A że w zamian nic dać nie mogą, więc ich komunizm jest rabunkiem, rabunkiem dóbr materjalnych. Czyżby oni o dobra moralne walczyli tak samo. Czyżby chcieli od lepszych od siebie wziąć to, co ich lepszymi czyni. Dla dóbr duchowych czują pogardę. Przed kaplicą Matki Boskiej Iweryjskiej napisali: „Religja to opjum dla ludzkości“. A jakież to oni mają opjum na uśmierzenie cierpień ludzkości. Czyż człowiekowi wystarczy pocieszać go, że po chwili życia zgnije i minie jak cień. Że jedyna wartość jego, to te kamienie, które w dom ustawił i jedyny ślad to rze-

czy przezeń wypracowane, które wkrótce po nim zbutwieją jak on. To ma wystarczyć tym, co tu cierpią, to ma wystarczyć matce, która traci dziecko, wystarczyć tym, co kochają i dla miłości tej żyją i umierają. Zapóźno — świat nie pozbędzie się wzlotów ducha poza swe ciało. I komu oni to mówią? Nam, którym chrześcijaństwo przyniosło za Bolesława moc państwową, a w chwilach niewoli ochroniło naszą odrębność narodową od zachłanności pruskiej i moskiewskiej. Sprobójcie przyjść i u nas napisać na obrazie M. Boskiej w Częstochowie lub Wilnie—słowa: „Religja to opjum dla ludzkości". Nam, którzy mamy inny napis w sercach naszych: „Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie". I kule Muraszki mówią: „Precz z bluźnierstwami! Nie pozwolimy na zniewagę naszych świętości religijnych". A tak samo i narodowych. Ale tam tego nie zrozumieją, bo narodu rosyjskiego niema,—jest człowiek ruski. Czy jest podobne określenie w świecie. Jest Polak, jest Francuz — a tam jest dopiero człowiek ruski. Tam warstwy społeczne nie tworzą organizmu, byli rządzący i rządzeni, panowie i niewolnicy — było dwóch wrogów. I niema przeszłości. Tam jest ciągle tylko teraźniejszość. Nic nie rozwijało się — tłum istniał, nie stawał się niczem—tylko był—a na nim żerowała grupa ludzi trzymająca jego obrożę — obca, nienawistna i nienawidząca. Ale u nas jest naród. Wszyscy czujemy się za losy tego narodu odpowiedzialnymi.

Na uroczystościach Reymonta zaczął Witos swoją przemowę do chłopów tem, jak to Czarnieckiemu buławę hetmańską ofiarowano. Nie wiem, czy

było to dostatecznie ocenione, jaką ten chłop polski poczuł siłę, aby wziąć spadek po przeszłości, nawiązać do niej, uważać lud za spadkobiercę myśli hetmańskich. To nie polski człowiek, to Polak.

Naród nie żyje i nie umiera z jedną klasą, i niema wobec Ojczyzny wyższych i niższych, dawniej słuchały Witosy — Zamojskich — dziś Zamojscy słuchają Witosa. I nierówności w ciągu życia narodu się wyrównają. A jeśli chodzi o krzywdy—to „jakiż naród, jakiż stan, wiekże jaki z czystem czołem krzyknąć może—jam aniołem, jam nie zadał drugim ran“!

Nie byłoby Polski bez nas, którzyśmy ją żywili, jak i bez tych, co ją bronili. I dziś zgłaszamy się słusznie do spadku po przeszłości.

Ale wrogowie nasi z Ojczyzny drwią. I mówią — sami bez Ojczyzny, bez jej ukochania, mówią, że ojczyzna to fantom, to słowo bez treści. Ale dla nas Ojczyzna — to pieśń wigilijna w grudniowy wieczór pod iskrzącem niebem — to wierzby płaczące przy polskiej drodze—to żołnierz w marszu z pieśnią o wojence — to Święty Boże w wiejskim kościele i dzika grusza na rozstaju, i Zamek nad Wisłą, na który zadumane dziecko Powiśla patrzy, to opowieści zimowych wieczorów w małych izdebkach o tem, co było dawno — to pierwsze słowa polskie, od matki nauczone — to ojców groby — i przeszłość nasza wspólna, złożona warstwami od wieków w instynkcie rasy—poczuciu dumy narodowej. Nie wydrze się takiej Ojczyzny z serc naszych, a wydrze się chyba tylko gniew na świętokradców, co zbrodniczą rękę na nią podnoszą. Nie poto pokolenia naszych ojców i dziadów

w walce o nią w grób się kładły, abyśmy dziś ich cieniom powiedzieli, że walczyli o złudę. Na nic się zda próba oszustwa. Nie wmówi się w nas, że zamiast wąskiego pojęcia Ojczyzny jest wielki ogólno ludzki ideał braterstwa międzynarodowego. My chcemy mieć wszyscy udział w ideale, a ich ideał braterstwa ograniczony do jednej klasy. A międzynarodowe braterstwo ich widzieliśmy, gdy lud polski walczył w 1920 r. z nawałą barbarzyństwa i gdy międzynarodowy brat belgijski i gdański wstrzymywał amunicję, idącą dla polskiego chłopa i robotnika. I nie przestraszy nas liczba. Ta masa ludzi to grób jednostek. Im większa masa, tem mniejsza możliwość wydobycia się jednostki z pod jej ciśnienia. Dlatego mniejsze narody europejskie dały ludzkości tyle genjuszów i talentów, a narody o setkach miljonów, jakimi są narody wschodnie, mają martwotę brył i niebezpieczeństwo lawin. A bez jednostek jest tylko tłum, niema narodu, a bez narodu niema cywilizacji. Nie prawda, że najpierw jest się człowiekiem, a potem dopiero Polakiem. Najpierw jest się niczem, a człowiekiem staje się dopiero przez naród, przez słowa od matki zasłyszane i pojęcia w tych słowach zawarte i uczucia im towarzyszące i wpływ otoczenia. To dopiero tworzy jednostkę cywilizacyjną — człowieka. To wszystko wiedzieć trzeba, aby uspokoić czerwony bolszewizm, iż praca jego jest próżna. Krwawy jego trud daremny. Bolszewizm u nas jest obelżywą groźbą i dlatego na jego krwawe czyny — odpowiedzią była krew przez Muraszkę przelana.

Nam kazań o braterstwie międzynarodowem mówić nie potrzeba, bo ojcowie nasi po wszystkich

pobojowiskach świata kości swoje porozwłóczyli — za wolność ludów! Ale gdyby byli wierzyli, że dzieje ludów zależą od cen pszenicy—jak to jakiś bolszewicki profesorzyna mówi—nie byłaby się kropla ich krwi polała. Gdyby ich cienie widziały, że wolnością dziś nazywa się dyktatura rzekomego proletarjatu, a raczej dyktatura nad proletarjatem— to żal byłoby im ich śmierci. Ale niech się te święte cienie nie niepokoją, — bo obłęd minie i jeszcze ci czerwoni dyktatorowie, pędzeni białą trwogą, będą szukać miejsca na świecie, gdzie się skryć będą mogli. Ludzkość tak łatwo nie zrezygnuje z tego, czem żyła, co kochała, Wiedzą o tem czerwoni i dlatego tylko krwawym terorem swe rządy chcą na świecie wprowadzić. I czerwoną żagiew na świat niosą i nasz dom nią — jako sąsiedni, najpierw chcą podpalić. Przedtem zaś chcą zburzyć wszystko, co nam święte. Wiedząc, czem jest w Polsce rodzina — jej wrogiem są nieprzejednanym. Rodzinny ideał plugawią. Krwawą ścianę stawiają między ojcem a synem. Bo jak niedawno czytaliśmy w gazetach po zamordowanym ojcu polecili wychować jego syna w zasadach bolszewickich. Cóż to za nikczemność. Zabić ojca — a w synu wychować jego wroga a przyjaciela jego mordercy. Lecz pomylić się mogą. Może po latach, syn, gdy dorośnie i zapyta o ojca i dowie się strasznej prawdy — obudzi się w nim Piotr Rozłucki i któremu ze zbirów krwawy wystawi rachunek. I rewolucję głoszą. Ale rewolucje są szczątkowymi objawami walk między zdobywcami a podbitymi. Są one tam, gdzie skład etniczny ludności pochodzi z różnych źródeł. Ale nasz skład narodu



jest jednolity. Jak przyszliśmy z wyżyn Iranu, tak siedzimv na sarmackiej wyżynie — w znojnej i czasem krwawej orce życia i dziejów. Przez cały organizm nasz jedna krew przepływa i u nas rewolucja krwawa byłaby bratobójstwem. Stąd wstręt do niej. I dlatego u nas ten, któremu odbierają ziemię, nie będzie jej krwią bronił i ten, kto ją obejmuje, czyni to nie z toporem w ręku. Jest zmaganie, jest walka, są w niej krzywdy, ale nawet gdy jedni wyrzucają drugim rewolucyjne kroki — złamanie Konstytucji — to jednak nawet wtedy brat na brata ręki nie podniesie. Walki nasze ziemi tej nie splamią krwią. Nie będziemy 'wydzierać sobie nic toporem i kulą. Za mało krwi polskiej — za bardzo cenna — i za bardzo potrzebna. A ci, którzy do mordu, rewolucji nas zachęcają, co dusze nasze chcą splugawić, dziejom naszym krzywdę wyrządzić i sądzą, że zdolni jesteśmy ich usłuchać— ci lżą nas. I w imieniu zelżonych przemówiły kule Muraszki.

Ileż to obłudy w tych hasłach rewolucyjnych. Woła się o pokój — a robi się wojnę, najgorszą ze wszystkich, bo domową. Mówi się wojna— wojnie, a w domu się woła: śmierć burżujom.

Ale w tych hasłach wszystkich coś nam Polakom znanego dzwoni. Znamy tę melodję, co w tych bolszewickich pieśniach gra, — to rosyjski ton.

Nic się nie zmieniło — prócz władzy. Ale jej cele i metody i teren działania są te same.

I tak jak dawniej chciało się sprowadzić wszystkie rzeki słowiańskie do ruskiego morza, tak dziś pod hasłem międzynarodówki szło się na Polskę, aby ją zatopić, tylko że dawniej było to morze

białe, a dziś czerwone. A kiedy dziś Polak jest urodzonym „kontrrewolucjonerem“, którego tępić trzeba, to tylko zmiana słowa, bo wszak to „miatieżnik“, „buntowszczyk“ carskich czasów, jednakowo zawsze do tępienia przeznaczony.

Bo jednaką pozostała nienawiść ruskiego człowieka — członka amorficznej masy do skrystalizowanego narodowo Polaka, jednaką żądza krwi, pozostała w spadku po carach krwawych i groźnych Iwanach, jednaką nienawiść niewolnika do człowieka wolnego. Więc tembardziej czujne musimy mieć ucho, aby oszukańczym hasłom nie uledz. I musimy za hańbę uważać, za zniewagę, gdy ten kolos rosyjski nam chce swoje hasła stare, zgubę nam niosące i niewolę — pod inną nazwą narzucić.

A sami według słów Czaadajewa, przytoczonych w znakomitem dziele I. Kucharzewskiego, mówiąc o sobie: „Anachoreci świata, nic mu nie daliśmy, nic odeń nie wzięliśmy, nie dołączyliśmy ani jednej idei do całokształtu idei ludzkości. Niczem nie pryyczyniliśmy się do udoskonalania rodzaju ludzkiego i spaczyliśmy wszystko, co zapożyczyliśmy od postępu. Nic nie wymyśliliśmy sami, a ze wszystkiego, co wymyślili inni, zapożyczyliśmy tylko kłamliwe pozory i niepotrzebny zbytek. Aby zwrócić na siebie uwagę, musieliśmy rozpostrzeć się od cieśniny Beringa do Odry“.

Nie mogą o wolności mówić ci, co z niewoli zrobili cnotę i nazwali ją niesprzeciwianiem się złemu. Nie wierząc w ducha, uwierzyli w rzeczywistość ucisku, w niezmienność niewoli.

I nikt tam do walki o wolność nie zdolny. Po chwilowym wzlocie padają przed carem na twarz.

I padł Puszkin, i padli bezsławnie dekabryści, i padł przed carem czerwonym Borys Sawinkow, i cała falanga ludzi o podwójnych twarzach, o których księżna Palej wspomina.

To też nie wierzę w ducha wolności wschodu. Nie wierzę, aby chcieli wolności. Niewola to forma ich życia. Nie wierzył nasz wieszcz w szczerość skargi na nią i mówił:

Kto z was podniesie skargę, dla mnie jego skarga
Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroży,
Do cierpliwie i długo noszonej obroży,
Że w końcu gotów kąsać rękę, co ją targa.

Dla nas nic się nie zmieniło. Nienawiść caryzmu czerwonego czy białego do Polski jest jednakowa. Bo to jest obawa despotyzmu i niewolnictwa przed swobodą i wolnością. Jest to nienawiść pruskiej dynastji, pruskiego czynownictwa i pruskiego marksizmu do Polski, nienawiść żydowskiego bolszewizmu do katolickiego Państwa, nienawiść międzynarodówki do Państwa narodowego. Nienawiść ta nie jest jednak organiczną, bo lud rosyjski był i jest oddzielony od narodu polskiego barjerą. Najpierw był nią caryzm Holsztajn-Gottorpów, a potem pruski caryzm marksizmu. Ale jak zmieciona została jedna przeszkoda, tak będzie usunięta druga, bo czyż ci, co zabili cara, za zbrodnie wszystkich Romanowów, sądzą, że historja będzie dla nich łaskawszą. Utoną w morzu krwi przez siebie przelanej, jak utonął biały car. A wtedy w trudzie i męce zacznie się dźwigać i tworzyć naród rosyjski i będziemy wspólnie walczyć o wolność naszą i waszą. Do tego czasu przed złem nie

ugniemy karku, bo choć byliśmy w niewoli, nigdy nie byliśmy niewolnikami. A gdy się zdaje, że się uginamy, padnie strzał otrzeźwienia.

I oto jesteśmy u kresu.

I miałbym podstawę prosić o uniewinnienie — o uwzględnienie afektu patologicznego. Lecz licząc się z wolą oskarżonego, tego nie czynię. Nie czynię tego tem chętniej, bo pragnąłbym, aby czyn ten nie był czynem szaleńca.

Lecz nie uwzględnienie afektu patologicznego pozwoli uwzględnić w jaknajszerszej mierze afekt z art. 458. Niema bowiem zabójstwa, w którego obronie można więcej argumentów przytoczyć, niema zabójstwa, któreby było lepszą lekcją dla zbrodniarzy państwa. I gdy macie Panowie Sędziowie wymierzać karę, to musi ona odpowiadać temu najniższemu stopniowi winy.

I podnoszą tu za Muraszką głos ci wszyscy, co są współwinni i za których winę Muraszko ma cierpieć. Ci wszyscy, którzy wołali o karę na zbrodniarzy, i których wołanie w duszę Muraszki zapadło. Ci wszyscy, co po czynie odetchnęli z ulgą, że zbrodnia nie uszła bezkarnie. I te wszystkie głosy wołają dla Muraszki o łaskę. Boć szedł on człowiek czysty, ofiarny z poświęceniem własnem — na obronę nie siebie, ale swego narodu — i szedł w zgodzie z narodem. A usunął zdrajców, terorystów, a ponadto symbol tego, co dla nas jest bluźnierstwem i obelgą i groźbą niewoli. Jakiż tu cel ma kara? Wszak nie potrzebna tu teorja odstraszania, przeciwnie to jego czyn

odstraszy zbrodniarzy; zapóźno na poprawę, bo ona nastąpi wraz z poprawą tych, co zbrodniami zbrodnię sprowokowali, więc chodzi o karę, jako symbol, jako wyraz potępienia czynu. A ten cel najmniejsza kara spełni.

A może i cienie zabitych tej kary nie chcą. Wszak on uwolnił ich od dalszej zbrodni i dalszej hańby.

Niema bowiem straszniejszej rzeczy jak wynarodowienie. Jest w tem coś dla Polaka niepojęcie tragicznego. Nie można bez jakiejś zaciekłej goryczy patrzeć w jarocińskim kościele na portret opasłego szlachcica polskiego z XVII w. Andrzeja Leszczyc-Radolińskiego, gdy się widzi obok biust jego prawnuka z krzyżacką brodą i orderem Czarnego Orła na szyi i napis: Fürst v. Radolin.

Ale jeszcze bardziej niepojęta tragedja, gdzie to wynarodowienie dokonuje się na drodze zdrady i zbrodni. Żyć w Polsce i z Polski, polskie przez wieki nosić nazwisko, a potem rzucić jej na pożegnanie bomb kilka. Ten pociąg ze Stołpc to jak ostatnia nić łącząca zdrajców z Polską — pociąg idzie, nić się skraca, wkrótce się urwie i pozostaną dwaj polacy o polskich nazwiskach, pozostawią za sobą ojców swoich groby i wszystko, w co ci ojcowie przez wieki wierzyli, odejdą od nich mową, obyczajem, wspomnieniami i dzieciom swoim będą kłamać jakąś historję nowego kraju, a na swoje dzieje plwać będą. To co pokolenia wiekami w nich nagromadziły, to zostaje poszarpane, odrzucone, wzgardzone dla krwawego wroga, dla jakichś niewypróbowanych haseł, jakichś nie-

wypróbowanych korzyści. Może wtedy, gdy zrywali więź z Polską, duchy ich ojców stanęły im na drodze. Może wśród tych duchów byli tacy, co krew przelewali za Polskę, a w każdym razie byli tacy, co trudem swym i potem ziemię te użyźniali. I cienie ich nie dopuściły do tego, aby ich synowie oderwali się od tej ziemi, w której leżą ich poprzednie pokolenia i broń dały Muraszce do ręki, aby synowie ich zostali w ziemi ojców, kiedy nie chcieli żyć na ziemi ojców.

I dziś cienie połączyły się z cieniami. I nastał między nimi wieczny pokój i pojednanie za cenę krwawej eskpijacji. I patrzą bez żalu na tego, co im dalszej hańby oszczędził, co innych ostrzegł, patrzą i przebaczają. Więc i wy przebaczcie. A jeśli wam, polscy sędziowie, zabójstwa przebaczyć nie wolno — przebaczy mu to Polska.

Dnia 24 października 1925 roku Sąd Okręgowy ogłosił wyrok, mocą którego Józefa Muraszko uznano winnym zabójstwa w stanie silnego wzruszenia psychicznego i **skazano go na dwa lata więzienia, zastępującego dom poprawy,** z zaliczeniem na poczet wyrzeczonej **kary sześciu miesięcy** aresztu prewencyjnego.

Motywy wyroku zostały ogłoszone w dniu 7 listopada 1925 roku w obecności oskarżonego Muraszki. Przytaczamy te motywy in extenso:

MOTYWY WYROKU.

Po rozpatrzeniu sprawy, zbadaniu świadków i biegłych, i wysłuchaniu głosów stron, Sąd Okręgowy zważył co następuje:

1. Oskarżony Józef Muraszko przyznał na rozprawie sądowej fakt zabójstwa przez niego dwoma wystrzałami rewolwerowemi Walerego Bagińskiego i Antoniego Wieczorkiewicza w dniu 29 marca r. b. w wagonie pociągu specjalnego, idącego ze Stołpców w stronę granicy Z. S. R. R. do stacji Kołosowa, gdzie miała nastąpić wymiana ich na zakładników polskich, lecz oświadczył, że działał bez premedytacji i pod wpływem silnego wzruszenia duchowego.

2. Stan faktyczny przestępstwa, popełnionego przez oskarżonego Muraszko, według zeznań świadków, złożonych na rozprawie sądowej i odczytanych tamże dokumentów, przedstawiał się w ten sposób, że świadek Kulikowski, jako były prezes komisji Repatrjacyjnej, w drugiej połowie marca r.b. dostał polecenie od Rady Ministrów wymienić dwóch więźniów komunistów W. Bagińskiego i A. Wieczorkiewicza, którzy, będąc oficerami armji polskiej, wyrokiem Sądu Okręgowego Wojskowego w Warszawie z dnia 4 kwietnia 1924 r. byli skazani na karę śmierci za akty terorystyczne, skierowane przeciwko dobrobytowi i bezpieczeństwu społeczeństwa i Państwa Polskiego, lecz na skutek łaski Prezydenta Rzeczypospolitej, a następnie decyzji Rady Ministrów byli przeznaczeni do wymiany z władzami sowieckiemi na zakładników polskich.

ks. Ussasa i konsula Łaszkiewicza. Społeczeństwo polskie, jak zeznają świadkowie Kulikowski i B. Barylski, zareagowało w prasie nieprzychylnie na tę decyzję, a niektóre organy prasowe posunęły się nawet do ostrej i namiętnej krytyki postępowania władz polskich, uważając Bagińskiego i Wieczorkiewicza za największych zbrodniarzy i wrogów Państwa Polskiego, przeto prezes Kulikowski zachował wszelkie środki ostrożności, by niedopuścić do jakichkolwiek ekscesów zzewnątrz przeciwko więźniom i tylko w przeddzień wymiany, t. j. w dniu 26 marca r. b. wysłana została wiadomość o mającej nastąpić wymianie do Starosty Stołpeckiego Zajączkowskiego.

Świadek Zajączkowski, Starosta Stołpecki, po otrzymaniu w dniu 28 marca r. b. od Ministra Spr. Wewn. poufnego zlecenia ułatwienia i pomocy przy tej wymianie, zawiadomił od siebie o tem Komendanta P. Powiatowej Szyszkiewicza, by przyszykował do przyjęcia więźniów eskortę. W dniu 29 marca r. b. około godziny 14, przybył do Stołpców pociąg wraz z więźniami W. Bagińskim i A. Wieczorkiewiczem. Na stacji nastąpiła zmiana eskorty i więźniowie zostali ulokowani w specjalnie podanym w tym celu pociągu, składającym się z jednego wagonu towarowego i lokomotywy. Więźniowie byli w jednej połowie tego wagonu, a przedstawiciele władz polskich, wśród których był prezes Kulikowski, starosta Zajączkowski, kapitan Mackiewicz, podsądny J. Muraszko, jako kierownik urzędu śledczego i inni, w drugiej połowie, eskorta zaś składająca się z 7 osób policjantów oddzielała żywym murem więźniów od reszty osób, stojąc, jak

zeznał świadek Jakóbowski, w pozycji służbowej— twarzą do więźniów. Oskarżony Muraszko znalazł się w wagonie naskutek polecenia Starosty Zajączkowskiego, który spotkał go na peronie i po wysłuchaniu od niego sprawozdania w sprawach służbowych, na jego zapytanie, czy może jechać razem ze Starostą i być obecnym przy wymianie, dostał odpowiedź twierdzącą. Świadek Szyszkiewicz, który był komendantem eskorty od Stołpców, mówił, że widział oskarżonego w wagonie, lecz uważał obecność jego tam za usprawiedliwioną stanowiskiem służbowem, jakie wtedy zajmował. Mniej więcej na 5 — 6 kilometrze od Stołpców w wagonie huknęły dwa szybkie jeden po drugim strzały, na skutek których więźniowie W. Bagiński i A. Wieczorkiewicz upadli na ziemię, a w tejże chwili wysunął się na widok wszystkich tam obecnych oskarżony Muraszko z rewolwerem w ręce i oświadczył, że to on zabił zdrajców. Pociąg cofnięto do stacji Stołpców, gdzie po udzieleniu pierwszej pomocy lekarskiej, ciężko rannych więźniów samochodem odwieziono do szpitala miejskiego; już w drodze zmarł Walery Bagiński, a wieczorem tegoż dnia Antoni Wieczorkiewicz. Oględziny i sekcja zwłok, dokonane przez Sędziego Śledczego za pośrednictwem lekarzy ustaliły, że jak W. Bagiński tak i A. Wieczorkiewicz mają w okolicy żołądka po jednej ranie postrzałowej, które to rany zostały spowodowane pociskami o średnicy 7—8 mm. i na skutek których nastąpiła śmierć obydwóch wyżej wymienionych. Oględziny zaś broni odebranej oskarżonemu Muraszce zaraz że po strzałach w wagonie, jako też dwóch łusek i jednej kuli znalezionej tam-

że stwierdziły, że rewolwer, z którego podsądny Muraszko strzelał jest kalibru 7,5 mm., a wymienione wyżej łuski i kule tegoż samego kalibru, przyczem łuski mają wgłębienie w płonce zapalnika, spowodowane od uderzenia iglicą rewolweru, czyli że były wystrzelone.

Powyższe dane w zupełności utwierdziły Sąd w przekonaniu, że dwa strzały rewolwerowe, któremi zostali zabici W. Bagiński i A. Wieczorkiewicz, były dane przez oskarżonego Józefa Muraszkę.

3. Wszyscy świadkowie, badani na okoliczność samego momentu dania strzałów przez oskarżonego Muraszkę do więźniów, zgodnie twierdzą: że mniej więcej na 5—6 kilometrze od Stołpców w wagonie padły dwa szybkie jeden za drugim następujące strzały; z jaką błyskawiczną szybkością musiały być dane te strzały, świadczy okoliczność, że żaden ze świadków nie zauważył momentu, kiedy oskarżony wyjął z kieszeni rewolwer i celował do więźniów, a przecie było to w wagonie prawie zapełnionym przez znajdujących się tam kilkanaście osób, jak stwierdzają świadkowie Zajączkowski i Planer.

Fakt ten jaskrawo świadczy o tem, że strzały były dane przez oskarżonego Muraszkę do więźniów Wieczorkiewicza i Bagińskiego odruchowo, impulsywnie, w momentach prawie nieuchwytnych dla oka ludzkiego. Potwierdza to i okoliczność, że oskarżony siedział prawie obok świadka Szyszkiewicza Jana, który musiałby zauwa-

żyć ten moment, a jednakowoż mówi, że widział tylko, jak oskarżony wstał i nagle wybuchnęły dwa strzały, świadek podniósł się i zobaczył Bagińskiego padającego twarzą na podłogę i Wieczorkiewicza osuwającego się również w dół.

4. Natomiast wszyscy obecni przy tym fakcie świadkowie szczegółowo opisują wygląd i stan oskarżonego natychmiast po strzałach: świadek Zajączkowski mówi, że w trakcie jazdy usłyszał dwa szybkie trzaski i w tejże chwili podszedł do niego Muraszko, trzymając w dłoni rewolwer i powiedział: „zabiłem dwóch zdrajców, proszę mnie aresztować“, a gdy świadek wytknął mu, że czynem swym zrobił więcej szkody, niż korzyści Polsce, oskarżony odpowiedział: „dajcie mi rewolwer, ja się sam zastrzelę“, przyczem oskarżony cały drżał i był silnie zdenerwowany; okoliczności te potwierdza świadek Sobliński, a świadek Planer podkreśla, że oskarżonemu po strzałach drżała warga, świadek Kulikowski mówi, że natychmiast po strzałach podniósł się z ławki i ujrzał obu więźniów rannych, a przed nimi stał oskarżony i coś mówił, że „woli sam zginąć, niż ma zginąć armja“, przytem robił wrażenie człowieka o umyśle zamroczonym, świadek Lewandowski zeznaje, że podsądny Muraszko zaraz po strzałach pozwolił się zaaresztować i sam oddał broń.

Wychodząc ze stanowiska, że po nagłych i nieoczekiwanych strzałach osoby, znajdujące się przy tem, bezwzględnie pierwszą swą uwagę zwróciły na tego, kto je spowodował, czyli w danym wypadku na podsądnego Muraszkę, że to wrażenie,

które ten ostatni wywarł na nich w chwili tej największego natężenia, musiała na długo pozostać u nich w pamięci — przeto Sąd szczególną uwagę kładzie na zeznania świadków, dotyczące tego momentu i biorąc je, jako całokształt, upatruje w nich zewnętrzne przejawy przeżyć psychicznych oskarżonego Muraszki przy popełnieniu czynu przestępnego i **dochodzi do przekonania, iż w momencie tym dania strzałów do więźniów Bagińskiego i Wieczorkiewicza podsądny Muraszko miał świadomość zamroczoną i był w stanie silnego wzburzenia duchowego.**

Nawiązując zaś tę konkluzję do poprzednio już ustalonej, że oskarżony strzelał impulsywnie, odruchowo—Sąd ma przed sobą dwa niezbędne czynniki, warunkujące stan afektu przy wykonaniu czynu przestępnego przez oskarżonego Muraszkę, a mianowicie: zaćmienie świadomości i wymknięcie się z pod jej kontroli procesów uczuciowo-ruchowych podsądnego, u którego one w tym momencie przybrały formę największej siły i natężenia.

5. Przechodząc następnie do kwestji zamiaru przestępnego u podsądnego Muraszki, Sąd na podstawie szeregu dokumentów, oględziny których zostały odczytane na rozprawie sądowej, jako też zeznań świadków, dotyczących warunków, w jakich podsądny znajdował się przed popełnieniem czynu zabójstwa, ustala, iż postanowienie Rady Ministrów co do wymiany więźniów Bagińskiego i Wieczorkiewicza zapadło dnia 11 marca r. b., zaś prezes Kulikowski otrzymał zlecenie o dokonaniu wymiany dopiero dnia 18 marca r. b., przy czem zachowana była ścisła poufność tego faktu. Świadek Zającz-

kowski, starosta Stołpecki, który, ze swego stanowiska urzędowego, musiał pierwszy w Stołpcach otrzymać tę wiadomość — otrzymał ją dopiero w dniu 28 marca r. b., kiedy to przyjechał tamże sekretarz prezesa Kulikowskiego świadek Kicki. Z całego szeregu zaświadczeń służbowych widać, iż oskarżony w czasie od 18 marca r. b. do 29 marca r. b., t. j. do dnia popełnienia przestępstwa był w ciągłych rozjazdach służbowych: w Iwieńcu, w Wołnie, w Rubieżewicach, w Atalezie i następnie w Kuczkunach; na przewodzie sądowym nie został ustalony jakikolwiek kontakt oskarżonego z osobami trzeciemi, z któremi mógłby uplanować zamach na Bagińskiego i Wieczorkiewicza, lub czynił jakie przygotowania do tego. W dniu zaś 28 marca r. b. świadek Jan Szyszkiewicz o godzinie 6 rano odwiózł oskarżonego do wsi Kuczkuny i tam go pozostawił, z podsądnym byli świadkowie Zaręba i Cytryński, którzy zeznali, iż cały czas w Kuczkunach byli razem z Józefem Muraszką na wywiadach w celu ujęcia bandytów. Spędzili z nim całą noc z dnia 28 marca na 29 marca r. b. i żadnej rozmowy co do Bagińskiego i Wieczorkiewicza pomiędzy nimi a oskarżonym nie było, ponieważ nikt z nich nie wiedział o mającej być w dniu 29 marca r. b. wymianie, że wyjeżdzając z Kuczkun, oskarżony Muraszko dawał zarządzenia, dotyczące przygotowań na jutrzejszy wywiad: nawet kazał złapać jakiegoś psa, który tej nocy przeszkadzał im na wywiadzie, by ułatwić tem wywiad na następny dzień, że do Stołpców wyjechali z Kuczkun dnia 29 marca r. b. o godzinie 8 rano, jechali prawie stępa, ponieważ droga była bardzo zepsuta,

a odległość od Kuczkun do Stołpców wynosi 12 kilometrów, że do Stołpców przyjechali w tenże dzień pomiędzy godziną 11 a 12, przyczem oskarżony Muraszko udał się wprost z drogi do Kom. P. P. i tam, jak zeznaje świadek Cytryński, zostawił dwa granaty ręczne; w Kom. Policji od świadka Szyszkiewicza Muraszko pierwszy raz dowiaduje się o mającej nastąpić w tym dniu wymianie Bagińskiego i Wieczorkiewicza i prosi go wziąć ze sobą na stację, na co ostatni zgodził się; tuż w Komendzie Policji Muraszko spotyka się ze swym znajomym funkcjonarjuszem ekspozytury śledczej w Baranowiczach świadkiem Edwardem Myszkowskim, przy którym właśnie zostawia w Komendzie dwa granaty i proponuje mu pojechać na stację, zobaczyć więźniów tembardziej, że za godzinę miało odchodzić tam auto; wraz ze świadkiem Myszkowskim, aspirantem Szyszkiewiczem, oficerami z K. O. P. i innymi urzędnikami Muraszko odjechał na stację, tam podsądny poprosił świadka Myszkowskiego, o jeden złoty, ponieważ, jak mówił, jeszcze nic nie jadł od rana. Razem z nim zaszedł do bufetu na dworcu, gdzie rozmawiali o mającej być wymianie; w trakcie tym nadszedł pociąg z więźniami i świadek Myszkowski z oskarżonym Muraszką widzieli, jak Bagiński i Wieczorkiewicz przechodzili do posterunku Policji na dworcu, a nawet byli w samym posterunku. Przechadzając się na peronie, oskarżony Muraszko opawiadał Myszkowskiemu, w jaki sposób odbywają się wymiany, przytem zagwizdał melodję internacjonału i tu pierwszy raz zaproponował

świadkowi Myszkowskiemu jechać na granicę zobaczyć, jak ta wymiana się odbędzie; świadek ten stwierdza, że podsądny cały czas był spokojny i nie widać było po nim jakiejś ukrytej myśli, świadek nie zgodził się jechać ze względów służbowych, pożegnał go i, idąc z dworca, słyszał już gwizdek odchodzącego pociągu.

Analizując te zeznania, Sąd zauważa po pierwsze tę okoliczność, że oskarżony Muraszko cały czas od godziny 6 rano dnia 28 marca r. b. aż do odejścia prawie pociągu z więźniami, jest jakby pod obserwacją różnych osób, przyczem przejście od obcowania ze świadkami Cytryńskim i Zarębą do styczności ze świadkiem Szyszkiewiczem i następnie Myszkowskim, następuje bez żadnych przerw, z drugiej zaś — że w rozmowie z Szyszkiewiczem i Myszkowskim oskarżony Muraszko nic nie mówi o zamiarze jazdy na granicę wraz z więźniami, mówi tylko o „stacji“ i że całe postępowanie oskarżonego w dniu krytycznym od czasu przyjazdu do Stołpców nosi charakter przypadkowości, a nastroje zmieniają się u niego pod wpływem chwili; Sąd wyprowadza stąd konkretny wniosek, iż do tego momentu, w którym oskarżony zobaczył Bagińskiego i Wieczorkiewicza w wagonie podczas jazdy, żadna okoliczność nie wskazuje na to, by oskarżony miał jakikolwiek uprzednio uplanowany zamiar dokonania zabójstwa Wieczorkiewicza i Bagińskiego, tembardziej, że, o ileby podsądny działał z uprzednio uplanowanym zamiarem dokonania tego czynu — miał tyle okazji do zrealizowania go w sposób łatwiejszy i pewniejszy: na posterunku

policji, na dworcu, na peronie, przy wprowadzeniu więźniów do wagonu, a że był na to czas i sposobność, świadczy fakt próby sfotografowania więźniów na peronie, stwierdzony zeznaniem świadka Sochmanowicza Adama.

Fakty te w związku z całokształtem okoliczności sprawy przekonywują Sąd, iż czynu zabójstwa W. Bagińskiego i A. Wieczorkiewicza oskarżony Muraszko dokonał samorzutnie, bez uprzedniego porozumienia się z osobami trzeciemi i bez poprzednio uplanowanego zamiaru dokonania tego czynu, czyli, że Sąd wyklucza możliwość istnienia spisku, jako też premedytacji w postępowaniu podsądnego Muraszki przy wykonaniu czynu zabójstwa Wieczorkiewicza i Bagińskiego.

6. Wobec tych danych Sąd oparł swój wniosek o winie podsądnego Muraszki między innemi dowodami i na badaniu struktury psychicznej podsądnego na tle całokształtu okoliczności sprawy za pośrednictwem ekspertów — biegłych doktora Rychlińskiego i Falkowskiego, jako też zeznań świadków—osób bliżej znających podsądnego, jako człowieka, obywatela i urzędnika, przyczem biegli stwierdzili, że pod względem psychicznym oskarżony Muraszko jest osobnikiem, który nie cierpi na żadną chorobę umysłową, lecz przedstawia dużo braków w sferze rozumowej. Zauważa się w nim przewaga procesów uczuciowych, które po połączeniu z nadmierną pobudliwością wymykają się u oskarżonego z pod kontroli świadomości, że jest skłonny do czynów niekontrolowanych przez intelekt, łatwo ulega bodźcom zewnętrznym, organizm jego silnie

wyładowuje się podczas wybuchów, poczem następuje depresja, że podsądny jest naturą egocentryczną — przewartościowuje swoje ja, że jest człowiekiem mniej wartościowym pod względem psychicznym, że u ludzi tego rodzaju względy idejowe zasłaniają naturę moralną czynu występnego, że podsądny Muraszko skłonny jest do wielkiej nienawiści, a zarazem do wielkiej miłości, że w czynach ludzi tego rodzaju, co podsądny Muraszko, może być zaobserwowany afekt i, że takiemu człowiekowi, jak podsądny, trudnoby było przejść przez życie bez jakiej katastrofy. Cechy te zaobserwowane u podsądnego przez biegłych psychjatrów znalazły swe potwierdzenie w zeznaniach świadków co do życia podsądnego przed popełnieniem przestępstwa, a mianowicie: świadek Szyszkiewicz mówi, że podsądny Muraszko jest człowiekiem gwałtownym, lecz policjantem sumiennnym, świadek Borowski uważa podsądnego za bardzo nerwowego i mówi, że nazywali go powszechnie pół warjatem, świadek Myszkowski potwierdza to, zaznaczając, że podsądny Muraszko był wielkim patrjotą, świadek Wacław Henrych, że podsądnego zna, jako człowieka popędliwego, bezwzględnego na służbie i wielkiego patrjotę, świadek Kozielewski, potwierdzając to, dodaje, że były dwa wypadki, gdy podsądny Muraszko chciał popełnić samobójstwo, skutkiem udzielonej mu przez świadka, jako przełożonego, niesłusznej nagany, że podsądny bardzo gorliwie oddawał się pracy w ściganiu bandytów, przytem nienawidził bolszewików, nie należał do żadnej partji i cały jego światopogląd polityczny streszczał się

w tem, że „kochał Polskę — nienawidził bolszewików“, był natury despotycznej i lubił narzucać swą wolę innym. Świadek Grefner zeznaje, że słyszał, iż oskarżony i jego żona bardzo dużo ucierpieli od bolszewików, i że zaobserwował u podsądnego wielką zaciętość w stosunku do tych ostatnich, z odczytanego zaś na rozprawie zeznania świadka Kasprzyckiego uwidoczniają się te same specyficzne cechy podsądnego: nadmierna uczuciowość, gwałtowność czynów, brak krytycyzmu, zaćmienie świadomości przy rozważaniu słuszności i celowości jego działań, w momentach złości posunięte aż do przejawu warjacji, gdy coś wtedy staje na przekór jego chęci, z drugiej zaś strony patrjotyzm wyidealizowany, posunięty aż do gotowości pozbawienia siebie życia w służbie dla Ojczyzny, cechy te psychiki podsądnego Muraszki przechodzą czerwoną linją w zeznaniach wszystkich świadków.

Reasumując zaś te dane, Sąd konstatuje u podsądnego Muraszki istnienie wszystkich składników psychicznych, warunkujących stan podmiotowy przestępcy, podczas powzięcia zamiaru przestępnego i jego wykonania w stanie afektu.

7. Co zaś się tyczy okoliczności zewnętrznych, które wyprowadziły podsądnego Muraszkę z równowagi duchowej, czyli przyczyn, które wywołały u niego afekt, a pod jego wpływem powzięcie zamiaru i dokonanie zabójstwa Wieczorkiewicza i Bagińskiego, Sąd już z wyżej przytoczonych zeznań świadków konstatuje, że oskarżony najwięcej był drażliwy na punkcie miłości do Ojczyzny i nienawiści do bolszewików, czytywał dużo dzienników, między innemi „Słowo Wileńskie“ i Kurjer „Poran-

ny", gdzie ostro krytykowano Rząd Polski w kwestji wymiany zakładników, a szczególnie wydania sowietom Bagińskiego i Wieczorkiewicza. Mając zaś wyżej ustalony podkład psychiczny, podsądny Muraszko nieoczekiwanie staje nagle przed tymi, których uważał za największych w Polsce zbrodniarzy i zdrajców, którzy za kilka godzin mają zatryumfować bezkarnie na wolności, sam zaś podsądny, poświęcając większą część swego życia na usługi dla Ojczyzny, walcząc i tępiąc stale wrogie jej elementy w warunkach nader ciężkich, stoi tu przed nimi wyczerpany, przemoknięty i głodny, a przedtem jeszcze słyszy na dworcu wrogie okrzyki ze strony zebranej publiczności; pod adresem więźniów padają wyrazy „zdrajcy", a nawet, jak zeznaje świadek Myszkowski, ktoś zapytywał konduktora, prowadzącego pociąg z więźniami z Białegostoku: „Dlaczego nie spowodował wykolejenia się pociągu?" że tuż chodziła wersja, że więźniowie, rozmawiając w drodze, przyznali się do dokonania zamachu na Cytadelę i uniwersytet w Warszawie— wszystko to znalazło bardzo podatny grunt w nastroju psychicznym podsądnego Muraszki. Siedząc w wagonie naprzeciwko Bagińskiego i Wieczorkiewicza, przypatruje się im i stopniowo traci świadomość, już biorą górę u niego procesy uczuciowo-ruchowe, opanowuje go afekt, podsycany fanatyzmem politycznym, podsądny chce schwycić za głowy więźniów i uderzyć jedna o drugą, by poniżyć ich, lecz na przeszkodzie jego chęciom staje kordon policji i to właśnie było momentem, w którym u podsądnego Muraszki nastąpiło zamroczenie umysłu i wybuch przez danie strzału do W. Ba-

gińskiego i A. Wieczorkiewicza. **Sąd w zupełności daje wiarę zeznaniom oskarżonego Muraszki, dotyczącym jego przeżyć w tym momencie, i dochodzi do wniosku, że dopiero w tej chwili pod wpływem silnego wzruszenia duchowego powstał u oskarżonego Muraszki zamiar zabójstwa Wieczorkiewicza i Bagińskiego, który pod wpływem tegoż wzruszenia i zrealizował, dając natychmiast odruchowo dwa strzały w stronę więźniów.**

8. Mając na względzie powyższe dane, jako też całokształt całości sprawy, Sąd uznaje oskarżonego Józefa Muraszkę winnym zabójstwa dwoma strzałami rewolwerowemi więźniów Walerego Bagińskiego i Antoniego Wieczorkiewicza, zamierzonego i dokonanego pod wpływem silnego wzruszenia duchowego, czyli przestępstw, przewidzianych w art. 458 cz 1 k. k.

9. Za czyny powyższe prawo w art. 458 cz 1 k. k. zagraża sankcją karną od 4 do 8 lat ciężkiego więzienia, przeto przechodząc do kwestji wymiaru kary podsądnemu Muraszce, Sąd, biorąc pod uwagę: że w danym wypadku ma przed sobą podsądnego, całe poprzednie życie którego przedstawia się, w stwierdzeniu przez świadków ks. Antoniego Kuklewicza, Kasprzyckiego, Kozielewskiego, jako ciągła ofiarna i wierna służba Państwu i społeczeństwu polskiemu, że za służbę tę, według zeznania świadka Kasprzyckiego, podsądny Muraszko był przedstawiony nawet do odznaczenia go krzyżem „Odrodzenia Polski“ i, jedynie z przyczyn od podsądnego Muraszki niezależnych, nie został krzyżem tym udekorowany, że pobudką czynu podsądnego Muraszki nie były egoistyczne interesy,

nawet nie zemsta osobista do bolszewików za wszystko, co wycierpiał od nich podsądny i jego rodzina, a jedynie tylko fanatyzm polityczny i gorąca miłość do Ojczyzny, potwierdzeniem czego służą pierwsze słowa podsądnego Muraszki, wypowiedziane natychmiast po daniu strzałów „zabiłem zdrajców", a także chęć popełnienia samobójstwa zaraz, gdy dowiedział się od świadka starosty Zajączkowskiego, że czynem swym przyczynił szkodę Państwu Polskiemu, że mając już w swej strukturze psychicznej braki w sferze rozumowej, co do poddania zdrowemu krytycyzmowi celowości i słuszności swych czynów, jako natura mniej wartościowa pod względem psychicznym, nie mógł w swym umyśle podnieść się, aż do stopnia zrozumienia bardziej subtelnych rozumowań, co do racji stanu, że popełniając ten czyn przeciwny prawu, podsądny Muraszko **uważał siebie za bohatera i zbawcę Ojczyzny od** zdrajców i zbrodniarzy, a całem swem zachowaniem się natychmiast po dokonaniu czynu, jak dobrowolnem oddaniem się w ręce władz sądowych, dał dowód chęci poniesienia zasłużonej kary; Sąd uważa za okoliczności, zmniejszające winę podsądnego Muraszki wszystkie wyżej przytoczone dane i, że oskarżony Muraszko zasługuje na względność, a przeto Sąd, stosując do podsądnego przepisy art. 53 k. k. uznaje za słuszne wymierzyć mu za każde z dokonanych przez niego przestępstw karę zamknięcia w więzieniu (d. p.) na czas dwuch lat ze skutkami przewidzianymi w art. 30 i 34 k. k., zaliczając mu na poczet tej kary 6 miesięcy aresztu prewencyjnego, którą to karę w myśl art. 60 K. K. wymierzyć mu i jako karę łączną.

Niezależnie od tego, w myśl art. 776, 976 i 999 U. P., K. oraz przepisów o kosztach sądowych, Sąd postanawia: pobrać od Józefa Muraszki 80 złotych opłat sądowych, oraz koszta sądowe, które w razie jego niewypłacalności zaliczyć na rachunek Skarbu Państwa.

10. Zwracając się do rozpoznania sprawy w kwestji powództw cywilnych, zgłoszonych przez pełnomocników wdów po zabitych Wieczorkiewiczu i Bagińskim, Bożenny Bagińskiej i Zofji Wieczorkiewiczowej i mając na względzie, że powódki wniosły do Sądu dwa powództwa cywilne, prosząc o zasądzenie na ich rzecz od oskarżonego Muraszki, z pierwszego powództwa po pięć tysięcy złotych dla każdej, z tytułu poniesionych strat moralnych i drugiego po dwa tysiące czterysta złotych dla każdej za szkody materjalne, twierdząc, że zabici mężowie utrzymywali je własną pracą, Sąd Okręgowy znajduje, że pierwsze powództwo zredukowane przez pełnomocnika powódek na rozprawie sądowej do jednego złotego, oczywiście miało na celu tylko danie powódkom prawa uczęstniczenia w procesie w charakterze stron, a ponieważ obowiązujące prawo nie przewiduje wogóle przerachowania szkód moralnych na ekwiwalent pieniężny, przeto powództwo to dla braku podstaw prawnych podlega oddaleniu. Co się tyczy drugiego powództwa odszkodowania za straty materjalne, to jakkolwiek w myśl art. 644 Z.R.P. (tom X cz. 1) winny przestępstwa obowiązany jest wynagrodzić wszelkie spowodowane jego czynem szkody, jednak ta ogólna zasada może być stosowana tylko przy zachowaniu

warunków, przewidzianych w art. 657 Zb. Pr., a mianowicie, jeżeli zabity utrzymywał swoją rodzinę własną pracą, jeżeli wchodzące w skład tej rodziny osoby, albo wcale nie posiadały środków do życia, albo środki te są niewystarczające; przytem Sąd, określając sumę odszkodowania, obowiązany jest mieć na względzie stan materjalny jak winnego, tak i poszkodowanego. Stosując wymienione zasady do powódek cywilnych, Sąd Okręgowy znajduje, że w sprawie niema dowodów, że zabici Bagiński i Wieczorkiewicz utrzymywali swoje żony własną pracą i, że powódki nie posiadają własnych środków do życia, lub, że środki te są niewystarczające; przeciwnie, z zeznań świadka Wilhelma Kulikowskiego należy przyjść do wniosku, że powódki mają zapewnione środki do życia, gdyż powódki odmówiły przyjęcia proponowanych im przez świadka posad, oświadczając, że w Rosji Sowieckiej środki do życia będą miały zapewnione i bez porównania większe, niż proponowano im w kraju. Z drugiej strony oskarżony Muraszko, jak widać z akt sprawy ma rodzinę, składającą się z żony i małoletniej córki, utrzymywał się wyłącznie z gaży, pobieranej z urzędu przodownika Pol. Państ. w wysokości 150 zł. miesięcznie, majątek zaś jego pozostał w Rosji Sowieckiej.

Z tych względów i powództwo cywilne o straty materjalne w przekonaniu Sądu na uwzględnienie nie zasługuje i należy je oddalić.

Wychodząc z tych zasad, Sąd Okręgowy na mocy art. 771 ust. 3, 776, 976 i 999 U. P. K. art. 53. 54. 60, 458 cz. I k. k., przep. o kosztach sądowych, oraz art. 644 i 654 Zb. Pr.

POSTANAWIA:

mieszkańca miasta Teolina, starostwa Augustowskiego, Wojew. Białostockiego, Józefa, syna Józefa Muraszkę, lat 29 zamknąć w więzieniu (D. P.) na przeciąg dwóch (2) lat ze skutkami, przewidzianymi w art. 30 i 34 kk., i z zaliczeniem mu na poczet tej kary sześciu miesięcy aresztu prewencyjnego, pobrać od Józefa Muraszki 80 złotych opłat sądowych, oraz koszta sądowe, które w razie jego niewypłacalności przyjąć na rachunek Skarbu. Powództwo cywilne Bożenny Bagińskiej i Zofji Wieczorkiewiczowej oddalić.

Obecny przy odczytaniu wyroku motywowanego oskarżony Muraszko oświadczył niezwłocznie, że zrzeka się apelacji i prosi o skierowanie wyroku do wykonania. Okazało się to jednak niemożliwem, gdyż Urząd Prokuratorski założył skargę apelacyjną, domagając się ponownego rozpoznania sprawy i wymierzenia oskarżonemu kary znacznie surowszej. Żądanie swoje Urząd Prokuratorski uzasadniał szczególną wagą popełnionego przez Muraszkę czynu.

Sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Wilnie w dniu 20 lutego 1926 roku. Skład Sądu stanowili sędziowie: Sawicki, Bąckiewicz i Dmochowski. Oskarżał podprokurator Kaduszkiewicz, bronił adwokat Niedzielski.

Po rozpatrzeniu sprawy, wysłuchaniu głosów stron i krótkiej naradzie, **Sąd Apelacyjny ferował wyrok, mocą którego wyrok Sądu Okręgowego został zatwierdzony w całej rozciągłości.**

SPIS RZECZY.




SEMINARJUM


SEMINARJUM NAUK KRYMINOLOGICZNYCH
Uniwersytet
Poznański

